JULIAN DUNAJEWSKI

Jego poglądy ekonomiczne i skarbowe i działalność ministeryalna.

Szkic z dziejów skarbowości austryackiej.

Jeden z naszych historyków nowszych słusznie powiedział, że w ubiegłem stuleciu był w tej części dawnej Polski, która oficyalnie zwie się Galicyą, rzadki urodzaj na wybitnych, niezwykłych ludzi.

I rzeczywiście. gdy zwrócimy się w niedaleką przeszłość i rozględniemy się po naszem społeczeństwie. spostrzeżemy we wszystkich sferach i na wszystkich polach pracy społecznej wielu ludzi niecodziennych, ludzi wielkiego umysłu i serca, rozległej i gruntownej wiedzy, niestrudzonej pracy, niespożytej energii. wielkiej inicyatywy a przytem głębokiej rozwagi i rozumu, nieposzlakowanej prawości i szczerego patryotyzmu.

Jednym z tych ludzi, rzetelnie i szczególnie zasłużonych około swego narodu i państwa, którzy imię polskie roznieśli daleko poza granice swego kraju a nawet monarchii, których słusznie można nazwać chlubą narodu, był zmarły dnia 29. grudnia 1907 w Krakowie Julian Dunajewski. [1])

---

[1]) Przy pisaniu niniejszej pracy korzystałem bardzo wiele z mów Dunajewskiego, wydanych w pięknym przekładzie prof. Jaworskiego w Krakowie, w dwóch tomach w latach 1896 i 1899. Mowy powyższe zaopatrzone rzeczowemi objaśnieniami tłómacza, a poprzedzone głęboką przedmową dr. Piotra Górskiego, odzwierciadlają w wielkiej części za-

II.

Julian Dunajewski urodził się w r. 1825 w Stanisławowie, szkoły gimnazyalne ukończył w Nowym Sączu, którego piękne okolice często wspominał, [1]) a nauki uniwersyteckie we Lwowie [2]) i Wiedniu. [3]) W r. 1850 otrzymał w Krakowie stopień doktora obojga praw i od r. 1855 był zastępcą profesora umiejętności politycznych w uniwersytecie Jagiellońskim. Zajmując się gorliwie nauką tych przedmiotów, obznajamiał młodzież z zasadami tychże w sposób gruntowny i jasny. [4]) Z nadaniem tej katedry Niemcowi, otrzymał Dunajewski posadę profesora w akademii prawniczej w Preszburgu, [5]) zkąd dopiero 23. sierpnia 1860 przyszedł na katedrę w uniwersytecie lwowskim jako zwyczajny profesor administracyi, prawa górniczego i ekonomii politycznej. W roku 1861 dostał się ponownie na katedrę ekonomii politycznej na uniwersytecie Jagiellońskim, kiedy język polski uzyskał tam znowu prawo obywatelstwa. [6]) Prelekcye jego nabrały wkrótce wielkiego rozgłosu z powodu wielkiej wiedzy i wymowy profesora tak, że gdy ogłosił kiedy wykłady publiczne, tłumy na nie uczęszczały. Był dwakroć dziekanem wydziału prawa i administracyi, a to w latach 1863 i 1868, a trzykroć rektorem uniwersytetu Jagiellońskiego

---

patrywania, dążności i działalność mowcy a nadto oświetlają znakomicie ówczesne stosunki polityczne i ekonomiczne. Cytuję je przez: M. D. Wiele korzystałem też z prac dr. Milewskiego, następcy Dunajewskiego na katedrze uniwersyteckiej. Zajmując się działalnością Dunajewskiego tylko na polu ekonomicznem i skarbowem, pomijam w tej pracy bardzo doniosłą polityczną działalność zmarłego.

[1]) Np. M. D. t. II. str. 55.

[2]) Finkel-Starzyński: Historya uniw. lwow. t. I. str. 287. Słuchali w tym uniwersytecie a brali udział w ruchach Mikołaj Zyblikiewicz... bracia Szlachtowscy i Dunajewscy.

[3]) O tem wspomina w jednej ze swych mów M. D. t. II. str. 509.

[4]) Dr. Fryderyk Zoll (starszy). Wspomnienie pośmiertne o Julianie Dunajewskim. Kraków 1908. W piśmie tem długoletni towarzysz prac i przyjaciel zmarłego Ministra przedstawia w treściwych i wymownych słowach charakterystykę i działalność „jednego z najznakomitszych mężów stanu i najzacniejszych synów polskiego narodu“.

[5]) O tych czasach wspomina w swej mowie poselskiej z 17. listopada 1877. w której podnosi zalety Węgrów. M. D. t. I. str. 265.

[6]) Finkel-Starzyński, j. w. t. I. str. 314. Kronika uniw. Jagiell. 1887, str. 29—30.

a mianowicie w latach 1864, 1869 i 1880. [1]) W maju 1872 został Julian Dunajewski członkiem zawiązującej się właśnie akademii umiejętności w Krakowie i był referentem statutu tejże. Zostawszy ministrem przyczynił się do jej rozwoju znacznem jak na owe czasy podwyższeniem subwencyi rządowej. [2]) W r. 1870 wybrano go z miasta Nowego Sącza posłem na Sejm krajowy. W r. 1873 wszedł do Rady państwa, a w czerwcu 1880 otrzymał nominacyę na ministra skarbu w gabinecie Taaffego, z którego ustąpił dopiero w styczniu 1891 i osiadł na stałe w Krakowie. Tu pracował dalej w usługach kraju, sprawując mandat poselski do Sejmu krajowego i zastępstwo protektora akademii umiejętności. Dunajewski należał do tych rzadkich ministrów, pochodzących z Galicyi, którzy po ustąpieniu z czynnej służby osiedli stale w kraju i tu dla jego dobra pracowali.

III.

Uznano to powszechnie i nie podlega to już żadnej dyskusyi, że Julian Dunajewski podczas swej przeszło dziesięcioletniej działalności jako minister skarbu nie tylko uporządkował całkowicie zachwiane bardzo finanse państwa, ale nadał także całemu gospodarstwu skarbowemu prawidłowy kierunek na dalszą przyszłość. [3]) Jeśli zaś tak jest i jeśli, jak stwierdza nauka, [4]) gospodarstwo skarbowe jest podstawą i warunkiem skutecznej polityki i dobrej administracyi, to łatwo zrozumieć, jak wielkie zasługi położył Julian Dunajewski dla państwa, dla jego siły zewnętrznej i wewnętrznego rozwoju, dla dobra pojedynczych krajów i jednostek i przez te właśnie zasługi zapisał on imię swoje złotemi literami w historyi, [5]) choć w skromności swej mawiał, że nie ma ani pretensyi ani nadziei błyszczeć w historyi.

---

[1]) Prof. dr. Zoll w powołanem wyżej wspomnieniu przytacza szczegółowo zasługi Dunajewskiego około rozwoju uniwersytetu Jagiellońskiego.

[2]) Prof. Zoll, j. w.

[3]) P. cytaty z mów Plenera (młodszego), który swego czasu zwalczał wszelkimi sposobami Dunajewskiego ze względów politycznych i hr. Thuna w powołanem wspomnieniu prof. Zolla.

[4]) Por. Józefa Milewskiego: Budżet i kredyt publiczny. Kraków 1898, str. 3 i n.

[5]) Prof. Zoll, j. w.

Aby zrozumieć należycie działalność Juliana Dunajewskiego, należy przedewszystkiem przedstawić sobie stan, w jakim zastał on gospodarstwo skarbowe państwa, obejmując tekę ministra skarbu.

Gospodarstwo skarbowe państwa znajdowało się wówczas w stadyum wielkiego rozstroju i upadku wskutek gwałtownego przesilenia ekonomicznego, spowodowanego wielkiemi spekulacyami w r. 1873 i klęskami elementarnemi,[1]) a następnie wskutek wydatków na okupacyę Bośni i Hercegowiny. Niedobory trzechlecia 1873—1875 pokryto z zapasów kasowych oraz ze sprzedaży dóbr państwowych. Okres lat 1876—1880 wykazał znów przeszło 200 mil. guld. niedoboru. Na pokrycie tegoż poczęto wydawać w r. 1876 t. zw. rentę złotą, początkowo po bardzo niskim kursie, bo 56 za 100 w złocie, a 70·52 za 100 w papierowej monecie.[2]) Stan długów państwowych wynosił z końcem r. 1879 3.468·87 mil. guld., w czem ogólny dług państwowy 2.977·53 mil. guld., a czysto austryacki 491·34 mil. guld.[3]) Wydatki na rok 1880 były preliminowane w wysokości 431,091.950 guld., a przychody w wysokości 398,277.756 guld., a więc deficyt w kwocie 32,814.194 guld.[4])

Przytem należy podnieść okoliczność, że od dawna wykorzystano w Austryi już niemal doszczętnie wszelkie nadzwyczajne sposoby zasilania dochodów państwa. Pominąwszy dawno praktykowane konfiskaty i sprzedaże dóbr zakonnych i kościelnych, redukcyę długów państwowych w różnych formach, sprzedano w różnych czasach pod najgorszymi warunkami z pominięciem zasad nauki i praktyki niemal wszystkie domeny a między niemi znaczną część lasów.[5]) Również sprzedano za bezcen trzy bardzo ważne linie

---

[1]) M. D. II. str. 96.

[2]) M. D. II. str. 99—100.

[3]) Dr. Justin Błoński: Die Finanzgesetzkunde des österr. Kaiserstaates 1880, t. II. str. 408—409.

[4]) Generalrechnungsabschluss der im Reichsrate vertretenen Königreiche und Länder, redagowane przez najw. Izbę obrachunkową w Wiedniu. Za udzielenie odnośnych dat składam najgoretsze podziękowanie JWP. Józefowi Nentwigowi, radcy dworu w najw. Izbie obrachunkowej.

[5]) O dobrach koronnych galicyjskich wspomina Dunajewski jako poseł w mowie swej z 6. grudnia 1875 w Izbie posłów: „Galicya w chwili wcielenia do Austryi była wolna od długów, a dziś musi wspólnie odpowiadać za procent od tych długów publicznych, które ciążyły na państwie już przed ową epoką... Potrzeby tej prowincyi przed połączeniem z Austryą niemal zupełnie były zaspokajane z niezmiernych dóbr koronnych. Dobra te znikły.“ P. Biliński: System

kolejowe (w latach 1855—1858), na czem państwo straciło 190 mil. guld. netto a nadto pozbawiło się głównych arteryi komunikacyjnych. Później sprzedano niekorzystnie wiele kopalń, jak żelaza w Majdanie, w Mizuniu, węgla w Jaworznie, siarki w Swoszowicach, wysprzedano wielką masę akcyi kolejowych, oddano w zastaw resztę domen, kopalnie soli w Wieliczce [1]).

Okoliczność tę podniósł minister Dunajewski już w swej pierwszej mowie programowej dnia 30. października 1880, gdy przedkładając Izbie posłów projekt ustawy finansowej wraz z preliminarzem na r. 1881 zaznaczył wyraźnie, „że w porównaniu obecnego położenia z dziesięcioleciem 1870/1879 państwo nie rozporządza już tymi środkami, którymi dysponowano w ubiegłem dziesięcioleciu na pokrycie wydatków i przywrócenie równowagi, tj. wielkiemi sprzedażami dóbr państwowych, akcyami kolejowemi itd.“

Dunajewski zdawał sobie jasno sprawę z bardzo trudnego położenia finansowego państwa, a nadto widział wielkie braki i niedostatki na polu ogólnej i szczególnej administracyi państwa; spostrzegał wielkie wzrastające potrzeby zarządu wojskowego, [2])

---

nauki skarbowej 1876, str. 41, gdzie podano bliższe szczegóły. — Po wykupnie prawa propinacyi w Galicyi zaczął rząd naprawiać dawne błędy na tem polu i skupować lasy, np. w powiecie Nadwórniańskim.

[1]) Biliński, j. w., Stein: Lehrbuch der Finanzwissenschaft przy odnośnych materyach, wykłady Milewskiego, M. D. I. 325.

[2]) W tym względzie powiedział pewnego razu: Państwo wielkie, państwo mianowicie położone jak Austrya w samem sercu Europy, pokrzyżowane najrozliczniejszemi kwestyami politycznemi, religijnemi i społecznemi, które rozgrywają się w Europie, państwo, które samo w sobie jest małą Europą, które jednoczy w sobie wszystkie niemal narodowości europejskie, wyznania i stopnie cywilizacyi, takie państwo nie może zasklepić się w sobie i jak na szczęśliwej wyspie Utopii poświęcać się tylko pielęgnowaniu swoich interesów ekonomicznych i materyalnych. Państwo, nie mające siły ekspanzywnej, nie długo się ostoi. Byłby to co prawda bardzo wygodny sposób natychmiastowego wprowadzenia ładu w budżecie, gdyby sobie powiedziano: z kosztów, które z tem są połączone, skreślić można raz na zawsze 20 lub 30 milonów, a wszystko będzie w porządku. Tymczasem koszta, które są z tem połączone, opłacają się obficie... Czyż tylko te koszta są produkcyjne, które rolnik łoży na pług, lub na młocarnię, lub na inwentarz roboczy, a czyż koszta płotów i parkanów, którymi ogradza swoje budynki, lub zamku u spichrza lub opłata asekuracyjna, czyż to nie są także nakłady produkcyjne? W tym duchu dla państwa są produkcyjne także te koszta, które ludy ponoszą jako ciężar wprawdzie, ale z gotową ofiarnością, aby mimo zamiłowania wszystkich decydujących czynników w pokoju postawić państwo na sta-

uznawał konieczną potrzebę zaspokojenia wymogów kulturalnych ludów monarchii, podniesienia rolnictwa, przemysłu, handlu, a w tym celu budowy dobrych i licznych środków komunikacyjnych, troszczył się o ekonomiczne podniesienie pojedynczych krajów i państwa.

Ministrowi chodziło nie tylko o mechaniczne pokrycie deficytu, ale także o ekonomiczny rozwój siły narodu, „aby ten, który daje, był w możności dawać coraz więcej“. We wspomnianej już mowie programowej zaznaczył Dunajewski wyraźnie, że już najwyższy czas by w drodze prawodawstwa i administracyi powoli i stopniowo uczynić to, czego stosunki gospodarcze wymagają dla swego uzdrowienia i wzmocnienia. [1]) Dlatego w ciągu swych rządów unikał umiejętnie, gdzie tylko się dało, nagłego podwyższenia podatków, to bowiem mogło sprowadzić ruinę gospodarstwa społecznego. Tej zasady przestrzegał Dunajewski konsekwentnie przy wszystkich swoich reformach a nawet zarządzeniach administracyjnych, że na razie wspomnę tylko ustanowienie ogólnej sumy podatku gruntowego, reformę podatku od wódki, nowele podatku

---

nowisku, nakazującem poszanowanie na zewnątrz i w ten sposób nie tylko zapewnić państwu spokój, lecz także pomyślny rozwój ekonomiczny. (M. D. II. 212.)

[1]) Już w jednej ze swych mów poselskich (z 6. grudnia 1875) podnosił Dunajewski obszernie braki w administracyi państwa i krajów i ostatecznie przyszedł do twierdzenia, „że my właściwie nie mamy administracyi“. Podnosił małą dbałość rządu o sprawy kultury krajowej, o uregulowanie stanu posiadania i własności, o środki komunikacyjne, o poprawę stosunków kredytowych, o zapobieżenie lichwie i jej skutkom, wśród których to stosunków pomimo zniesienia pańszczyzny „rolnik kopie i kopie, dopóki nie dokopie się grobu dla siebie“ i wzywał rząd do wzięcia rychłej inicyatywy w naprawie tych stosunków, wzywał do wspierania sejmów w tych usiłowaniach, wreszcie do stosowania zasady: równa miara dla wszystkich. Co do wydatków podnosił, że państwo powinno je rozdzielać równomiernie i w ten sposób, aby zapłacone podatki odradzały się. Nie będziemy w możności — mówił — zmniejszyć wydatków na podniesienie moralnej i gospodarczej siły ludu, bo to jest tendencya ogólna w całej Europie. Możemy tylko wydatki nasze tak urządzić, aby podnosiły zdolność podatkową ludu i wzmagały przez to dochód. Jest to jeden z najtrudniejszych a tem samem najważniejszych obowiązków administracyi państwa. Jest to zasada t. zw. reprodukcyi podatków, na którą Dunajewski w swych mowach i działalności ciągły nacisk kładzie. M. D. I. str. 186 i n. W mowie, mianej dnia 28. kwietnia 1877 w Izbie posłów, przemawiał za projektem ustawy o zwalczaniu lichwy (ustawa z 19. lipca 1877, Dz. p. p. Nr. 66) i przytoczył jeden bardzo drastyczny wypadek lichwy z Galicyi M. D. I. str. 235.

domowego, ulgi egzekucyjne itd. W ogóle w całej działalności Dunajewskiego obok urzędowej tendencyi skarbowej wybijały się na pierwszy plan tendencye ekonomiczne i nie mógł postępować inaczej ekonomista, administrator, który żądał dla wszystkich „możności ludzkiego życia“. Oczywiście nie mógł sam wszystkiego dokonać, ale dobry posiew idei powoli i stopniowo coraz obfitsze i lepsze rodzi owoce.[1])

Do pracy, która Ministra czekała, przystępował przejęty uczuciem sprawiedliwości i dobrej woli „dla wszystkich narodów tego wielkiego państwa“, zdecydowany postępować tą drogą „pomimo ustawicznych usiłowań wzniecenia niezgody między rządem a stronnictwami“, co też stwierdził czynami w ciągu swych długoletnich, owocnych a trudnych i mozolnych rządów.[2])

---

[1]) W mowie swej z 6. grudnia 1875, mianej w Izbie posłów, powiedział Dunajewski między innemi: Szczególna to rzecz, że wszystkie nasze postępowe reformy w najrozmaitszych organizacyach, że cały ten nasz postęp zmierza ostatecznie tylko ku obronie państwa na zewnątrz, oraz ku bezpieczeństwu publicznemu na wewnątrz, na drodze sądowej lub policyjnej. Nie mam nic przeciw temu, bo wiem, że to są cele konieczne. Nie należy jednak zapominać, że to wszystko są, rzec można, negatywne czynności państwa, które tylko wtedy mają sens i wtedy tylko dają się usprawiedliwić, jeżeli przez nie obywatele państwa istotnie będą mogli żyć i umierać po ludzku. Starać się tylko o sprawiedliwość i wojsko a zaniedbać dobrobyt, nie podnosić się moralnie... znaczy tyle co propter vitam vivendi perdere causam. Wojsko i sprawiedliwość... to tylko środki do osiągnięcia głównych celów. (M. D. I. str. 191.)

[2]) Dunajewski musiał prowadzić ciągłą, wyczerpującą siły walkę z opozycyą, która miała w swem gronie wielu zdolnych ludzi, a usiłowała na każdym kroku uniemożliwić a przynajmniej utrudnić i zdyskredytować działalność ministra skarbu i rządu. W jednej ze swych mów reaguje Dunajewski na zarzuty posła Plenera (młodszego) w sposób następujący: Pan poseł z chebskiej Izby handlowej scharakteryzował naszą działalność jakoby rządowi o nic innego się nie rozchodziło, jak tylko o dalszą egzystencyę... Szan. pan poseł nie był dotąd ministrem, przy najlepszych więc chęciach nie jest w stanie wyrobić sobie zdania o rozkoszach, jakich się doznaje siedząc na tych ławach. Ale ponieważ p. poseł (zdaje się) mówił to na seryo, przeto zmusza mnie to jednak do odpowiedzi zmusza mnie do oświadczenia głośno, szczerze i otwarcie, że rząd siedząc tutaj, nie ma z pewnością tak niskich celów, jak tylko pozostanie w urzędzie. Jeżeli trwa w urzędzie, to spełnia przez to poprostu obowiązek posłuszeństwa wobec tej najwyższej woli, która na szczęście Austryi — ma rozstrzygające znaczenie... Wiele się ścierpi, jeżeli się pełni obowiązek i jeżeli się postępuje drogą, która przecież odpowiada ostatecznie istocie państwa. (M. D. II 391.) Innym razem

Jako bezpośredni cel gospodarstwa finansowego wytknął sobie Minister zatamowanie deficytu. (M. D. II. str. 3 i n.). Środki do tego widzi on w większej oszczędności lub zwiększeniu dochodów. Pierwszege źródła nie może użyć jako jedynego. Państwo bowiem nie może przecież naruszyć praw już nabytych. nie może wywołać stagnacyi w wewnętrznym rozwoju, wreszcie nie może osłabić mocarstwowego stanowiska monarchii. Drugi środek ma dwie strony: wynalezienie nowych źródeł podatkowych, względnie silniejsze zużytkowanie istniejących i zwiększenie siły podatkowej ludności. Co do pierwszej strony, to w kierunku reformy podatków bezpośrednich nie chce przerywać pracy poprzedników (Brestla i Pretisa). ograniczy jednak projekty reform do tych rozmiarów, w których będą mogły być rzeczywiście uchwalone. Natomiast, zdaniem Ministra, główne zadanie reformy należy skierować w dziedzinę podatków pośrednich, jakkolwiek większa ruchliwość finansowej administracyi i ustawodawstwa jest tu utrudniona tą okolicznością, że w każdym razie musi nastąpić zgoda obu rządów i ciał ustawodawczych (Węgier i Austryi).

Do podnoszonej w parlamencie kwestyi oszczędzania zapomocą uproszczenia administracyi, nie mógł przywiązywać i nie przywiązywał Minister wielkiego znaczenia. Aby jednak nie ignorować odnośnych licznych głosów. postawił wniosek u Tronu, za zgodą rady ministrów. aby była utworzona osobna komisya. złożona z mężów niezależnych, znających wewnętrzną a ewentualnie i zagraniczną administracyę i nie należących do żadnego stronnictwa, a to celem zbadania wymienionej kwestyi i wprowadzenia do administracyi najpilniejszych oszczędności. Ten wniosek uzyskał aprobatę najwyższem postanowieniem z dnia 12. listopada 1882. [1])

---

powiedział o sobie: Czy sądzicie panowie, że odbywszy tutaj 5 do 6 posiedzeń z rzędu, przychodzi się do domu zupełnie rześkim? Do 12-ej lub 2-ej godziny w nocy i tak trzeba przesiedzieć, aby nie wstrzymywać toku bieżących spraw. (M. D. t. II. str. 509.)

[1]) M. D. II. str. 118. Na seryo nie można było myśleć o oszczędnościach administracyjnych z powodu wzmagającego się rozwoju państwa, za którym musiał pójść i rozwój administracyi. „Oszczędności administracyjne nie były tak obfite i nie mogły być takie — powiedział Dunajewski w swej mowie z 30. kwietnia 1881 — aby je można uważać za godny wzmianki środek uchylenia niedoboru. Rzecz ma, według mego rozumienia, całkiem inne znaczenie. Zmiany w administracyi mogą być potrzebne a nawet dobroczynne dla finansów, jeżeli organizm administracyjny zmieniają w ten sposób, że przez bliższe zetknięcie z oby-

Co do programu reform podatkowych Minister zaznaczył, że z konieczności musi się liczyć z istniejącym systemem i stopniowo go ulepszać. „Gdyby minister zastał tabulam rasam, mógłby ułożyć program najodpowiedniejszych metod opodatkowania. Ale kto już znajduje pewne dane, ten musi trzymać się tego, co już istnieje, starać się jednak o powolną i stopniową poprawę. — W tym kierunku postępować systematycznie może tylko ten, kto sam myśl jakąś rozwija, formułuje i przeprowadza; kto jest zobowiązany przedłożyć tę ideję Izbom, ten musi naturalnie i o tem pomyśleć, w jakim czasie w ogóle będzie możliwe przyjęcie przez Izby wszystkich projektów. [1])

Już wyżej podniesiono, które podatki uważał Dunajewski za skuteczniejsze do uchylenia deficytu i uregulowania gospodarki państwowej. Za takie uważał on podatki pośrednie. Mimo to wiedział on, że tak bezpośrednie jak i pośrednie podatki mają swoje jasne i ciemne strony. Mianowicie co do podatków bezpośrednich zalecał ostrożne postępowanie; „chodzi tu bowiem o opodatkowanie, które tak zrosło się z istniejącymi stosunkami posiadania i zarobkowania, że nigdy nie można wiedzieć, czy naruszając istniejące bezpośrednie podatki nie podkopie się innych, godnych ochrony stosunków posiadania i zarobkowania". Nadto zwracał Minister uwagę na przykre środki, używane do ściągania podatków bezpośrednich, jakoteż na trudności, z jakiemi musi walczyć opodatkowany, by wobec obowiazujacych ustaw i legalnego postępowania władz podatkowych uzyskać ulgę nawet wtedy, gdy mu się ona słusznie należy. Ponieważ dawniejsze projekty reform proponowały znaczne podwyższenie podatków bezpośrednich, sądził Minister, że wobec panującej wówczas sytuacyi ekonomicznej, wobec ówczesnego ruchu społecznego taka reforma nie była właściwa, że nie na czasie było zniewalanie klas walczących z powszedniemi potrzebami życia do płacenia nawet wtedy, gdy może na prawdę płacić nie mogą. [2]) Wreszcie od natychmiastowego podjęcia ogólnej reformy podatków bezpośrednich odstraszała go sama historya tej reformy. Od pierwszego roku ery konstytucyjnej, tj. od r. 1861 aż do objęcia teki skarbu przez Dunajewskiego, uchwalono jedynie podatek gruntowy; żaden zresztą większy projekt nie został uchwalony, choć mini-

watelami nastąpiłoby ściślejsze zrozumienie ich potrzeb i jeżeli przez to cała administracya zyskuje żywszą inicyatywę pod względem gospodarczym. (M. D. II. 107.)

[1]) M. D. II. 388, por. także Milewskiego j. w. str. 183.

[2]) M. D. I. 94.

strowie Plener (starszy). Brestl i baron Pretis przedłożyli projekty, odnoszące się do wszystkich podatków bezpośrednich. [1]) Wielkie ustawy bowiem wymagają wiele czasu, zanim z obrad parlamentarnych dojdą do rządu w tej postaci, żeby je można wprowadzić w życie. Gdy więc idzie o szybkie podwyższenie dochodów państwowych, nie można myśleć o tem źródle. [2]) O zaprowadzeniu podatku osobisto-dochodowego zauważył, że powodem opóźnienia pracy są nie tylko materyalne trudności, jakie sama rzecz nastręcza, lecz że także i formalna strona jest trudna. Jak ma być oszacowany dochód, ulegający podatkowi osobisto-dochodowemu, na jakiej podstawie, przez kogo, w jaki sposób należy zabezpieczyć opodatkowanego przed szkodą a państwo przed umniejszeniem dochodów? Zarazem wskazywał na niepewność zasady opodatkowania siebie samego, przy czem nadmienił, że wprost zdumiewają zeznania, przedkładane przez niektóre klasy kontrybuentów co do zeznanego minimum dochodu. [3])

Podatkowi spożywczemu przyznawał Minister co do klas mniej zamożnych następujące zalety: że wymierza się go nie od dochodu oszacowanego, przypuszczalnego i bardzo często nie odpowiadającego rzeczywistości, ale wedle wydatków faktycznych, że wydatki te czyni się w bardzo małych, miniaturowych kwotach, że wskutek elastyczności konsumcyi opodatkowany sam siebie szacuje i obciąża, że wreszcie państwo nie zmusza opodatkowanych bezpośrednio do zapłaty. Zachodzi tylko pytanie, czy przedmiot opodatkowania jest odpowiedni... Należy następnie uwzględnić to, że jeżeli dopuszcza się w ogóle podatki spożywcze, to w takiem państwie, jak Austrya, same podatki od zbytku nie mogą stanowić odpowiedniego źródła dochodu państwowego, gdyż chociaż przedmioty zbytkowe okłada się podatkiem, jak wiadomo, w taryfie cłowej i w inny sposób, to przecież jest miara i granica, poza któremi dochód państwowy jest narażony na jawne niebezpieczeństwo. [4]) Należy szukać takich przedmiotów, które więcej nadają się do powszechnego podatku spożywczego wskutek masowej konsumcyi, przy których mniejsze jest niebezpieczeństwo narażenia skarbu państwa na uszczerbek i przy których wskutek tego koszta kontroli i ściągania są stosunkowo mniej znaczne. Dla wymienionych

[1]) M. D. II. str. 145 i n.

[2]) M. D. II. str. 445.

[3]) M. D. II. 147.

[4]) Przedmioty zbytku uważał Dunajewski jako szczególnie nadające się do opodatkowania gminnego, o czem niżej.

wyżej zalet uznano też w innych państwach, jak we Włoszech i we Francyi, zasadę podatku spożywczego za odpowiedniejszą i praktyczniejszą do przywrócenia równowagi państwowej, przeto także Dunajewski w swych planach finansowych uznał powszechne podatki spożywcze za główny środek rychłego uzdrowienia finansów państwowych. [1]) odkładając, jak już zaznaczono, ogólną reformę podatków bezpośrednich, zwłaszcza osobistych na czas późniejszy. [3])

Jako przezorny administrator nie chciał także Minister obciążać naraz wszystkich źródeł dochodu społecznego różnymi nowymi podatkami, aby nie podkopać ani wstrzymać rozwoju siły podatkowej państwa, lecz owszem tendencyą jego było, aby tę siłę wzmocnić i w przyszłości wydatniejszą uczynić. Było to zaś tem bardziej usprawiedliwione, gdyż pierwotne zamyślano — jak zaznaczyłem wyżej — przez reformę podatków osobistych bezpośrednich osiągnąć nie tylko sprawiedliwszy rozkład tychże, lecz także większe z nich dochody. [3])

Dunajewski oceniał też należycie znaczenie ustawodawstwa skarbowego ze względów socyalnych, ale przestrzegał miary w tym względzie. Z pewnością trafne jest zdanie — powiedział w mowie swej z 19. kwietnia 1886 [4]) — że każda ustawa podatkowa jest nie tylko ustawą finansową ale i socyalną. Również prawdą jest, że jest zadaniem rządu i ustawodawstwa uwzględnić każde życzenie, przedstawiające się ze stanowiska socyalnego jako słuszne i sprawiedliwe, lub każdy taki interes. Sądzę jednak, że w tym kierunku idzie się dzisiaj trochę za daleko, nie tylko z tego powodu, że państwo nie jest powołane do robienia cudów [5]) i do zbogacenia wszystkich, lecz także i z innego powodu. Skarb napełnia masa drobnych opodatkowanych, a względnie mała liczba bogatych — nie chcę ich bynajmniej uwalniać od podatków, przeciwnie — nie ma stosunkowo takiego znaczenia dla skarbu państwa. Nie mam pod ręką cyfr z wielkich dzieł tabelarycznych o naszych bezpośrednich podatkach, zasada jednak jest sama przez się tak jasna, że rzeczywiście nie potrzeba bliższego dowodu, że

1) M. D. II. 139, 140.
2) M. D. II. str. 444.
3) M. D. II. 378.
4) M. D. II. 335, 336.
5) Por. Zasady ekonomii społecznej. Gide-Czerkawski. 1907. str. 42.

ten, kto po reformie podatkowej spodziewa się uwolnienia od podatków wielkiej liczby pracującej, rzeczywiście zarabiającej ludności, ten oddaje się tylko niebezpiecznym i nieprzyjemnym iluzyom. Taka polityka zaprowadziłaby nas tam, gdzie wedle Thiersa w ogóle wiodą krańcowe socyalne teorye. Byłoby bardzo łatwo zubożyć bogatych, ale bardzo trudno zbogacić ubogich. W tym względzie zachowanie miary jest bezwarunkowem przykazaniem dla każdego ustawodawstwa i dla każdego rządu. Gdy położenie finansów pozwoli na to, z całą przyjemnością przyniosę ulgę t. zw. uboższej klasie ludności... Sądzę jednak, że jest moim obowiązkiem już teraz przestrzec z tego miejsca przed daleko idącemi nadziejami... [1])

IV.

Mimo swej, uzasadnionej zresztą predylekcyi do podatków pośrednich, musiał jednak Dunajewski zająć się zaraz od początku piastowania teki ministeryalnej także reformą podatków bezpośrednich. To przypadło mu siłą faktów. Właśnie bowiem była w toku regulacya podatku gruntowego na podstawie ustawy z 24. maja 1869. Dz. p. p. Nr. 88, która dotychczas postępowała żółwim krokiem. Było to zasługą Dunajewskiego, że tę pracę przyspieszył mimo oporu wpływowych sfer, które wskutek nowej regulacyi podatku gruntowego miały tylko do stracenia. Nie mogło się przy tem obejść oczywiście bez ważnych i licznych usterek już to z powodu założenia samej ustawy, już to z powodu koniecznego pospiechu, co zresztą sam Minister przyznawał. Chodziło mu jednak o jak najrychlejsze dokończenie dzieła, a z niem obok sprawiedliwszego rozkładu podatku gruntowego także o uzyskanie niezbędnego środka bodaj częściowej sanacyi finansów państwa.

Za Dunajewskiego ukończono postępowanie reklamacyjne, którem usunięto bardzo liczne i rażące nierówności nowej klasyfi-

[1]) Innym razem nawołuje Dunajewski do połączenia się, aby przez odpowiednie ustawy i odpowiednią organizacyę uczynić to, co jest możliwe dla sił ludzkich w cywilizowanem państwie, aby pomóc pracującej ludności, aby ją skierować na dobrą drogę pod względem moralnym, religijnym i ekonomicznym, aby wpoić w nią zasadę, że celem ludzkiego życia nie jest używanie i że zupełne usunięcie ubóstwa jest czystą niemożliwością na tym świecie, aby z drugiej strony przekonać ją, że — o ile to możliwe — społeczeństwo musi samo ze siebie zorganizować pomoc przeciw chorobie (M. D. II. 158.)

kacyi gruntów i uchroniono niektóre kraje a między innymi także Galicyę od grożącego jej zbyt gwałtownego podwyższenia podatku gruntowego. Stało się to na skutek wniesionego przez ówczesnego wiceprezydenta krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie barona Jorkascha Kocha memoryału, w którym tenże przestrzegał rząd centralny przed przeciążeniem Galicyi podatkiem gruntowym, a którym Dunajewski z właściwą sobie sumiennością i gruntownością się zajął. Gdy Dunajewskiemu zarzucano wówczas faworyzowanie Galicyi, odrzekł, że nie zapomniał, że jest austryackim ministrem, ale z tego powodu, że pochodzi z Galicyi, nie powinien być dla Galicyi niesprawiedliwym. [1])

Przy nowych pomiarach do regulacyi podatku gruntowego stwierdzono, że w całej Austryi błąd w pomiarze gruntów wynosił dotąd *in minus* około 3 miliony morgów, z czego na Galicyę przypadało 1,320.000 morgów. [2]) Wskutek wyśledzenia tak wielkiej ilości gruntów nieopodatkowanych jakoteż sprawiedliwszej klasyfikacyi, wypadały miejscami bardzo liczne i wysokie podwyżki, które dosięgały w niektórych powiatach 120% dotychczasowego podatku gruntowego czystego. [3]) Aby więc ulżyć temu ciężarowi, rozłożył Dunajewski ze współudziałem czynników miarodajnych ustawą z dnia 7. czerwca 1881, Dz. p. p. Nr. 49 podwyżkę podatku gruntowego na przeciąg lat 10, począwszy od r. 1883 z zatrzymaniem prowizorycznego wymiaru na lata 1881 i 1882. Miało to zaś nastąpić w tych wypadkach, w których ogólna podwyżka podatku wynosiła u jednego kontrybuenta w okręgu jednego urzędu podatkowego więcej niż 10% podatku gruntowego z r. 1880, podczas gdy zniżki podatkowe i niższe podwyżki zaraz wchodziły w życie. Obok tego powyższą ustawą ustanowiono na przeciąg lat 15 roczny kontyngent podatku gruntowego w kwocie 37,500.000 złr., podczas gdy dawniejsze projekty ustanawiały kontyngent w kwocie 40 milionów, z tej zaś nadwyżki lwia część miała przypaść na Galicyę i Czechy. Kiedy b. minister Plener (starszy) na posiedzeniu Izby panów wyraził swe zdziwienie, jak minister skarbu, któremu dają więcej, może się temu opierać, odpowiedział mu Duna-

---

[1]) M. D. II. str. 26, 28.

[2]) Wykłady Dr. Milewskiego. Dr. Rudolf Różycki w pracy swej: Austryackie realne podatki bezpośrednie (Przegląd prawa i administracyi z r. 1903, str. 851) podaje powiększenie powierzchni wskutek nowych pomiarów w Galicyi o 11·1%.

[3]) W niektórych miejscowościach tarnopolskiego okręgu wynosiły podwyżki 100 i 101% (M. D. II. 59).

jewski (na posiedzeniu tej Izby dnia 31. maja 1881)[1], że gdyby minister skarbu był tylko kasyerem, nie miałby nic do odpowiedzenia na ten zarzut. Jeżeli jednak ma jeszcze zaszczyt być członkiem rządu cesarskiego, to musi uwzględnić, że proste ściąganie, upieranie się przy dawnem, choćby nieuzasadnionem, obawa opustu jest może na razie ostrożną i oszczędną gospodarką, ale na przyszłość jest raczej wszystkiem innem, niż dobrą polityką finansową. Jeżeli nie tylko minister skarbu, ale cały rząd jest tego zdania, że wskutek znanego smutnego położenia rolniczych kół w Austryi (w porównaniu do r. 1869, w którym ustawę o regulacyi podatku gruntowego uchwalono) obecnie tylko stopniowe podwyższenie podatku może nastąpić i że tym, którym się już obecnie należą ulgi (w latach 1880/1881 na podstawie ustaw z 6. kwietnia 1879 i 28. marca 1880) nie należy ich nadal wstrzymywać, minister sądzi, że rząd trzyma się dobrej polityki finansowej na przyszłość, spodziewa się bowiem, że zwolnienie ludności od ciężarów nie wypędzi tego miliona, czy dwóch z państwa, lecz, że nadwyżka w podatkach, która obecnie ujdzie z rąk państwa, stanie się u opodatkowanych groszem oszczędności, środkiem polepszenia gospodarstwa lub posłuży do spłaty lichwiarskich długów. . Historya finansów innych państw, dowodzi tego na każdej stronie, że bardzo często chwilowy opust przyniósł nieobliczone korzyści dla opodatkowanych.[2])

Po ostatecznem przeprowadzeniu postępowania reklamacyjnego ogłosił Minister na czas od 1. stycznia 1883 do 31. grudnia 1895 stopę podatkową dla podatku gruntowego w wysokości $22^7/_{10}\%$ czystego dochodu zbadanego według uchwał centralnej komisyi dla regulacyi podatku gruntowego.

Następnie przypadło Dunajewskiemu dalsze wykończenie regulacyi podatku gruntowego przez wydanie ustaw, odnoszących się do ewidencyi katastru podatku gruntowego i organizacyi urzędów ewidencyjnych.

---

[1]) M. H. 77 i n.

[2]) W innej mowie, jeszcze tylko jako poseł, wygłosił Dunajewski tę samą zasadę: Jest to ugruntowane w naturze ludzkiej, że jeśli się dozwoli człowiekowi nieco odetchnąć i umożliwić mu lepsze odżywianie, wówczas wraca elastyczność jego siły roboczej tak, że jest w stanie zwrócić państwu z odsetkami od odsetek ze swego zarobku to, czego mu państwo użyczyło w uldze podatkowej (M. D. t. I. str. 203—204).

Należą tu ustawy z 23. maja 1883, Dz. p. p. Nr. 83, 84, rozporządzenia Ministerstwa skarbu z 11. czerwca 1883, Dz. p. p. Nr. 91 i inne. Znaczenie tych ustaw i postanowień tak ważnych dla sprawy prawidłowego wymiaru i ściągania podatku gruntowego, tudzież dla uregulowania stanu posiadania w ogóle, najlepiej przedstawia sam Dunajewski w jednej ze swych mów, a mianowicie w mowie, wypowiedzianej na posiedzeniu Izby panów 16. maja 1883.[1])

FRANCISZEK SZYMUSIK.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) M. D. II. 214 i n.

Stosunki kalwinów polskich z gminą szwajcarską.

Fragment z dziejów reformacyi polskiej. [1]

„Nos vero praecipue, qui in his finibus barbarorum habitamus, fere novissimi omnium in vinea domini... nos fere soli extrema barbarie et impietate circumdati... ex qua nisi scriptis vestris ut piissimus ita doctissimis ope domini extracti fuissemus... (nr. 89.) Słowa superintendanta zborów małopolskich (Felixa Krucigera) proboszcza szczebryńskiego do prekurzora kalwinizmu (Wolfganga Musculusa) w jego rodzimej Szwajcaryi wskażą odrazu charakter i rodzaj łącznika, źródło zarazem, zkąd do jeszcze ciągle formującej się gminy kalwińskiej płynęły słowa otuchy i porady, to znów napomnienia i gromy pod adresem jej wrogów.

A początki wzajemnego stosunku w ruchu reformacyjnym zanotuje ostatnie triennium Zygmunta I. rządów, kontynuując dawniejsze, jeszcze za czasów Erazma Rotterdamczyka poczęte. W dwojakiej one uzewnętrzniały się formie: pośredniej listownej

[1] Przedstawienie niniejsze opiera się na korespondencyi kalwinów polskich z szwajcarskimi, wydobytej z arch. zurychskiego i wydanej przez Dr. Teodora Wotschkego p. t.: „Der Briefwechsel der Schweizer mit den Polen" v. Archiv für Reformationsgeschichte t. III. Zawiera ono korespondencyę z lat 1546—1593. Oddzielając stronę treściową od wydawniczej, zamierzam tę ostatnią, jako przedstawiającą szereg rażących błędów i wad, świadczących o dużej ignorancyi edytorskiej wydawcy, omówić na innem miejscu.

i drugiej bezpośredniej, zetknięciu się osobistem na ziemi ojczyzny reformacyi religijnej, co tak łatwo dawało się uskutecznić w tych ciągłych peregrynacyach Polaków na obczyznę, lub w Polsce, w czasie przyjazdów teologów szwajcarskich na nowy posterunek kalwinizmu. Forma pierwsza uwarunkowaną była stosunkami na ziemi polskiej. Reformacya poczęła już przestrzenniejsze obejmować rozmiary, czego dowodem już w r. 1547 ukazujący się zakaz głoszenia ewangelii ale tylko wśród tłumu, bo przeciw szlachcie, jak słusznie informuje Pellikana Mączyński (nr. 3), król niczego stanowić nie może. Kraków już gości w swych murach kaznodziei, głoszących czyste słowo pańskie. O królu samym rozmaite już chodzą głosy i wieści. Ale to wszystko były jeszcze początki, o silnem ufundowaniu wiary w całem tego słowa znaczeniu mowy jeszcze nie było; owszem ta niepewność własnej sytuacyi, brak głębszej oryentacyi w rzeczach dogmatycznych, zmysłu praktycznego w tworzeniu co raz to nowych placówek w formie parafij, kazały obcej szukać pomocy, do rodzimej się zwrócić sadyby kalwinizmu. A ztąd chętnie słano i podawano ofiarną dłoń pomocną. Polska, żądając pomocy, starała się też nawzajem odpowiednią dogodnością warunków ułatwić przybyszom pobyt w kraju. I tak dziedzic Pińczowa, Mikołaj Oleśnicki, nadaje głoszącym „czystą naukę“ kawał gruntu z prawem dowolnego budowania tam domów (175 nr.). Przywilej ten słano do Szwajcaryi, aby ztamtąd ściągnąć wygnańców.

Ostatni z Jagiellonów był osobą wśród reformatorów najlepsze i dalekosiężne budzącą nadzieje, a zatem i w rzędzie pierwszym godną pozyskania. Do Zygmunta Augusta zwraca się po raz pierwszy Kalwin (23. V. 1547), dedykując mu swój „Commentarium ad epistolas haebreos (nr. 11). Za czem nastąpią i inne. Henryk Bullinger nawiązuje korespondencyę z królem, podsuwając mu w jednym z listow myśl zreformowania Kościoła „in ecclesiam synceram et unam“ (nr. 27, 29). Po raz wtóry zwraca się doń Kalwin z szeroko umotywowanem pismem reformatorskiem, a jednak bezskutecznie. Nie umieli podówczas reformatorowie odróżnić stanowiska osobistego króla od pozycyi monarchicznej; może nie wierzyli, iżby drugie przezwyciężyło pierwsze. To też Secundo Curione na zlecenie Lutomirskiego dedykuje królowi książkę „De amplitudine regni“, a jeszcze w r. 1561 posyła poprzednio dedykowaną Zygmuntowi Augustowi historyę włoską A. Sabellika, występując tu jednak więcej w roli literata jak reformatora (182, 215 nr.).

A za królem szli wielmoże królestwa, żądni nowinkatorstwa zagranicznego. I do nich się zwrócił reformator genewski, śląc listy do Radziwiłła, Tarnowskiego, Lasockiego, Bonera (nr. 34, 37. 40). Zachęty do pracy dla kościoła ewangelickiego śle Bullinger Spytkowi Jordanowi z podziękowaniem za zaszczyt mianowania go swoim przyjacielem (nr. 20, 31). Secundo Curione dedykuje swą książkę Stanisławowi Tęczyńskiemu, którego syna Jana poznał w Bazylei w czasie jego przyjazdu do Francyi (nr. 40). Najmożniejszego w Polsce protektora. ks. w Nieświeżu. uprasza Bullinger o krzewienie wiary w swem księstwie. a dalej o wpływ na króla, iżby w jednem królestwie nie dozwalał na istnienie tylu kościołów (nr. 188). Tenże reformator. baczniejszą zwracając uwagę na pierwszego w Polsce dostojnika. śle swą książkę Janowi Tarnowskiemu. Odbiera ją uważany za kalwinistę hetman z podziękami i obietnicą odwdzięczenia się (nr. 170). Śladem Tarnowskiego szli inni w zamian za dedykacye, śląc dary znaczące w formie kosztownych futer czy skór (nr. 170, 436, 438). Dedykowano książki nie tylko współwyznawcom lub takim. których uważano za sympatyków, ale wprost przeciwnikom religijnym, zapewne dla jednania ich sobie. Tak n. p. Simmler dedykuje swą książkę Janowi Krotoskiemu, należącemu do sekty Braci czeskich (nr. 404); dla utrwalenia wiary w chwiejącym się J. Bużeńskim śle mu Bullinger swe dzieło (nr. 439). Jednanie zatem magnatów dla sprawy religii. a z tem złączone dobro kościoła było motywem naczelnym tak często słanych dedykacyj. I tak Beza informuje się Thretiusa, czyby odpowiednia dedykacya nie przyniosła korzyści (nr. 468). a do Simmlera idzie wprost z Polski żądanie dedykowania książki Chlebowiczowi (nr. 470). W tej formie przedsiębrano próby i starania się nawiązania stosunków osobistych, przechodzących często i w formy przyjaźni. Dogadzały one z jednej strony ambicyom interesowanych. jak wreszcie torowały drogę, trafiającą do celu właściwego — pozyskania polskiego magnata dla swych idei.

Na odwrót i expansya Polski szła w kierunku Szwajcaryi w różnorakiej ujawniając się formie. W nowotworzącej się gminie kalwińskiej rolę dużą jako ognisko przyszłych gotujące szermierzy „słowa Bożego“, odgrywały szkoły, jak późniejsza prowadzona pod egidą Thretiusa. On to w r. 1561 uprasza Bullingera. by mu dał wiadomość o mistrzu. godnym kierowania szkołą (nr. 237) a i poprzednio, w braku własnych urobionych nauczycieli, zwracają się reformiści polscy do gminy zurychskiej z prośbą o dostarczenie

im mężów uczonych, zwłaszcza „instituendarum causa scholarum“. Chodzi im głównie o Sebastyana Guldenbecka, profesora gramatyki (nr. 74. 75). Niestety, jednakże prośba ta w urzeczywistnienie wejść nie mogła. Żądany Sebastyan z powodu proskrypcyi do Polski przybyć nie mógł (nr. 103). Tą drogą dostarczania nauczycieli z zagranicy szły zapewne wpływy rektora strassburgskiego Sturma na szkolnictwo polskie.

Wspólnota interesów religijnych, wypływająca ze stosunku macierzy do nowej placówki, domagała się ciągłego kontaktu, ztąd o każdym postępie reformacyi, czy o znaczniejszym w jej dziedzinie wypadku informują Polacy Szwajcarye, czy to kiedy Stankar pocznie głosić nową naukę (nr. 174, 184) i ukaże się potrzeba odpowiedzenia jego wywodom, czy wyjdzie nowe dzieło, jak n. p. Hozyusza, któremu odpowiedź ma dać Łaski (nr. 166, 167 a). Szły wieści o walkach z antytrinitaryuszami, z powodu wyjścia książki W. Gentilisa o Trójcy wsi (nr. 277), o Orzechowskim, kiedy wyda swą Chimerę przeciw Stankarowi, pełną jednak obelżywości na kalwińskich ministrów, a Beza w r. 1569 ogłosił swe wyznanie (nr. 358).

W obręb stosunków informacyjnych, świadczących już wprost o dużej zażyłości obu stron, wchodzą sprawy natury prywatnej, jak wiadomości o przesiedlaniu się, polecania osób wyjeżdżających do Szwajcaryi (nr. 169, 497). To przesyłanie wiadomości wskaże nam równocześnie drogę, sposób, któremi ta wymiana depesz następowała, zwyczajnie przez zaufany dom bankowy lub kupiecki w Frankfurcie i ztąd prowadziła na Kraków.

Dopełnieniem stosunku wzajemnego Szwajcaryi z Polską, były informacye, pośrednio łączące się ze sprawą reformacyi, a dotyczące więcej stosunków politycznych państwa polskiego, jak n. p. r. 1563 podana Bullingerowi wiadomość o oddaniu królewiąt moskiewskich do Polski (nr. 303), lub o wysłaniu r. 1569 poselstwa do Moskwy, które prowadzi interesowana w tym wypadku osoba, St. Myszkowski (nr. 404. nr. 411), jak i o powrocie drugiego poselstwa pod wodzą Jana z Krotoszyna, które, acz niegodnie przyjmowane, z 3-letnim wróciło rozejmem, dogadzającym pokojowym intencyom króla (nr. 433). Wypadkiem, najdalej stojącym od kwestyi religijnych, a będącym przedmiotem wzajemnych informacyj jest pogodzenie się królów Danii i Szwecyi (nr. 433). Dzisiaj dla nas ta strona ważna podająca niekiedy nieznane zkądinąd wieści.

A niebawem miejsce korespondencyi zajmie już bezpośrednie zetknięcie się na ziemi polskiej. W r. 1557 przyjeżdża do Polski

2*

Jan Burcher. Tu spotyka się z Janem Łaskim, a dalej jedzie do Wilna do króla. Ze skutkiem pożądanym zwraca się do pierwszego w państwie dostojnika Jana Tarnowskiego (nr. 115). Pierwsze zaraz spotkania kazały mu wysnuć wniosek, że listy pod adresem króla i dostojników „quibus et officii regii et religionis admoneatur“ wielką przynieść mogą korzyść zwłaszcza u króla. Taki sąd tłumaczył współczesny bieg wypadków i zdarzeń. Legat papieski chłodno przezeń przyjęty: w przedpokojach jego komnat już pieśni śpiewają zakazane (nr. 165 a). A sam monarcha zaprzysiągł na sejmie, iż z powodu wiary nikogo więcej trapić nie będzie. Z Szwajcaryi przyjeżdża Jan Łusiński (późniejszy biskup mołdawski, powołany na to stanowisko przez Heraldidesa, nr. 281) i odpowiednie wiezie listy Szwajcarów do Uchańskiego przedewszystkiem a następnie i do dostojników innych a listy te „gratissimae fuisse“ (nr. 183, 187).

Ogółem w kwestyach ważniejszych, domagających się szerszego omówienia, to forum drugie było bardziej wskazane; ztąd też np. synod włodzisławski r. 1558 postanowił wysłać do Szwajcaryi Jana Karmińskiego, proboszcza z Iwanowic, iżby tam poinformował Jana Wolpha o stanie Kościoła w Polsce.

A zwłaszcza kiedy po r. 1560 poczynało ujawniać się widmo rozdarcia jednolitej gminy (nową naukę poczyna głosić Stankar, Serwet, 229 nr.) i z tem złączona różnorodność kwestyi, polska społeczność, czy to wzięta jako całość, czy też poszczególni jej ministrowie, szukać poczynają tłumaczenia sporów dogmatycznych jak Paclesius u Vermiglego (nr. 253). Podobnie kiedy synod w Książu, mający zwalczyć Stankara, kwestyi tej rozwikłać nie mógł, oddaje ją pod sąd teologów szwajcarskich (nr. 203). Nieznajomość zasadniczych form organizacyi każe braci polskiej przez usta Paclesiusza zwrócić się do Bullingera z prośbą o wyjaśnienie, w jaki sposób zwołuje się i odbywa synody, czy seniorów wybiera się z rady czy tylko z duchownych, jaki tych ministrów zakres kompetencyi (qualis est) „ministrorum inaugurandorum ratio apud vos, quale examen (nr. 216).

Widać tutaj dopiero zawiązki gminy, brak form wyrobionych i podstaw, ztąd szukanie ich w Szwajcaryi. Taki stan ujawnił się i w dziesiątek lat później, kiedy do Szwajcaryi poszło zapytanie, czy ministrowi powracającemu do wiary (Bielińskiemu) oddać można urzędy dawne, czy też iść za prawem dyscypliny kościelnej zachowania starego obyczaju (nr. 470). Bezradnością tłumaczy się wezwanie do braci szwajcarskich, by listami zechcieli zachęcać

polskich ministrów przedewszystkiem Myszkowskiego, Boneza, Zborowskiego. Działać trzeba nie tylko listami ale także posłami (nr. 228). Ale obok tych objawów poczynają się ujawniać i inne, mniej ładne rzucające światło na gminę kalwińską w Polsce. Są one wypływem niezdrowych stosunków, prowadzących w dalszych konsekwencyach do wzajemnego oskarżania się przed Szwajcarami, rzucania win na bezwinnych (nr. 250). Te niesłuszne oskarzenia powodują Małopolan do wysłania swego wyznania do Zurychu jako zaprzeczenia nauki Stankara nr. 224).

Kwestya wzajemnego stosunku wejdzie w stadyum bardziej ścisłe podąży na etap sporów dogmatycznych, kiedy z pośród kalwinów polskich ustąpi postać duchem i powagą najmożniejsza, z której pobytem w Polsce tyle wiązano nadziei — Jan Łaski.

Smutną wieść dla całej społeczności kalwińskiej poniesie list Lismanina do duchownych w Zurychu (nr. 179). Opadną jedyne obroże, powagą mistrza wstrzymujące jednotę gminy polskiej. Ujawni się obecnie zamieszanie niemałe (nr. 228), podnoszą głowę sekciarze. Powstaje w tymże r. 1560 walka z okazyi tłumaczenia, zawierania małżeństw, kwestyi dzieci prawych i nieprawych. Wobec tych zawikłań i różnorodności kwestyi, okazuje się potrzeba wydania, jako remedium na wkraczające zło, i ogłoszenia konfesyi, którą przysyłają Strassburgowi (nr. 185). Czas najbliższy przyniesie początki walki z antytrinitaryuszami, w szeregu których, choć z nauką nieco zmodyfikowaną, stanie Lismanin.

Rolę jego oskarzyciela przed forum Szwajcaryi obejmie Sarnicki, osoba niepewna, podszywająca się pod godność superintendanta Małopolski (nr. 243), którą do walki niejednokrotnie przesadzonej pchać będą także i własne ambicye (nr. 228). Odtąd obaj nawzajem rzucać będą na się oszczerstwa, wytaczać wzajemne skargi przed Szwajcarami (nr. 295). Sarnickiemu jednak, zdaje się, zbytniej wiary nie dawano, czego dowodem uchylenie się Kalwina od wystąpienia z listami przeciw Lismaninowi (nr. 303).

Odgłosy toczących się sporów i walk ujawniły się zaraz na synodzie w Włodzisławiu r. 1560.

Na tle wzajemnej korespondencyi szwajcarskich i polskich kalwinistów ujawni się w całej pełni rozłam jednolitego dotychczas kościoła kalwińskiego, przedsławnikami tego rozłamu będą Serwet i Stankar (nr. 229), niosąc już poważne niebezpieczeństwo kościołowi. Dokonywał się on na tle sporów czysto dogmatycznych, tłumaczenia dogmatu Trójcy św., co do essentialnej czy personalnej istności Boga w Trójcy św. Większość, wyjąwszy nieliczne

osobniki, trzymała się dawnej wiary szwajcarskich mistrzów. Pewną rolę odgrywał tu wzgląd czysto psychologiczny. Prosta, szczera, mniej skomplikowana natura sarmacka, niezdolna do finezyjnego ujęcia wników dogmatycznych w zawikłane kwestye, szukała rozwiązania rozumowego. Istność 3 osób w jednym symbolu w formie jedności, a jednak z zaznaczeniem współrzędnej trójbytności 3 osób, nie mogła się ostać pod obuchem logicznych argumentów, domagających się zgłębienia prawdy a nie zadowalniania się obsłonami tajemniczości, płynącej jedynie z wiary. I ponadto wykład pisma św.: „Ego vero novi eum (sc. patrem), quia ex ipso sum et ille me nusit“ — mówi o pewnym następstwie osób ojca i syna a nie o prowadzeniu żywotności i bytu ojca i syna z jednego prawiecznego źródła. To zasadniczy dogmat około osi którego zrodziły się obecne walki i nieporozumienie. One budowały literaturę polemiczną miasto ujednostajnienia, o którem marzył Łaski, powiększając jeszcze bardziej powikłanie i swary.

Małopołanie słali swoje wyznanie wiary do gminy zurychskiej, jako widoczny dowód sprzeciwu nauce Sabellika i Stankara (nr. 254). Widocznem dopiero jawnem i publicznem oświadczeniem się przeciw uznawanym dogmatem była książka Walentego Gentilisa: „De trinitate“, formująca w swych tezach zupełnie wyraźnie niepodobieństwo zupełne, nierówność ojca i syna.

Takie odszczepieństwo skłoniło już Kalwina do surowych napomnień pod adresem nowowierców, by potrójnej istności w Trójcy św. nie brali za 3 osoby, trzech tworząc w ten sposób bogów (nr. 279 a). To samo stanowisko zaznaczył Bullinger w swych enuncyacyach (Dicit hoc deum unum esse essentiae personis discinctum non divisum tribus). Jednak nowi reformiści zyskiwali zwolenników i dość wymienić między niemi dawną ostoję kalwinizmu — Lismanina, broniącego wywodów apostoła Grzegorza Pawła.

Początkowo nie chciano w Szwajcaryi dawać wiary tym pogłoskom. Wpływała na to 1.) niepewność samego oskarzenia podjętego przez Sarnickiego (dawnego już antagonistę Lismanina), człowieka niepewnego, mianowanego nawet przez samych kalwinów „turbatorem et concionatorem“, 2.) same enuncyacye Lismanina zrzucające z siebie z oburzeniem niecne podejrzenia, a ochotę i gotowość do walki z aryanizmem (nr. 268, 292). Uwierzono pięknym słowom, nawet sam Kalwin, aczkolwiek sam przez Sarnickiego zachęcany, występować przeciw Lismaninowi nie chciał. Podejrzenia jednak musiały już przebrać formy pewniejszych po-

szlak, kiedy spowodowały admonicye surową, pod jego wysłaną adresem przez Bullingera i Wolpha (nr. 285). Z tych przykładów, będących illustracyami owoczesnych przełomów w Polsce, wysnuwać dał się wniosek faktycznego rozłamu gminy, czego świadomi byli polscy kalwini i ich bracia szwajcarscy, utrzymujący opisy obecnych sporów i kłótni w pismach przesyłane wraz z dziełami Grzegorza Kazanowskiego (nr. 329). Słali oni prośby i zaklęcia dochowania symboli dawnych, głównie Atanazego, wspartego powagą soborów rozlicznych, książki wreszcie przeciw pismom Stankara, jak i admonicye samego Kalwina (nr. 282).

Może pocieszającym był fakt stanowiska króla wrogiego wobec nowowierców, ujawniający się w nakazie spalenia książek Grzegorza Pawła, w formalnym ucisku Aryan, dyktowanym koniecznością zwalczania sekty anti-społecznej, anti-religijnej, anti-rządowej — a udzieleniu kalwinom świątyń na zebrania. Znaczna część dostojniejszych wyznawców Kalwina, w osobach wojewodów i kasztelanów dotrwała przy starej wierze, ale i po stronie przeciwnej znalazł się najmożniejszy pan — Radziwiłł. Ale wieści, idące z Polski, kazały umniejszać dodatnie objawy na korzyść drugich. „Omnia plena malorum (nr. 322), a następstwem tego błagania korne do szwajcarskich przewódców o pomoc i radę w jakiejkolwiek formie „tum docendo, tum cohortando. Non inanes erunt labores vestri non infructuosi“. Wykładnikiem tych wieści, malujących w barwach aż może nazbyt czarnych położenie kalwinizmu polskiego, był edykt królewski, usuwający z królestwa wszystkich obcych ministrów (nr. 329).

Smutnym echem odbijały się wieści o upadającej świetności kalwinizmu polskiego wśród szwajcarskich teologów — boleść i gorycz niosąc. Winę starano się zwalić na Włochów, którzy ze Szwajcaryi wypędzeni za apostazyę, do Polski się przenosili, uprawiajlc tutaj akademicki sposób walki, wszystko podając w zwątpienie.

Ich myśli podówczas tak dziwnie godziły się z wynurzeniami Polaków o włoskiej zarazie, ujętemi w powiedzeniu Łasickiego „Cavete deniceps Italos“.

Wobec niektórych faktów, jak odpadnięcie Radziwiłła, stawoła szwajcarska społeczność bezradnie poza istotnym znaczeniem faktu. Niektórzy z nich, jak Gualter, podawali w teoryi pięknie skonstruowane wskaźniki „regem et.∴ alios regni proceres bono zelo duci et hanc finiendarum controversiarum commodissam rationem putari“, ale jakże daleko im było do faktycznego wprowa-

dzenia w czyn. Inni, jak H. Bullinger słaniem konfesyi przyjętej przez kościoły Galli, starali się jednać któregoś z odpadłych wielmożów. To odniosło realny skutek, gdyż wielu, rzuciwszy swe błędy, wracało do dawnej wiary, między innymi mąż znamienity H. Budziński. Ale takiej podniety w formie listownych przekonywań potrzeba było ciągle.

Czyż opłakany stan ostatnich dni Jagiellońskich nie pogarszał jeszcze te nieszczęsne utrapienia?...

R. 1567 przyniósł pewne uspokojenie „status ecclesiarum mediocris est" (nr. 441). Ujawnia się dążność utrzymania „status quo" bez gwałtownych fluktuacyi in minus. Podjęto próby pogodzenia się z uczniami Stankara, którzy jednak nie chcą przyjąć konfesyi bez zasięgnięcia rady Bullingera. Książki Simmlera (nr. 408) podnosiły upadających na duchu. Dyalogi Bery przyjęto z upodobaniem. Wytyczna w kierunku zapobieżenia niesnaskom znalazła przedstawiciela i mentora w osobie króla, który jednak miasto spokoju rozdwojenie niósł. Szeregi odstępców ponadto się pomnażają. Znany dyplomata Dudycz, mimo pisań Simmlera i Wolpha „amplexus dogma Arianorum et Abionitatum", łączy się ze Stankarem (nr. 434, 441), w stan częściowego odstępstwa wchodzili Neusser i Sylvanus.

Kalwini szukają ponadto obwarowania wiary, zwołują synody na mający się zejść sejm (nr. 407 a). Osoba kandydata korony poczęła już być kwestya dnia i dla polskich kalwinistów, zwłaszcza kiedy znaleźli punkt oparcia w zgodzie sandomierskiej, aprobowanej i przyjętej za radą Bullingera (nr. 443). Nie tylko u niego znajdywała poklask, drugi jego towarzysz pisze: „nos universae ecclesiae gratulari et gaudium publice testari volumus".

Ciż sami mężowie głos zabiorą i nakreślą ramy pewnego stanowiska politycznego, czy kiedy zemrze Katarzyna, ściągając gniew uzasadniony Austryi i od tej winy uchylą się Kalwini „non omnium nostrorum causa est" (nr. 450), czy kiedy nastanie z dawien dawna oczekiwane bezkrólewie. I rzecz dziwna! śmierć ostatniego Jagiellona nie budzi wśród kalwinów żadnego interesu, czy zaciekawienia.

Ni jednej wzmianki o śmierci króla, o nim samym wśród tej mnogiej liczby listów. Czyżby tak uzewnętrzniła się zemsta na osobie tego, do którego tyle przywiązywali nadziei później zawiedzionych?

Wypadki kazały jednak kalwinom określić swe stanowisko do osoby kandydatów, zwłaszcza, kiedy na plan pierwszy wysuwać

się począł pogromca ich współbraci francuskich, a jego ajent winę za zbrodnie króla kłaść pocznie, na głowy Hugenotów. Ale i ze strony drugiej gromadą obietnic jednać sobie poczyna różnowierców wbrew woli ich kierowników. I znów chwila przesilna losami przyszłości obecnie się ważącemi każe zwrócić się o pomoc i radę do Szwajcaryi (nr. 457). Szlą osobne posłanie do braci szwajcarskich z mandatem zapytania „quid nobis faciendum est in tam arduo negotio“, czyż wybór Francuza korzystny (a szanse jego stoją lepiej)? Opatrują go przedstawieniem warunków, pod ktoremi na wybór godzić się mogą.

Zaskoczyła ta kwestya Zurych niespodzianie.

Jakkolwiek zawsze gotowi na ich pytania odpowiadać, trudno było wobec nieznajomosci królestwa służyć radą. Lepiej odpowie może Genewa, znająca dobrze stosunki kościołów francuskich. Osobistość samego Henryka więcej jest zła jak dobra, od którego, wedle ich zdania, niczego dla kościoła polskiego dobrego chyba spodziewać się nie można. A zresztą może Polakom jest dane zgotować lepsze położenie Francyi przez odciągnięcie jej własnego wroga? „Audimus eum summo bono ecclesiarum Gallicarum recepi posse“ (nr. 459). Listów do Polski więcej nie wysyłano ze względu na obawę internowania takowych, do Polski słano tylko Remona br. w Thyo, jako doradcę i posła gminy szwajcarskiej. Niestety ten przybył po niewczasie... „nunc nisi suo adventu refricare nostrum vulnus videatur“.

Małopolscy ministrowie wszelkich dokładali starań do obalenia kandydatury Henryka. Nie pomogły ich zabiegi, ni wysiłki pana krakowskiego. Montluc potrafił na swą stronę przeciągnąć i kalwinów część znaczną (nr. 461).

A czasy szły na gorsze... „omnia in peius ruere videntur“, piszą Małopolanie do Zurychu. Umarł Firlej, ostoja kalwinizmu, a jego miejsce w senatorskim ordynku zajął wróg nieprzejednany kalwinizmu (nr. 409).

A kolej wypadków przyniosła niebawem drugie bezkrólewie. Na zwyczajnie żądane rady słał wskazówki imieniem Szwajcaryi Beza (nr. 471). Jeśli nie można obrać krolem księcia prawdziwej wiary, to takiego przynajmniej, który najmniej szkodzi. Takim być może członek potężnej rodziny austryackiej. Rady te trafiać się zdawały przekonaniom gminy kalwińskiej, kiedy krótkotrwały wybór Maxymiliana budził zadowolenie nietajone, ujawnione w sądzie o tym człowieku „semper id diximus de eius sacra maiestate, quid de tam optimo monarcha effari dicit“.

I o trzeciem bezkrólewiu poszły wieści do Szwajcaryi o walkach z nowymi faryzeuszami — Jezuitami i ich propugnatorami w osobach Łasickiego i Volana (nr. 564).

Drogami wyżej naszkicowanemi szły stosunki różnowierców polskich, specyalnie kalwinów z odległą kolebką i ojczyzną nowej nauki i wiary. Wykazanie zakresu tych wzajemnych odnoszeń się, formy i jakości staje się zagadnieniem przyszłych na tym polu badań, leżącemi odłogiem zupełnem. Rzucone tu mimochodem fakty i wypadki jako słabe może odzwierciedlenie, dają jednak miarę jego pełni i z tem złączonej ważności, stają się wskaźnikami i umotywowaniem potrzeby dalszych w tej dziedzinie poszukiwań. Kalwinizm polski w swych przejawach literackich znalazł odbicie należne w dziele poważnem i gruntownem. Pozostały jednak strony inne, dla historyka bardziej uwagi i zaciekawienia godne i pewne specyficzne cechy i znamiona społeczne, płynące z kastowości danej grupy, odmiennością wiary i życia oddzielone od reszty podłoża polskiego. Silne z zagranicą węzły, ich kulturze charakterystyczne nadają piętno. Wreszcie, rys najważniejszy, stanowisko polityczne mieniące go podobnem do położenia współbraci we Francyi. Niezdolni oni tworzyć odrębne „państwo w państwie“, ale ich starania bezsprzecznie w tym podążały kierunku. Nie fakt może konkretny istności danej formy będzie tego dowodem, ale planowy zamiar po wytkniętej jasno prowadzony linii.

Na szalę pierwszorzędnych dla Polski zagadnień politycznych kalwini głos swój usiłują rzucić. W tej mierze dalekosiężne podejmują zachody, szeroką rozwijają działalność polityczną.

A ich działanie dyktowane opportunizmem własnej kasty, bez chęci wyczucia potrzeb podłoża, na którem żyli, uwzględnienia szerszyeg horyzontów polityki narodowej.

Zagadnienia zbyt ważne i ciekawe, by o nie potrącić nie padło!

Dr. Kazimierz Hartleb.

Orawa i jej ludność polska.

W północno-wschodnim zakątku Górnych Węgier, niejako wciśnięta w Galicyę, leży Orawa, tworząca osobne węgierskie żupaństwo, które posiada powierzchni 2018 □ klm., z ludnością 85.000 dusz. w tem Słowian 94·7° (Polacy i Słowacy), 3·7° Żydów, 1·7° Magyarów; podług wyznań zaś: 88·7° rzymskich katolików. 8·2° protestantów i 3·1° mojżeszowego wyznania. Na południu stanowią Tatry granicę od Spiża, na zachodzie oddzielają Orawę od żupaństwa trenczyńskiego Beskidy i wychodzące z nich pasemka wzgórz, tylko na północy od Galicyi niema granic naturalnych, gdyż lubo na pograniczu węgierskiem wznosi się nowotarska płaszczyzna do 649 m. wysokości i to wzniesienie, zwane „Borami“, tworzy nawet dział wód, przedstawia się granicząca z Galicyą Górna Orawa dla każdego podróżnika jako dalszy ciąg wyżyny nowotarskiej czyli Podhala.

Orawa jest w głównej części jedną z czterech rzecznych dolin podtatrzańskich. Podhale jest doliną Dunajca, Spiż doliną Popradu. Liptów doliną Wagu, Orawa zaś doliną rzeki Orawy. Wszystkie te rzeki wypływają z Tatr, lecz Spiż i Podhale (Poprad i Dunajec) należą do dorzecza Morza Bałtyckiego, Orawa zaś i Liptów (Orawa i Wag) do dorzecza Morza Czarnego..

Wyżyny podtatrzańskie posiadają górskie wzniesienia. Na Podhalu ciągną się pasma wzgórz, które przechodzą na sąsiednią Orawę. Są to wzgórza podhalno-orawskie. Tworzą one poniekąd przedgórza Tatr. Na Orawie, mianowicie na prawym brzegu

rzeki Orawy wznoszą się Magury orawskie, osobne pasemko górskie z najwyższym szczytem Budinem (1220 m.), poza którem kraj wygładza się, sięgając w kierunku północnym pod stoki Babiej Góry w Beskidach. Na granicy między Orawą a Liptowem ukazują się w przedłużeniu Tatr, od nich głęboką przyłęczą huciańską oddzielone. Hale liptowskie z najwyższym szczytem Wielkim Choczem (1613 m.). [1])

Rzeka Orawa wypływa jako Biała Orawa na zachodzie z wysokości 930 m. z pod Babiej Góry. Płynie w kierunku północno-zachodnim do Stanicy, tu zwraca się w kierunku południowo-zachodnim i łączy się koło Uścia z Czarną Orawą, wypływającą z wyniesionych smogorzewisk w okolicy Czarnego Dunajca z wysokości 730 m. Po złączeniu się Białej Orawy z Czarną, obchodzi rzeka przerwane tu pasmo Magury w ostrym kącie i zwraca się w kierunku południowo-zachodnim, łącząc się koło miasta Twardoszyna z Orawicą i przepływa następnie całe żupaństwo w kierunku południowym do Kralowan, gdzie wpada do Wagu. Orawa posiada liczne dopływy, jako to: Łomnę, Nowoty, Mętnę, Wesele, Półhorę, Hrastin, Lipnicę, Zubrzycę, Jeleśnię, Studzienną i inne. Orawica wypływa z pod Giewontu. Właściwością orawską jest, iż prawie wszystkie nazwy tych dopływów tworzą zarazem nazwy osad, nad niemi położonych. Magury dzielą kraj na Górną i Dolną Orawę.

Orawa posiada 6 miast a właściwie miasteczek, i 91 gmin wiejskich, z czego do r. 1848 nie mniej 82 osad należało do dóbr zamku orawskiego, noszącego urzędową nazwę magyarską „Arvavareka". a tylko 15 włości pozostawało w prywatnem posiadaniu. Kraj posiada mało ziemi urodzajnej. Na Górnej Orawie sieją głównie owies i ziemniaki. Żyto należy do szczęśliwych wyjątków. Dawniej byli Górnoorawiacy bardzo chudobni (ubodzy). Sama ziemia wyżywić ich nie mogła. Pracowali ciężko przy zrębach leśnych i przy spławianiu drzewa, uprawiając zarazem z rodzinami przemysł domowy, mianowicie: płóciennictwo, sukiennictwo i olejkarstwo, trudniąc się też sprzedażą swoich wyrobów przez roznoszenie ich po świecie zimową porą. Orawscy „płatnicy" (płócienniki), olejkarze, szklarze zapuszczali się z swoim towarem nieraz daleko. Docierali do Warszawy i poza nią, a przez Niemcy aż do Danii i Szwecyi.

---

[1]) Dr. St. Eliasz Radzikowski: Pogląd na Tatry. Przewodnik illustr. do Tatr, Pienin i Szczawnicy W. Eliasza. Wyd. 6.

Dziś zmieniły się stosunki na Orawie bardzo znacznie. Zmniejszający się zarobek a zwiększające ubóstwo wygnały Górnoorawiaków podobnie jak Podhalan za ocean, gdzie znaleźli bez porównania lepszy zarobek aniżeli przy zrębywaniu i pławieniu drzewa lub też przy roznoszeniu płócien, olejków i szyb szklanych po świecie. W nowszych czasach przybrało wychodźtwo do Ameryki olbrzymie rozmiary. Wskutek tego podupadł przemysł domowy — płóciennictwo istnieje jeszcze w okolicy Namiestowa, poseł orawski do parlamentu węgierskiego, jeden z siedmiu posłów słowackich Jan Skiczak jest takim *„płatnikiem“* hurtownym — natomiast zaś wzrósł ogólny dobrobyt ludu zarobkiem amerykańskim bardzo znacznie. Orawiacy bowiem, podobnie jak Podhalanie, wracają po kilkuletnim pobycie w Ameryce do domu z trzosem, napełnionym dolarami, i kupują za pieniądze zaoszczędzone na zabój ziemię nawet za ceny najwygórowańsze. Płacą za nią wręcz szalenie. Na Podhalu koło Czarnego Dunajca dochodzi wskutek tego cena morga ziemi, lichej gleby, na której rodzi się przeważnie owies i ziemniaki, do 2000 koron. Na Górnej Orawie jest ona nieco tańszą, gdyż płaca po 1400—1600 koron.

Wręcz rozczulającą jest ta gorąca miłość ludu do ziemi rodzinnej, lecz biorąc rzecz z racyonalnego, gospodarczego stanowiska, jest to właściwie marnotrawienie ciężko zapracowanych pieniędzy, ponieważ licha górska ziemia nie odsetkuje włożonego kapitału. Lud atoli wcale na to nie zważa Ziemia rodzinna jest szczytem jego ideałów, do niej lgnie całem sercem i duszą. Tylko więcej ziemi! — oto niepohamowana żądza polskich górali na Podhalu i na Orawie, i ta żądza wypędza ich coraz częściej za ocean, z drugiej zaś strony przesiedla Podhalan dla tańszej ziemi na Orawę, przez co tam żywioł polski wzmacniać się poczyna.

Rozmawiałem z jednym z takich na Orawie przesiedlonych Podhalan. Opowiadał mi:

— *Miałek pikne gaździństwo* w Ratałowie (na Podhalu) 7 morgów pola. Sprzedałem przed 10 laty za 3000 złotych reńskich, kupiłem tu (na Górnej Orawie) o ctiry morgi więcej ziemi za te pieniądze. Dziś daliby mi za to dwa razy tyle. Ale w Galicyi — dodał z żalem — mógłbym dostać za swoje *gazdzińsłwo* stare jakich 8000—10000 złotych.

Westchnął, lecz wkrótce pocieszył się mówiąc:

— Ale *mom o ćtiry* morgi *wiăčij.*

Lud Podhala i Orawy jeden i ten sam. Jedna rasa, jeden typ te same zwyczaje i obyczaje, wsie tu i tam jednakowy po-

siadające wygląd, ten sam ustrój życia i gospodarstwa, jedna gwara, chociaż tu i owdzie nadpsuta słowaczyzną.

W górskiej części Orawy stoją domy góralskie rozrzucone na znacznej przestrzeni. Posiadłość ziemska chłopów rozdzielona na *„sznury“*, zawierające w jednym kawałku wszystko z wyjątkiem lasu. Niektóre wsie (polskie osady) jak: Jabłonka, obydwie Lipnice i Zubrzyce na Górnej Orawie ciągną się po 10 a nawet 18 klm. długości.

Cała Górna Orawa jest właściwie polską. Żywioł polski sięga nawet głęboko w Dolną Orawę, poza Zamki orawskie. Gwara polska im głębiej w kraj, tem bardziej zepsuta, czemu zgoła dziwić się nie można, mając na uwadze, iż czeszczyzna wywierała tu wpływ przez lat półtysiąca a obecnie od lat kilkudziesięciu panuje słowaczyzna w gminie, kościele i na polu oświaty ludowej. Mimo tych wpływów utrzymała się polszczyzna na Górnej Orawie w okolicach bliższych Galicyi w podziwienia godnej czystości, sama swoją własną siłą, gdyż naród polski, zapomniawszy o swoim odłamie orawskim, nie użycza mu żadnej pomocy narodowej. Utrzymanie polskiej narodowości jest zatem wyłączną zasługą ludu miejscowego, który miłując gorąco, podobnie jak ziemię rodzinną, gwarę ojczystą, mimo wszelkich niedoli kolei i wrogich przeciwieństw gwarzy, jak przed wiekami — *„po naszemu“*.

Orawa pozostawała długo w władaniu polskiem. Tłumaczy się to tem, iż podług dawnego układu [1]) Tatry stanowiły granicę pomiędzy Polską a Węgrami. Orawa, jako leżąca na północnej stronie Tatr, należała na podstawie tego układu do Polski. Dopiero w r. 1267 posiadł król węgierski Bela IV. na Orawie gród graniczny z należącemi do niego dobrami (dzisiejszy zamek orawski), nabywając od rodziny Balaszów tę posiadłość, będącą jej gniazdem rodzinnem. Do XIV. w. pozostawał gród z dobrami królewszczyzną węgierską. Reszta Orawy Górnej i Dolnej należała, jak pierwotnie cały ten kraj, do kasztelanii krakowskiej, przechodząc później tytułem darowizny ze strony króla polskiego wraz z ziemią oświęcimską, pod władanie śląskich Piastów. Dopiero w latach 1313—1315 zabrał Mateusz Czak, hrabia trenczyński, dążący do niepodległości Słowaczyzny pod swojem berłem, przemocą Dolną Orawę Mieszkowi, księciu cieszyńskiemu i Władysła-

---

[1]) Pomiędzy św. Wojciechem, przedstawicielem Polski, a węgierskim królem św. Stefanem, jakoteż pomiędzy królem węgierskim Władysławem a królem polskim Władysławem Hermanem w r. 1095.

wowi, księciu oświęcimskiemu, podczas gdy Górna Orawa (dzisiejsze okręgi: namiestowski i tersteński) pozostała przy nich i dopiero znacznie później zagarnięta została przez władców zamku orawskiego i wcielona do posiadłości zamkowych, dostając się tym sposobem pod panowanie króla węgierskiego. Przynależność Orawy do Polski uzasadnia już samo jej położenie geograficzne, w szczególności Górnej Orawy. Powiat namiestowski rozciąga się na południowych i wschodnich stokach Babiej Góry, będąc poniekąd dalszym ciągiem Żywieczczyzny, zaś powiat tersteński leży na przedłużeniu wyżyny nowotarskiej, która mimo działu wód na pograniczu galicyjsko-węgierskiem, ciągnie się aż do miasta Twardoszyna. Dopiero Magura orawska tworzy od zachodu ku wschodowi naturalną granicę, oddzielając Górną Orawę od Dolnej. Przedłużenie tej granicy naturalnej tworzy dalej rzeka Orawa, która przy zamku orawskim tworzy wielkie kolano, płynąc tu niemal w prostej linii od zachodu ku wschodowi.

Dzieje zamku orawskiego są zarazem dziejami kraju. Mgła przeddziejowa kryje jego początek. Sięga on niezawodnie prastarych czasów Chrobacyi i Wielkiej Morawy, będąc pierwotnie grodziskiem słowiańskiem, na co wskazuje nazwa starożytnej osady w dolinie rzeki Orawy „*Międzyhradne*“, położonej pomiędzy zamkiem orawskim (grodem) a Górnym Kubinem, gdzie równie stał, jak wyraźne o tem świadczą ślady, stary gród.

Gdy Węgrzy zawładnęli w XIII. w. zamkiem orawskim, uczynili z niego strażnicę przeciw Polsce. Król węgierski Ludwik dla ułatwienia przejazdu do Polski urządził zamek. Przebywał w nim sam i przyjmował gości z Polski. Król polski Kazimierz Wielki przebywał w nim kilkakrotnie.

Pomiędzy kasztelanami orawskimi XIV. w. wymieniają dokumenty jako „dziedziców“ Władysława i Jana Kokosza, jakoteż Komesa Mikołaja, którzy mieli pochodzić z Polski. Pod koniec XIV. w. siedzi na zamku orawskim jako „starszy wojewoda“ Piast książę Władysław z Opola i włada nim wspólnie z podległym sobie burgrabią Mikołajem Gorajem, również Polakiem. Węgierskie nadania dóbr na Orawie z tych czasów wspominają wyraźnie tylko o miejscowościach, położonych na Dolnej Orawie, z czego wynika, iż Węgrzy wówczas nie władali Górną Orawą.

W r. 1398 znajduje się zamek orawski w posiadaniu Ścibora Ostoji ze Ściborzyc; jest to szlachcic polski, hrabia na Trenczynie i „pan całego Wagu“, powiernik króla węgierskiego Zy-

gmunta Luksemburczyka, od którego za wielkie około swej osoby położone zasługi otrzymał Orawę na własność. Zamek orawski pozostawał w posiadaniu rodziny Ściborów aż do wygaśnienia jej męskich potomków w r. 1434. Potem zastawił Zygmunt Luksemburczyk zamek orawski dwom polskim szlachcicom braciom Balickim, Mikołajowi, mianującemu się nadżupanem orawskim, i Andrzejowi. Wnuczka „pana całego Wagu“ Katarzyna usiłowała tytułem spadku po ojcu swoim a synie Ścibora I., zatrzymać zamek, lecz tego dokonać nie zdołała, gdyż dzierżył go w silnem ręku Mikołaj Balicki, broniąc z niego okoliczne ziemie przed napadami Husytów pod wodzą Giskry z Brandysowa, jakoteż innych stronników Elżbiety, matki Władysława Pogrobowca.

W r. 1442 był żupanem Orawy Jakób Czuder, stronnik Elżbiety, który więził na zamku orawskim Piotra Odrowąża, wojewodę ruskiego, zdradą przez Husytów pojmanego na Spiżu. Gdy na tronie węgierskim zasiadł Władysław Warneńczyk, Czuder uwolnił Odrowąża i przebłagał króla.

W r. 1449, w czasie wojennym, napada na zamek orawski Jan Korczak Komorowski z Żywca i zdobywa go tytułem jego przynależności do Księstwa oświęcimskiego, osiadając następnie na nim jako wojewoda i hrabia Orawy i Liptowa. Później zawładnął Komorowski jeszcze zamkami: Likawą, Rużemborkiem, Swatym Mikułaszem (w żupaństwie liptowskiem), jakoteż Starym Hradem, Żabeńcem (w żupaństwie trenczyńskiem) i zamkiem Sklabiną (w żupaństwie turczańskiem).

W onych czasach, gdy na tronach Polski, Węgier i Czech siedzieli Jagiellonowie, jawią się na Węgrzech Polacy, którzy biorą żywy udział w życiu politycznem. Z królem Władysławem Warneńczykiem przybywają między innymi do Węgier Piotr Korczak Komorowski i brat jego stryjeczny Mikołaj, zajmując obydwaj wybitne stanowiska. Mikołaja Komorowskiego zrobił biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki rządcą tej części Spiża, którą był wziął w zastaw za udzieloną królowi pożyczkę. Piotr Komorowski osiadł na zamku orawskim, biorąc ztamtąd udział z wojskiem swojem, zwanem „*bratikami*“ w walkach o koronę węgierską. Pomagał on z początku Maciejowi Korwinowi do zdobycia tronu węgierskiego, lecz gdy ten, zostawszy królem, począł srodze uciskać naród podatkami i daninami a wskutek tego opozycya węgierska wysłała w r. 1471 poselstwo do króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka, by Węgrom dał na króla jednego z swoich synów — Komorowski porzucił Macieja Korwina, stając

po stronie królewicza polskiego Kazimierza, którego ojciec, król Kazimierz Jagiellończyk, wysłał był z licznym pocztem rycerstwa do Węgier dla zajęcia tronu. Komorowski gościł królewicza polskiego wspaniale na zamku orawskim. Wyprawa polska atoli nie udała się. Maciej Korwin utrzymał się przy tronie węgierskim, a po zwycięstwie, względnie po zawarciu pokoju z Polską w Starej Wsi, pierwszą było jego rzeczą zemścić się na Piotrze Komorowskim. Odebrał mu wszystkie dostojeństwa i zabrał posiadane przez niego zamki wraz z dobrami, z wyjątkiem zamku orawskiego i likawskiego, które Komorowski uważał za swoją własność osobistą. Popadłszy w niełaskę króla węgierskiego, zamknął się Komorowski z żoną i rycerstwem w zamku orawskim. Maciej Korwin był zniewolony zawrzeć z nim ugodę. Otrzymawszy od króla Macieja 8000 florenów w złocie, opuścił dobrowolnie z swoim dworem i całem ruchomem mieniem nie tylko zamek orawski, lecz w ogóle Orawę, przenosząc się do Polski. Wrócił do Żywca, gdzie w dwa lata później dokonał żywota (r. 1476). Prócz Żywca posiadał jeszcze zamki w Barwałdzie i w Szaflarach. Pochowany jest w Żywcu. Na nagrobku opisane są w krótkości jego czyny.

Ponieważ Piotr Komorowski zeszedł z świata bezpotomnie, został jego spadkobiercą bratanek Mikołaj Komorowski, który się pogodził z Maciejem Korwinem za cenę zdrady własnej ojczyzny. Miał on bowiem za zwrot dzierżonych ongi przez stryja zamków i dóbr na Węgrzech, wydać w ręce króla węgierskiego zamki w Żywcu, Szaflarach i Barwałdzie, co też uczynił, wszczynając rokosz przeciw królowi polskiemu. Lecz wojska polskie zgniotły bunt w zarodku i zniosły do szczętu wszystkie trzy zamki a on zdołał zaledwo zbiec na dwór króla węgierskiego, który go osadził na zamku orawskim, lecz już po niedługim czasie złożył z wszelkich godności, odbierając mu zarazem rzeczony zamek. W tem położeniu nie pozostawało mu nic innego, jak zwrócić się do króla polskiego z błaganiem o przebaczenie, które też otrzymał. Król polski nadał mu nawet miasto Krasnystaw na Podlasiu.

Komorowscy piszą się dotychczas hrabiami na Orawie i na Liptowie.

Maciej Korwin, odebrawszy Komorowskim zamek orawski, przekazał go po swej śmierci swemu synowi naturalnemu Janowi Korwinowi, lecz nowy król węgierski Władysław II. odebrał go (1495) temu i nadał wojewodzie Stefanowi Zapolskiemu (Zapolyi), który jednak, pogodziwszy się z Korwinem, zwrócił mu zamek wraz z Orawą, żeniąc się z Korwinówną.

Po bezpotomnem zejściu ze świata Korwinów wrócił zamek orawski znowu w posiadanie Zapolskich. Po śmierci króla węgierskiego, Ludwika, pod Mohaczem, sięgneli po koronę węgierską Jan Zapolski i Ferdynand Habsburczyk. Jeden i drugi włożył ją sobie na głowę, wiodąc ze sobą krwawą walkę. Wojskami Zapolskiego dowodził na Górnych Węgrzech Polak Piotr Kostka z Siedlec Siedlecki. Władał on z poręki Zapolskiego zamkiem orawskim, w którym wytrzymuje oblężenie wojsk Habsburczyka, podczas gdy sam Zapolski, pobity przez Ferdynanda na głowę, zbiega do Polski, szukając schronienia u Jana Tarnowskiego w Tarnowie. Kostka Siedlecki trzyma się zwycięsko na zamku orawskim, ta okoliczność umożliwia Zapolskiemu podjęcie nowej wyprawy wojennej przeciw Ferdynandowi. Za wierność i waleczność, okazane przy obronie Orawy, nadaje Zapolski Piotrowi Kostce Siedleckiemu i jego bratu Mikołajowi, „kapitanowi piechoty", dwa zamki nad Wagiem. Piotr Kostka Siedlecki odnosił wciąż zwycięstwa nad wojskami Ferdynanda, zdobywając Niedzicę i inne zamki na Spiżu. W tem położeniu niekorzystnem ucieka się Ferdynand do podstępu, postanawiając pozyskać przekupstwem zwycięskich Kostków dla siebie, co też uskutecznia przez nadanie Mikołajowi Kostce indygienatu węgierskiego wraz z zamkami: Lietawą i Streczn em i należącemi do nich dobrami, jakoteż przez nadanie jego siostrzeńcowi Janowi z Dubowy Dubowskiemu zamku orawskiego (1534) jako darowizny wraz z godnością nadżupana orawskiego dziedzicznego. Rzecz była umówiona z Piotrem Kostką Siedleckim, który, wydając zamek w ręce partyzantów Ferdynanda, był pozornie wobec Zapolskiego zasłonięty od zarzutu zdrady tem, iż sam nic nie otrzymał od Ferdynanda, chociaż prawdopodobnie Ferdynand dał mu poufnie znaczne pieniężne wynagrodzenie.

Jan z Dubowy Dubowski, słynący z bogactwa, gdy zasiadł na zamku orawskim, zbudował największą część środkowego zamku. Budowle, wzniesione przez niego, przyozdobione są jego herbami. Utrzymały się do dziś dnia. Świadczą one bardzo pochlebnie o jego dobrym guście. On też uzbroił zamek odpowiednio, poruczając jego obronę przeciwko stronnikom Zapolskiego dwom szlachcicom śląsko-polskim: Wacławowi Sedlnickiemu i Wacławowi Zmyskalowi.

Później przyszło do zgody pomiędzy Zapolskim a Ferdynandem na podstawie podziału Węgier pomiędzy siebie. Zapolski jako król połowy Węgier ożenił się z córką króla polskiego Zygmunta I., która go obdarzyła synem Janem Zygmuntem.

Jan z Dubowy Dubowski rządził Orawą lat 12. Zmarł w roku 1545 bezpotomnie, zamek zaś orawski, który dzierżył dziedzicznie, przekazał testamentem swemu poddowódcy, Sedlnickiemu, z zobowiązaniem wypłaty 9000 złotych florenów swoim dworzanom. Mikołaj Kostka Siedlecki, jako najbliższy krewny, chciał zająć zamek, lecz nie posiadał środków na zaspokojenie pretensyj Sedlnickiego, jakoteż na spłatę legatu dworzanom. W tym czasie zakochał się Franciszek Turzo, biskup nitrzański, w pięknej Barbarze, córce Władysława, syna Mikołaja Kostki Siedleckiego, i poślubił ją, przechodząc na protestantyzm.

Rodzinę Turzów uważać należy za polską. Pochodziła ona ze Śląska a nazwisko jej nie wskazuje na ród niemiecki. W połowie XIII. wieku przy kolonizacyi Krakowa, zniszczonego przez wielki napad Mongołów, osiedlili się Turzowie w Krakowie, gdzie należeli do patrycyuszów miejskich. Bywali rajcami miasta a jeden z nich, jak donosi Ambroży Grabowski. [1]) zawiadował budową sławnego, wielkiego ołtarza w kościele Maryackim. Później, jak inni krakowscy mieszczanie, posiadali dobra w województwie krakowskiem i dostojeństwa państwowe. Mieszczanie krakowscy, utrzymujący żywe stosunki handlowe z Węgrami przez Orawę i Spiż, przesiedlali się często do miast spiskich, gdzie z czasem, podobnie jak w Małopolsce, dorobiwszy się znacznego majątku, otrzymywali węgierskie dostojeństwa państwowe. Między Krakowem a miastami spiskiemi istniała ciągle żywa komunikacya. Krakowska sztuka budownicza i snycerska promieniały silnie na Spiż, czego dowodzą stare mieszczańskie domy i stare kościoły miast spiskich, w szczególności Lewoczy i Kezmarku. Wit Stwosz działał na Spiżu. Dwaj jego synowie, zajmujący się malarstwem i snycerstwem, przesiedlili się z Krakowa zupełnie na Węgry, przebywając w niemieckich miastach Spiża i Siedmiogrodu. Ołtarze w kościołach Lewoczy i w innych miastach spiskich i siedmiogrodzkich są dziełami synów i uczniów wielkiego mistrza krakowskiego.

Gałęzią Turzów krakowskich byli Turzowie w Lewoczy, którzy wzbogaciwszy się na kopalniach i otrzymawszy szlachectwo węgierskie, dostępowali, podobnie jak Bonarowie, Wierzynek i inni z mieszczan krakowskich u nas, najwyższych godności zostając skarbnikami państwa, biskupami, nadżupanami i wojewodami, koligacąc się z najpierwszymi rodami szlacheckimi kraju. U Turzów spiskich powtarza się polskie imię Stanisław często.

---

[1]) Wiadomości starożytne o Krakowie.

Franciszek Turzo zaspokoił pretensye Sedlnickiego i wypłacił legat dworzanom Dubowskiego a pożyczywszy krolowi Ferdynandowi znaczną sumę pieniędzy, otrzymał od niego zamek orawski z dobrami oraz tytuł hrabiego na Orawie. Osiedliwszy się na zamku orawskim, dokończył Turzo budowę zamkowego grodu, wznosząc jego górną część. Kazał też w skale wykuć studnię, 96 stóp głęboką i wykonać w dolnej części zamku wodociągi, bez czego zamek nie mógł znosić dłuższego oblężenia. Dolny zamek przebudował zupełnie. Cały zaś zamek przyozdobił i urządził wewnątrz z przepychem, robiąc z niego wspaniałą, pańską rezydencyę w pełnem tego słowa znaczeniu. Syn jego Jerzy Turzo, który wojował z Turkami i później otrzymał tytuł wojewody, był ostatnim męskim potomkiem lewockich Turzów. Po jego śmierci przeszedł zamek orawski dziedzicznie po kądzieli na rodzinę Tökölich, o których dr. M. Gumplowicz twierdzi, powołując się na kronikę spiską z r. 1648, iż również pochodzili z Polski. Stefan Tököly, zrodzony z Katarzyny Turzówny, osiadłszy na zamku orawskim, został niedługo potem wmięszany w sprzysiężenie, którego głową był Weselyni. Dowódcy powstania: Frangopan, Zrinyi i Kadardy byli już osadzeni w więzieniu, gdy wyszedł rozkaz uwięzienia Tökölyego i zabrania mu zamku wraz z dobrami. Tököly zamknął się w zamku orawskim i bronił się. Oblężono go. W czasie oblężenia zmarł śmiercią naturalną, a gdy między załogą zamkową wybuchło zamieszanie i zwady, córka jego oddała zamek wraz z milionowymi skarbami rodziny Tökölych dowódcy wojsk oblężniczych.

W dwa lata później powstali ciemiężeni Słowacy. Dowódca ich powstania Kacper Pika wtargnął do Orawy i zawładnął zamkiem orawskim. Powstanie ogarnęło całą Orawę. Generał Spor obległ Pikę na zamku orawskim. Zdobył zamek a Pikę pojmał w niewolę, tracąc go następnie w sposób najokrutniejszy. Gdy w kilka lat później (w r. 1578) 21-letni Korneczan Emeryk Tököly, syn Stefana, dotarł z swoją zwycięską chorągwią do Orawy, zdobył zamek, który przez pewien czas pozostawał w jego posiadaniu.

W r. 1683 zajmowały zamek wojska polskie króla Jana Sobieskiego.

W r. 1703 zdobył orawski zamek Rakoczy II., a pozostając w nim lat 5, utrzymywał ztąd stosunki z Polską. Po klęsce jego pod Trenczynem w r. 1709 padł także zamek orawski, lecz przedtem Rakoczy spalił go całkowicie, zamieniając go w ruinę. Od tego

też czasu pozostaje dobrze utrzymaną ruiną a właścicielami jego, jakoteż rozległych dóbr zamkowych, są potomkowie po kądzieli wojewody Ścibora. Mikołaja i Władysława Dubowskich, Turzów i Tökölich, których razem jest kilkudziesięciu. Zamek obecnie pięknie odrestaurowany.

Z powyżej w zarysie przedstawionych dziejów zamku, będących zarazem historyą kraju. widać. iż od niepamiętnych czasów pozostawał on z małemi przerwami prawie ciągle w władaniu Polaków. Gdyby w tych Polakach była tkwiła choć część tego uczucia i poczucia narodowego, jakie ożywiało Husytów, byłaby nie tylko cała Orawa rdzennie polską ziemią, lecz polszczyzna byłaby objęła także sąsiednie żupaństwa. Lecz polscy możnowładcy nie posiadali zmysłu narodowego. gardząc ludem. a łącząc się z jego ciemięzcami. i dlatego nie wywierali na niego żadnego wpływu, nie troszcząc się o nic więcej jak o swe własne interesy.

W czasie kontrreformacyi odegrali polscy księża bardzo ważną rolę na Orawie, gdzie reformacya wcześnie zaczęła się szerzyć, znalazłszy gorliwego zwolennika i krzewiciela w osobie wojewody Jerzego Turza. Na początku XVII. w. nie było na Orawie już ani jednego katolickiego księdza. Wśród nadzwyczaj trudnych warunków podjął dzieło kontrreformacyi na Orawie ksiądz Jan Czechowicz z Małopolski, urodzony w Ratałowie pod Nowym Targiem. Na początku był zniewolony, dojeżdżając z Polski, odprawiać nabożeństwo i kazać pod gołem niebem. ponieważ protestanci byli zajęli wszystkie kościoły katolickie. Później usadowił się 8 klm. od granicy polskiej. we wsi Czimhowy, jednej z dwu wsi górnoorawskich. nie należących do posiadłości zamku orawskiego, wziąwszy ją w zastaw od jej właściciela. szlachcica Michała Platya. przez co nabył prawo nietykalności obywatelskiej. ubezpieczając się osobiście od prześladowań ze strony wojewody orawskiego. który mu groził karą śmierci. Z Czimhowy prowadził dzieło kontrreformacyi z nadzwyczajną gorliwością i z zapałem, a gdy po pokoju. zawartym w Lincu (1646). nastały dla katolików na Węgrzech lepsze czasy, przesiedlił się z Czimhowy do drugiej wolnej wsi, do Orawki, gdzie nabył kawał ziemi i wybudował sobie dom. Wskutek starań. podjętych przez arcybiskupa ostrzyhomskiego, mianował Ferdynand III. ks. Czechowicza proboszczem katolickim dla całej Orawy z prawem mianowania licencyatów we wszystkich orawskich miejscowościach, gdzie przed reformacyą istniały probostwa katolickie. Czechowicz ściągnął z sąsiedniej Polski księży katolickich. zakładając najprzód dom misyonarski w Orawce, później

zaś stacye misyonarskie w Rubczycach, Klinie Zakamiennym, Łokcu, Niżnej Dubowy, Kubinie i Zaszkowy. Lud, którego polscy księża nauczali w rodzimym języku polskim — w kościele ewangelickim była i jest po części do dziś dnia w użyciu czeszczyzna — począł tłumnie przechodzić na katolicyzm. W Orawce zbudował ks. Czechowicz piękny kościół drewniany, utrzymany dotychczas. Król Ferdynand III. darował temu kościołowi 15-cetnarowy dzwon. Kontrreformacya robiła ogromne postępy. Pierwsi katoliccy proboszczowie na Orawie byli Polacy, jako to: Jan Kwaśniewski w Terstynie i Twardoszynie, Jakób Kwaśniewski w Niżnej Dubowy, Wojciech Borowicz w Rubczycach i inni. Między misyonarzami mieli też Polacy znaczną przewagę. Znajdujemy między nimi polskie nazwiska: Kolbasowicz, Rozdzielowski, Twardocha, Urbanowicz, Kraiński, Goleński, Jodłowski i inne. Z Górnej Orawy szerzył się katolicyzm dalej w głąb kraju. Po śmierci ks. Czechowicza (w r. 1659) został mianowany na jego miejsce ks. Wojciech Zagórski, który prowadził dalej dzieło swego poprzednika z dobrym skutkiem. Następcami ks. Zagórskiego na probostwie w Orawce byli Polacy: Grotowski, Gawęda, Benkowicz, Tuszyński, Rewicki, Machaj i Gadaj.

Dziś posiada Orawa tylko około 8000 protestantów w 6 parafiach, skupionych około Dolnego Kubina, reszta ludności orawskiej, z wyjątkiem Żydów, należy do Kościoła rzymsko-katolickiego.

Podjęte przez ks. Czechowicza dzieło osiągnęło wręcz zdumiewający wynik, tak dodatni dla katolicyzmu. Z tego wynika jasno i dobitnie, jak potężną siłę w rzeczach wiary posiada język ojczysty. W orawskiej kontrreformacyi odniósł polski język świetne zwycięstwo nad czeszczyzną i słowaczyzną protestantyzmu. Wielkie zasługi księży polskich, położone około Kościoła katolickiego i gorliwość w rzeczach wiary ludu polskiego na Orawie, nie znalazły uznania w Kuryi rzymskiej. Węgierskie ordynaryaty arcybiskupie powydalały polskich duszpasterzy z Orawy i wygnały język polski, język rodzinny silnie wierzących parafian, ten sam język, którym nawrócono ich do katolicyzmu, z kościoła i szkoły parafialnej, narzucając orawskiemu ludowi polskiemu słowackich księży a z nimi język słowacki. Na to zaiste nie zasłużyli ani księża polscy, spełniwszy dla Kościoła tak świetne posłannictwo, ani też orawski lud polski, który tak chętnie, pod czarującym wpływem słowa polskiego, wrócił do wiary rzymsko-katolickiej. Stosunki obecne na Górnej Orawie zupełnie anormalne albo raczej

wręcz monstrualne i sprzeciwiające się intencyom Kościoła, przedstawiają też poniekąd niebezpieczeństwo dla samego Kościoła, będąc otwartemi wrotami dla każdego odszczepieństwa, któreby w polskim języku podjęło walkę z narzuconą ludowi polskiemu słowaczyzną w kościele.

Po parafiach górno-orawskich utrzymało się dużo polskich pamiątek w księgach kościelnych i w urządzeniu Domów Bożych, szczególnie zaś w Orawce, głównej siedzibie ruchu kontrreformacyjnego. Słowacy piszą nazwisko Czechowicza mylnie starą pisownią: *„Sczechowitth“* i *„Sztechowicz“*.

O Polakach i polskich osadach na Orawie podał pierwszy bliższe wiadomości anonim *I. Z.* w „Dodatku Tygodniowym“ do *Gazety Lwowskiej* w r. 1851,[1]) po nim zaś dotknął tego samego przedmiotu Ludwik Zejszner w *Bibliotece Warszawskiej*[2]) w dwa lata później, lecz ubocznie i powierzchownie. Odkrycie ludności polskiej, zupełnie zapomnianej na staropolskiej ziemicy, nie zelektryzowało bynajmniej naszego społeczeństwa, które wprawdzie dziwiło się temu, lecz w niczem nie dało sobie przerwać *dolce far niente*, pozostawiając dalej rodaków orawskich bez żadnej pomocy i opieki narodowej ich nieszczęsnej doli. W końcu zapomniano o nich ponownie, co następnie umożliwiło czeskim uczonym Szemberze[3]) i Poliwce[4]) „odkryć“ znowu polską ludność na Orawie.

I. Z. podaje ludność polską na Górnej Orawie (w r. 1851) na 30.000 dusz, rozsiedlonych w 29 osadach, tworzących 14 parafij. Ludność polska przedstawia się w stosunku do słowackiej jak 1 : 3. Polskich Orawiaków zowią *„krajmakami“*. Orawskie polskie *uziemie* (terytoryum) rozciąga się półkolem wzdłuż całej, ku Węgrom zwróconej, wklęsłości granicznej długości mniej więcej 75 klm., a szerokości 15 klm. I. Z. wymienia na Orawie jako polskie osady następujące miejscowości: Benedyków, Bukowina, Charkabaz, Chyżne, Czernica,

[1]) I. Z.: „O osadach polskich na Węgrzech.“ Dod. Tyg. do „Gaz. Lwowsk.“ Nr. 43 (1851) i 3 (1852).

[2]) „Orawa.“ Bibl. Warsz. 1852 t. 3. „Spiż“ Bibl. Warsz. 1853 t. 3. „Spiż Słowacki“ Bibl. Warsz. 1854 t. 3.

[3]) „Zakładowe Dialektologie czesko-słoweńskie.“ Wiedeń 1864 i „Mnoholi jest Czechou, Moravanou Slovakou“. Czasopis Muzeum Ceskiego. Praga 1876.

[4]) Polsztina w horni stolici oravske. Listy Filologicke. Praga 1885.

Dołów, Erdedka, Głodówka, Jabłonka, Klin Zakamienny, Lipnica Górna, Lipnica Dolna, Mętne (Mutne), Nowoty, Orawka, Piekielnik, Podskle, Podwilki, Półgóra, Rabcza, Rabczyca, Sarnia (Podsarnia), Studzienki, Sucha góra, Sychelne, Wesele, Zubar, Zubrzyca Górna i Zubrzyca Dolna. Czyni on uwagę, że polscy górale na Orawie zamieszkując kraj razem z Słowakami zachodnimi, przyswoili sobie niektóre ich wyrażenia, sposoby mówienia i zwyczaje.

Szembera podaje na Orawie tylko 24 osad polskich, ludności zaś 24196 dusz (1876). U niego brak między polskiemi miejscowościami podanych przez I. Z. polskich osad: Czernicy, Dołowa, Studzienek, Podskla i Sarni (Podsarni).

Poliwka wymienia 26 polskich osad z ludnością 27.513 dusz (1885). U niego znajdują się pomiędzy miejscowościami polskiemi Damielki, których niema ani u I. Z. ani u Szembery. Byłaby to zatem 30 osada polska.

G. Smólski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FELICYAN MEDARD FALEŃSKI

STUDYUM LITERACKIE.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

1850—1870.

I.

Trzy okresy w rozwoju liryki polskiej drugiej połowy XIX. stulecia. — Okres pierwszy. — Ujejski. — Lenartowicz. — Asnyk. — Felicyan Faleński.

Po świetnym okresie romantycznym, po pieśniach natchnionych jego epigonow, nad któremi błyszczy najjaśniej pieśń Kornela Ujejskiego, przechodziła liryka nasza, mniej więcej od połowy wieku, przez trzy fazy swego rozwoju.

Cicho z początkiem tego czasu drgały struny liry polskiej, rzadko i słabo. Aż przyszło styczniowe powstanie i kleską swą natchnęło lutnię nieśmiertelnego Asnyka. To faza pierwsza.

Druga — to panowanie poezyi, „lubiącej miniatury i kameje“ wedle wyrażenia współcześnie o niej sąd wydającego ś. p. Adama Bełcikowskiego. Liryków wiela, wielu miary niezwyczajnej — a w duchu ich zarody pierwiastków, którymi tchnęła poezya w trzeciej, świetniejszej dobie, z początkiem ostatnich dziesiątków stulecia.

Około roku 1850 cudną, wulkaniczną pieśnią natchniona lira Kornela Ujejskiego przebrzmiewa; przebrzmiewa struna patryotyczna i patryotyczno-religijna potężnemi, z ducha narodu zrodzonemi

„Skargami Jeremiego“ — zwolna cichnie i struna ojczysta, a poeta, znęcony srebrnem światłem ostoi, nadzieją rajskiego szczęścia rodzinnego, tuli się w zacisze wiejskie i z pod strzechy czerpać poczyna natchnienie, wnikając do głębi serc wieśniaczych, by głosić jej tajnię. Zawiesza wreszcie lutnię i cały poświęca się pracy, by odgrzebać chatę dla lepszej przyszłości tych biednych sierót, co w zniewadze giną. Zjawiają się teraz najpiękniejsze utwory Teofila Lenartowicza, przesiąkłe umiłowaniem ludu i przyrody mazowieckiej, pełne prostoty i wdzięku, wyszłe niby wprost z myśli, pojęć: ducha Mazurów. Harmonia uczuć: miłości ojczyzny, tęsknoty, wiary i niezachwianej ufności — z miłą (choć nie zawsze szczerą) naiwnością, na tle barwnych, jasnych obrazków rodzinnych — oto główna ich cecha, z której rodzi się ów wdzięk niezwykły, pociągający i rozrzewniający każdą czującą duszę.

A potem cisza — w czasach, podobnie jak dawniejsze bolesnych, oblitych w klęski i udręczenia. Skończyły się naówczas straszne rządy Mikołaja I. Państwem, wstrząśniętem wojną krymską, zawładnął Aleksander II., który miał niby zwolnić więzy, skuwające kraj ten olbrzymi. Wiadomo, co to były za wolności, jakich swobód począł używać 25-milionowy naród niewolników... i jakie reformy rozpoczęły panowanie nowego cara. Dość powiedzieć, że doprowadziły one do wybuchu powstania r. 1863.

Te czasy, położenie, w jakiem się znajdował naród polski, musiały wywołać literaturę, lecz nie zadowoleń estetycznych, ale literaturę uczuć narodowych. Kochała wtedy Polska swą poezyę i tuliła do niej skołataną głowę, jak się tuli spłakane dziecię do łona matki. A jeżeli tak, to musiała w tej poezyi znajdować nie sztuczne rymy, bogate opisy, ale echo krzywd swych, bólów i cierpień, żądała od niej znaku wewnętrznego życia narodowego, żądała wyrazu pociechy, nadziei i wróżby końca niedoli, wróżby zmartwychwstania. Szukała tego — ale nie zawsze znajdowała. To też Ujejski i Lenartowicz, karmiąc ją tym chlebem, którego tak łaknęła, stawszy się tak godnymi i znamienitymi wyrazicielami jej uczuć zbiorowych, byli jej drodzy na równi z największymi, których że brakło, to fakt, stwierdzający przekonanie, że zazwyczaj wielkie tylko przełomy w dziejach narodu są kolebką narodowych geniuszów.

Po Ujejskim i Lenartowiczu — jak mówiliśmy — cisza: cisza aż do roku 1863, po którym dopiero rozpoczyna Adam Asnyk swą twórczość lirykami, pełnemi żalu, zwątpienia i rozpaczy. Bardziej od innych zindywidualizowana, pod wpływem Słowackiego

kształtująca się jego poezya, doskonali się w miarę swego rozkwitu coraz więcej pod względem zewnętrznym, mieni się bogatemi barwami, wabi muzykalnością wiersza, zachwyca zwrotką sztuczną i lekką. Od wzwyż wzmiankowanego stanu rozpaczy i zwątpienia przechodząc szerokim łukiem do pogodnej rezygnacyi, odzwierciedla liryka Asnyka duszę poety z jej uczuciami, refleksyami, z jej dążnością do sharmonizowania dawnych i nowych idei i ufnością w świetną przyszłość polskiej poezyi. Kiedy umilkła lutnia Ujejskiego i Lenartowicza, wtedy pieśń Asnyka zajmuje dominujące stanowisko w tej pierwszej dobie, pierwszej fazie rozwoju liryki polskiej drugiej połowy XIX. wieku.

Od wieszczych natchnień Kornela, przez wdzięczne i nie mniej natchnione piosenki Lirnika mazowieckiego, dochodzimy do utworów Asnyka, wybitnie się zaznaczającego w naszej poezyi, w którym „epoka przejściowa od ideałów romantycznych do nowych, niewyraźnie się jeszcze zarysowujących, znalazła wiernego przedstawiciela“.

W tym to czasie, kiedy dopiero za lat parę miały ukazać się poezye, podpisane literami El...y, wychodzi w Warszawie w roku 1856 niewielki zbiorek wierszyków, zatytułowany Kwiaty i kolce, przez Felicyana.

Zjawiał się więc poeta nowy, nieznany, zapoczątkowując tym pierwszym tomikiem swą lirykę, która, postawiona na niezwykle wysokim stopniu intelligencyi, odzwierciedlająca duszę artysty-estety, budziła zawsze wielkie zainteresowanie u znawców i literackich smakoszów, szerszej jednak publiczności pozostała obcą. Każda jego praca odbijała się jakiemś echem w krytyce, reprezentowanej przez talenty pierwszorzędne, a zasadniczym głosem były zawsze — pochwały i uznanie.

II.

Zarys biograficzny. — „Kwiaty i kolce“.

Felicyan Medard Faleński urodził się w Warszawie, dnia 5. czerwca 1825 roku. Ojciec jego, Józef, zmarły w Warszawie w r. 1839, jako sędzia najwyższej instancyi, położył nieposlednie zasługi na polu historyi jako autor dwu dzieł.

Jedno, oryginalne, nosi tytuł: „Historya Polski krótko zebrana, dzieje narodowe od powstania aż do podziału i upadku

państwa tego obejmująca" (Wrocław 1819), drugie, tłumaczenie z Remera: „Historya powszechna starożytna" (2 tomy. Wrocław 1822). W „Pamiętniku Warszawskim" (T. XVI. 470) ocenia pracę Józefa Faleńskiego Lelewel. jako „jedną z najpożądańszych i najużyteczniejszych do pospolitego użycia".

Felicyan wychowywał się w Warszawie i tu kształcił się w gimnazyum gubernialnem, w pałacu Kazimirowskim. gdzie w wyższych klasach wykładał łacinę i grekę Aleksy Nędzyński, znawca i miłośnik literatury starożytnej, który przyczynił się do obudzenia w młodej duszy poety takiego zamiłowania do klasycyzmu i takiego przejęcia się ideałami starożytnego świata, że, kiedy Felicyan. po ukończeniu nauki gimnazyalnej, wstąpił na istniejące w Warszawie około r. 1845 „kursa prawne", uczęszczał tylko na te wykłady, które z literaturą klasyczną pozostawały w jakimś związku. Usunąwszy się następnie od towarzystwa kolegów i znajomych, rozpoczął studya nad piśmiennictwem ojczystem w szczególności. nad literaturą całej cywilizowanej Europy, a nawet i innych części świata w ogólności. [1])

Czując od wczesnej młodości pociąg do poezyi, zapalał się Faleński do wszystkiego, co piękne. wzniosłe i szlachetne, a od matki swej Tekli, kobiety o anielskiem sercu, która, wedle słów samego poety. „gdyby mogła, dział swój w niebie oddałaby mu bez wahania", przejął zapewne głęboką wiarę, uwielbienie świętości i czystych poruszeń serca. Z początku nieśmiały. występuje pod imieniem Felicyana z drobnymi wierszykami, które ogłasza w „Bibliotece Warszawskiej" i w dodatku do „Czasu". W roku 1850 ukazuje się pierwszy pod tytułem: „Tęskne chłopię". potem drugi: „Dziwne dziewczę", w r. 1851 trzeci: „Sobie śpiewam, nie komu". Utwory następnych lat wraz z owymi drukowanymi w czasopismach zbiera wreszcie w tomik i wydaje pod tytułem: „Kwiaty i kolce".

Podłożem tych poezyj, wyszłych z młodzieńczego, różnemi uczuciami przepełnionego ducha. były owe rozległe i gruntowne

[1]) Szczupłe te wiadomości biograficzne, brane według P. Chmielowskiego. pomnażamy, dodając, że Faleński ożeniony był z Maryą z Trembickich (*1821 †1896), przyjaciółką słynnej pani Maryi Kalergis, miłości Cypryana Norwida. (Patrz w Bibl. Warszawsk. 1908 artykuł Adama Krechowieckiego o Norwidzie.) Marya Trembicka położyła również niejakie zasługi na polu działalności literackiej przez swe tłumaczenia a i niemałą ilość dzieł oryginalnych. Między innemi przełożyła na język francuski „Mogiłę" Kraszewskiego.

studya. przejęcie się, wpatrzenie w genialne wzory wielkich umysłów literatury powszechnej, a ztąd widać już w tem pierwszem dziełku szeroki zakres artystycznych aspiracyj poety, ztąd też różne w nich wpływy, reminiscencye; atoli nigdzie przerabiania, naśladowania lub powtarzania. Prócz tego nad tymi wpływami i reminiscencyami panuje zawsze indywidualność poety.

Częścią wskutek straty umiłowanej osoby, częścią pod urokiem Byrona lubi poeta zbyt często oddawać się marzeniom i tęsknotom do „chłodnej mogiły", ogarnia go już zmęczenie życiem, niechęć, a po śmierci kochanki życie snem mu się wydaje. Podobnie jak Schiller w „Rezygnacyi", wyobraża sobie Faleński w wierszu „Z poza mogiły" chwilę swej śmierci i nawet nie żąda od wieczności niczego, nie powiada jej: „Vergelterin, ich ford're meinen Lohn!" Owszem, każe się wieść Aniołowi Śmierci w krainę nieznaną dopiero wtedy, gdy się dowiedział, że tam tylko: cień, zapomnienie i cisza. Ale to nie tęsknota do nirwany. Poza mogiłą szuka poeta Boga, pragnie Go, wierzy w Niego i „drogi Doń świadom".

Historyę nieszczęsnej miłości zawarł króciutki wierszyk p. t.: „Rozmaryn", smutne wspomnienie śmierci dziewczęcia. Poezye, które wyraziły uczucia ostatnich, wspólnie przeżytych chwil, od dziwnego niepokoju (Kochanka piewcy), przez coraz wyraźniejsze, groźne przeczucia (Gasnące blaski, Przeczucie), aż do żalu po dokonanem nieszczęściu (Życie-sen), są piękne głębokiem, a spokojnem uczuciem wielkiego smutku, oddanego na tle harmonizującej z niem swą postacią natury. (Przepiękny zachód słońca w Gasnących blaskach.) Wyrazem ukojenia po tym długim i ciężkim żalu jest wiersz p. t.: „Słowo z oddali". Poeta czuje się wprawdzie jeszcze bardzo nieszczęśliwym, słabym, bez woli i energii, stąpającym jak potępieńczy cień za brzaskiem jutra, trudno mu znaleźć drogę w ciemności, ale wreszcie powiada:

„Aż wprędce Wiarą i słodką Nadzieją,
Kiedy Miłości anioł im przyświeca,
Dni brzaskiem wzejdzie nocy tajemnica,
I smutku cienie światłem się rozwieją."

Owocem niezwykłego zajęcia się literaturą klasyczną, głębokiego wniknięcia w ducha świata starożytnego, jest w „Kwiatach i kolcach" szereg większych i mniejszych, poważnych i żartobliwych poezyj, opartych na motywach, osnutych na pojęciach starożytnych. Uderza w nich rzecz jedna, rzadka naówczas w naszej

poezyi, to jest zdolność tworzenia postaci, tętniących życiem, rzeczywistych, dobrze i silnie uwydatnionych, które można sobie wyobrazić i na długo zapamiętać.

Dwom szczególnie poetom brakło tej zdolności w mierze, w jakiej ją przedewszystkiem mieć byli powinni, tj. Polowi i Syrokomli. Faleński gawęd nie zamierzał, w większym poemacie rysunek figur nie zawsze mu się udawał, w wierszach jednak krótkich, a zwartych, pełnych zaokrąglonych, umiał trafnie pewną postać uchwycić w charakterystycznym jakimś, a właściwym momencie, umiał natchnąć ją życiem, nadać jej piętno indywidualne. To też postacie jego są różne, niepowtarzane, nienaśladowane jedna z drugiej, przytem bujne, pełne ruchu i plastyki. Trzy z nich są najlepsze i najwybitniejsze, tj.: Zwycięzca hippodromu, Konający gladyator i Bachantka.

Młody Grek pędzi na wyścigowym rydwanie... Namiętna żądza zwycięstwa, nadzieja, trwoga, zwątpienie, to uczucia, które wrą w młodzieńczej duszy bohatera w tym szalonym biegu, pośród zamętu i rozigrania nerwów. Meta już niedaleko — a tu jeden z współzawodników już ma prześcignąć młodzieńca:

Dopędza — w równi prawie już... O Bogi!
Toż wy mnie odstępujecie?
Stój! — Stój! — Zawadzi... Trzask!... Och! cios był srogi
Ha! alem upadł przy mecie!...

O! wstać nie mogę... Krew — ból... Sprząg wichrowy
Ostatki wozu w dal miota...
Gońcie je — w winie skąpać je! Podkowy
Z szczerego ulać im złota!

Ha! co? jam pierwszy — prawda? Śmiech mię szczery,
Gdy w tył pamięcią pogonię...
Co? Tylko żebra? — Co? i tylko cztery?
Dawajcie wieniec na skronie...

W rzymskim cyrku, w oczach cezara, westalek, rycerzy i ludu kona na arenie gladyator młody, silny, kochany i kochający, a tak daleki od swoich, ginący na obczyźnie „wśród ludzi, ale nie wśród dusz“. W chwili śmierci przychodzi mu na myśl jego ojczysta północna kraina, rodzinne rzeki, bory, rodzice, bracia, siostry, jego ukochana, i wszystkiego tego on już nie ujrzy nigdy. Patrzy po tłumach, po cezarze, po westalkach i poważnych matronach i czeka od nich jakiego znaku litości lub współczucia. A tłum woła:

Precz z nim! to tchórz! Jakże on nędznie kona! Wtedy gladyator podnosi dumnie wzrok, „a w dumie tej jedyną myślą pogarda“. Odzywają się oklaski, dzięki i pochwały. „On spojrzał, zmarszczył brew i plunął krwawą śliną gladyator cyrku. — i legł, by nie wstał już.“ Jak piękny kontrast tworzą te dwie postacie bohaterów igrzysk! Tamten wolny, z własnego popędu goniący w zapasach za chwałą lub śmiercią — ten niewolnik, dla rozrywki tłumów w niesławnej walce oddający życie. Kontrast ten jeszcze silniej uwydatnia te dwie ludzkie istoty, niechybione, nieprzesadzone ani na włos.

Bachantki nie spotykaliśmy dotąd u żadnego z naszych poetów. Ta, którą skreślił Felicyan w kilkunastu wierszach, jest świetna. Szał, ociężałość i przesyt — to główne jej rysy.

Rozmiłowany w postaciach, myślach i ideałach starożytnych, nie mógł się przecież Faleński powstrzymać, by sobie z nich trochę nie zażartować, ośmieszając je umyślną rozumową analizą tych klasycznych wyobrażeń, traktowanych z punktu widzenia oświeconego męża wieku XIX-go... Niech za przykład posłuży wierszyk p. t. „Narodzenie miłości“. Jak wiadomo, był myt grecki, że miłość, czyli jej uosobienie Afrodyta, zrodziła się z pianki morskiej. Otóż na tem tle i o tym mycie mówi poeta w tym wierszyku. I zapytuje:

Co? z pianki miłość władnąca uroczo?
Z wietrznej, na morzu gdzieś sinem?
Czyżby z tej samej, z której fajki toczą,
I cygarniczki z bursztynem?

Czyżby z tej samej, w którą, co się wgarnie,
W popiół się zmienia coprędzej?
Z której się tyle dymu puszcza marnie,
A z dymem tyle pieniędzy?

I prosi poeta o wyjaśnienie czytelników:

O moi państwo! — jam wasz niski sługa —
Oświećcie proszę biedaka:
Może jest miłość inna jaka druga,
Lub pianka inna jest jaka?

Są inne tego rodzaju wierszyki, jak „Narcyz“, „Ikar“, „Porażka Warrusa“ i t. d., wszystkie pisane dowcipnie, zgrabnie, z uśmiechem często ironicznym.

Pierwiastki poezyi romantycznej, chęć uzyskania źródła natchnienia w dziedzinie mytologii słowiańskiej i podań historycznych z dziejów Polski, odbiły się i znalazły swój wyraz w wierszach, których jednak niepodobna uogólnić jakiemś jednem określeniem. Są między nimi dwa dość długie poematy, pisane w tonie poważnym, legendarnym, są mniejsze, lekkie, zakrawające na ballady, niekiedy z myślą i nauką moralną, wszystkie opracowane starannie, z widocznem przejęciem się cennością i wagą przedmiotu i usiłowaniem wniknięcia w tajemne skarby fantazyi starosłowiańskiej. Ztąd język pełen słów starodawnych, jędrnych, twardych, dobrze zastosowany, doskonale użyty. Dłuższe poematy, którymi są: „Wiano królewnej“ i „Chłopski król“, pierwszy osnuty na podaniu o Kindze, drugi o Kazimierzu Wielkim, mimo niezaprzeczonych zalet w mowie, stylu, pojęciach, przecież nie zupełnie się udały.

Najpierw co do strony formalnej, to dziewięciozgłoskowy wiersz, którego tu Faleński użył, nadaje wprawdzie opowiadaniu właściwy ton i poważny charakter, ale w czytaniu jest nieco nużący i jednostajny. Treść wdzięczna bardzo i ładna, przecież nazbyt obfita w szczegóły, nie dozwoliła uwydatnić się postaciom, które występują dość niewyraźnie, z fizyognomią niewykończoną. Żywioł epiczny przeważa tu nad lirycznym. Ton wiersza: „Wiano królewnej“, pełnego surowej pobożności i powagi, usiłuje być i jest poniekąd ludowym przez swą prostotę i pierwiastek cudowności, związku z światem nadzmysłowym, jaki tu poeta wprowadza. Treścią jego jest podanie o królowej Kindze, która narodowi polskiemu wnosi w posagu dar naturalny, ale cenniejszy nad skarby i złoto, dar, „którego gdy nie stawa, biednym jak możnym nie w smak strawa“. „Chłopski król“ — to Kazimierz Wielki wśród ludu. Wiele się tu zawiera ładnych obrazków, jak król, zajadający czarny chleb z białym serem na miedzy, odmawiający z wieśniakami Anioł Pański, słuchający w chacie bajek, tańczący z dziewuchą i t. d., wszystko opowiedziane mniej jednostajnie, niż w wierszu poprzednim, tylko, że ta miłość króla ku wszystkiemu, co sielskie, a niechęć do dworu, panów, rządów, apoteozowana przez poetę, to jest trochę naciągnięte, przesadzone, postać Kazimierza przedstawiona zbyt jednostronnie. Silnie zarysowaną i potężną jest postać „Wodza Pioruna“. Ukazuje go nam poeta na łożu śmierci, a żale i zwątpienie dwunastu otaczających go synów, świadczą o nadzwyczajnej dzielności i mocy wodza, schodzącego w mogiłę w zbroi, z cudownym i sławnym mieczem u boku. Język w wierszu tym najsil-

niejszy, najbardziej zwarty, wzorowany nieco na Kochanowskim, nieco na poetach XVII. wieku.

Drobniejsze utwory z tej grupy, jak „Mieszko książę“, „Król Bolesław“, „Dziwożony“, „Wanda królewna“ i t. d., są to krótkie opowiadania, zawierające jakąś głęboką myśl, refleksyę, jednak zawsze wynikającą z treści, lub ukrytą, nigdy nie wyrażoną w tonie kaznodziejskim. W „Bojanie słowiku“ opiewa Felicyan, podobnie jak Zaleski w wierszu pod tym samym tytułem, czar pieśni wieszcza słowiańskiej niwy. Lud, jego poezya, wierzenia, zajęły poniekąd Faleńskiego, jako jednego z epigonów romantyzmu, natchnęły mu kilka wierszyków, którym przecież brak głównej zalety i cechy koniecznej, tj. prawdziwej prostoty, naiwności i szczerości. Trzy z nich oryginalne, kreślące typy wiejskich dzieci: „Tęskne chłopię“, „Dziwne dziewczę“, „Niema rady“, są dość zajmujące, ale dzieci te przez byroniczność swej natury, przeczulenie jej, jakieś dziwne rozmarzenie i chorobliwą egzaltacyę nie czynią miłego wrażenia. Istoty takie, nierzadkie zresztą w literaturze, zdarzają się wprawdzie nieraz i w rzeczywistości, zawsze jednak ich niezwykłość, anormalność może raczej zadziwiać, niż się podobać. Jedna tylko „Opętana od Chochlika“ celuje wdziękiem, wynikłym z prostoty, niewinności i anielskiego serduszka. „Kwiat jaśminu“, „Topielica“, „Żal bez łez“ mają wszystkie jakąś głębszą myśl, zawsze na temat żalu za zmarłymi, lub tęsknoty do śmierci. Są to niby ballady, gdzie brak dramatycznej akcyi, zajmującego zdarzenia wypełnia owa myśl głęboka, pełna prawdy. Bardzo miły i rzewny wierszyk p. t. „Do snu dziecięciu“ ma na nagłówku wyjątek z śpiewu ludowego nad kołyską:

Czemu nie kwitniesz biała lilijo,
Com cię dziś rano sadziła.

Jak się zdaje, tego rodzaju kołysanka występuje tu w poezyi po raz pierwszy. Wiele w niej ciepła i tkliwości rozmiłowanej w swej dziecinie matki.

Faleński, który, jak sam mówił, szczęścia nie kosztował prawie, a, jak to widać z jego poezyj, wiele przeszedł zmartwień, zniósł ciosów, wskutek czego raz z szczególnem zamiłowaniem marzy o śmierci, raz żali się i rozpacza, przecież to wszystko przebolał, znalazł w swym charakterze, ugruntowanym silną, głęboką wiarą, moc, by nad trudnem, przykrem lub bolesnem położeniem zapanować, przetrwać wytrwale i po stoicku.

Dlatego mógł obok takich wierszy, jak: „Z poza mogiły“, „Duch od tęsknoty“, tworzyć lekkie, humorystyczne, jak „Egle i Laura“, „Panna młoda“, „Zamiana“, „Lilia biała“ i wiele innych. Humor Felicyana, wzorowany po części na Heinem, jest albo lekkim, błahym, za to często subtelnym, albo głębokim „humorem“ w właściwem tego słowa znaczeniu, tj. o podkładzie uczuciowym, lub rozumowym z domieszką ironii. Przykład mieliśmy już w wierszu p. t. „Narodzenie miłości“. Znalazłszy w klasycznej fantazyi greckiej pewną naiwną stronę, wyciąga z niej Faleński umyślnie dalsze niby logiczne wnioski, przez co powstaje śmieszność, czyniąca wrażenie miłe i naturalne. Tak jest w „Narodzeniu miłości“, tak w „Galatei“, jedna tylko może „Porażka Warrusa“ zyskuje dowcip zbyt tanim kosztem. Oprócz krótkich, a ciętych nieraz wierszyków, z których jedne zalecają się pomysłem oryginalnym, jak „Szczęście“, gdzie poeta z pewną gorycza powiada, że kto chce szczęście znaleźć, niech idzie na łąkę i szuka go w koniczynie, inne, wyżej wymienione, są zabawne i wesołe, oprócz tych, znajdujemy dwa dłuższe poemaciki komiczne, już z pewnem zacięciem satyrycznem, choć znów przez to, że długie, nie tak udatne i zgrabne, jak poprzednie. Pierwszy ma tytuł: „O gorącej miłości pieśń mroźna“, drugi: „Człowiek bez głowy“. Oba mogą służyć za przykład oryginalnego humoru Felicyana z ostrzem satyry, ukrytem pod banalna treścią, pod wyrażeniami i zwrotami umyślnie — raz nadzwyczajnymi, wyszukanymi, raz całkiem prozaicznymi. Charakterystycznem jest, że niekiedy autor szydzi sobie nieco i pokpiewa z czytelnika, a czasem z siebie samego, dając w komiczny sposób wyraz swym, zazwyczaj chwilowym usposobieniom. Ironia gorzka, zgryźliwa, niechęć do świata i ludzi, jakaby się była mogła wyrodzić w sercu na skutek doznanych nieszczęść, co miało miejsce u Heinego, to zostało złagodzone u Felicyana uczuciem szlachetnem i głębokiem: wielkiego smutku i tęsknoty.

Na wstępie swej poetyckiej twórczości doznaje poeta zawodu, a zawodu dwojakiego rodzaju.

Najpierw poezye, ogłaszane w ciągu pięciu lat, nie budzą żadnego echa, a poeta, który czuje w sobie natchnienie, zdolność, czuje także i tę naturalną potrzebę, tj. potrzebę słuchaczy, czytelników, którzyby go zrozumieć i współczuć z nim chcieli.

„Sobie śpiewam nie komu“, to nie dumne zastrzeżenie upajającego się własnym śpiewem poety, jak sądził P. Chmielowski, to raczej było stwierdzeniem smutnej i przykrej rzeczywistości... Pieśń, której nikt serca nie otworzy, którą ziębi chłód światowy,

musi przebrzmieć, wrócić do piersi twórcy. Ztąd w wierszu „Duch od tęsknoty“, który, jak „Duch od stepu“ Zaleskiego miał być syntezą życia i twórczości poety, znajdujemy słowa:

I pocom śpiewał — jeśli cały zginę?

I dalej:

O! w czas on Pański, w tej błogiej godzinie,
Gdy mnie już więcej nie będzie na świecie.
To o mnie biednym powiedzcie jedynie,
Żem żył i tęsknił, — a wszystko powiecie.

Tęsknota więc, a tęsknota za niczem innem, jak za sławą, to jakby treść dotychczasowego życia poety. Ale rozpaczać, opuszczać rąk nie potrzebuje taki poeta, jak Faleński. On czuje, że duch wezbrał mu wielkiem uczuciem i „tchnie, gdzie mu gwoli“; uczucie to musi zrodzić pieśń, jeśli nie ludziom, to — Bogu. „Wszystkiego chciałem dla Boga, dla ludzi“ — a jeśli ludzie wzgardzili mą pieśnią, to nie wzgardzi nią Bóg, boć ja przecież „Jego Lutnista i piewca od chwały“. Przychodzi chwila, w której poeta czuje moc swego natchnienia, czuje się godnym śpiewać Bogu: „Orzeł Pański“.

Ja — orzeł Pański — skrzydły memi dwoma
Ważę się wedle Pana.
I w chmurach jego jestem jakby doma,
I blasku słońca wzrok się mój nie sroma,
I skrytość jest mnie znana.
Gdy chcę, wnet w przestrzeń wzrok mój gwiazdą strzeli
Z prawego w kraniec lewy
I bracią moją niebiescy anieli,
I wykrzykania Boże w mej gardzieli,
Słodsze nad ptasze śpiewy.

To uczucie wzniosłe, niebotyczne, a zarazem pełne powagi i uwielbienia wobec majestatu Boga, uczucie własne poety, wyodrębniające go od współczesnych, było dlań ucieczką, ostoją wśród cierni życia, pochłaniało całą jego istotę i zwracało myślą ku Bogu, ku życiu zagrobowemu, ku ideałom wieczności. Ludziom zaś, światu daje poeta myśli żartobliwe, o gorzkiej ironii, która miarkowana tem wielkiem, ogólnem uczuciem smutku, przybiera odcień nie zgryźliwości, ale raczej pobłażania, politowania.

Myśli te zawarło kilka drobnych wierszyków, z których np. jeden mówi o „kłopocie“, jaki mieć będą ludzie, gdy im przyjdzie poetę uwieńczyć. Trzebaby to zrobić oszczędnie — i przeto niewiadomo, co mu na głowę włożyć. Zwyczaj wskazuje wprawdzie wawrzyn, ale ten (jak pisma poety pod placki) wzięto na sosy do szynek. Felicyan taką daje radę:

Wiem, co mi nazbyt nie wzbogaci głowy,
Ni też ją sosem poplami:
Włóżcie mi na nią, lub wieniec cierniowy,
Albo czapeczkę z dzwonkami.

Rozwiały się nakoniec „cienie smutku“, ukoiło się serce poety po doznanych cierpieniach, tęsknotach, marzeniach, i przyszła siła, która odtąd na zawsze miała ująć w swe dłonie ster artystycznych czynników twórczych, t. j. rozsądek. Przyszła zaś w chwili, gdy co dopiero przebrzmiały pierwsze pieśni, wypowiedziały się pierwsze młodzieńcze myśli i uczucia. Za sławą poeta tęsknił, pragnął jej; o popularność i uznanie ubiegać się nie chciał. Nie osiągnąwszy ich, zamknął się na dalsze lata między sobą i poezyą, starać się począł o najbardziej skończoną i wykwintną formę, w którą zamykał częściej refleksye, niż uczucia.

Ten zwrot wewnętrzny: synteza i wynik duchowych ewolucyj, to jest moment najgłówniejszy i najbardziej charakterystyczny w pierwszym okresie poetyckiej twórczości Felicyana. Wyrazem jego jest wiersz, zamykający „Kwiaty i kolce, p. t. „Od rzeczy“, pisany z właściwym Faleńskiemu humorem, gdzie poeta całą dotychczasową swą tworczość nazywa „śmiechem i bajaniem“. „Wiem, że gdy ciepło w sercu mem przygaśnie, przyjdzie i rozum i siła“ — powiada tam Felicyan — i tak się potem w istocie stało. Teraz zrodził się z tego drugi zawód: estetyczne niezadowolenie w poczuciu małej wagi i niedość wysokiego tonu tych pierwszych poezyj. Wyrazem jego pessymistyczna rezygnacya i szyderstwo z samego siebie. Ale nie z poezyi, nie z sztuki. Zamyślając się nieraz nad losem człowieka, owianego „Duchem Bożym“, dochodzi Felicyan do przekonania, „Iż człek upadłym jest Aniołem“, któremu „w łono dan duch skrzydlaty“ — i rozumie, że ten upadły Anioł wyrzekać nie powinien; a fatalizm jego czasowej wędrówki w tem leży, iż ten człek biedny „skazan iść bezdrożem,

Ma się kryształem, ogniem, światłem Bożem,
I mniema ślepy srodze,

Że z niego brzask na drodze.
Aż z woli Bożej, gdy go mrok ogarnie,
Pada obłędny, lub i ginie marnie.

W cztery lata później, w r. 1859, Lucyan Siemieński w swoich „Kilku rysach z literatury i społeczeństwa“ (T. II. str. 59—80) zwrócił uwagę na „Kwiaty i kolce“, uznał je za rzecz niepoślednią, a nieznanemu Felicyanowi wróżył na ich podstawie piękną przyszłość. Z pośród szerzących się natenczas w każdej prawie dziedzinie dążności reakcyjnych — w literaturze, odzwierciedlającej w powieści najsmutniejsze strony naszego życia społecznego, rozwlekłą gawędą, przeplataną prozaicznemi, a zawsze dydaktycznemi refleksyami usiłującej wypełnić brak prawdziwie poetycznych płodów, wyrastała poezya Faleńskiego o czystych uczuciach i szlachetnych myślach, jako wytwór zadziwiającego polotu lirycznego i pełni natchnienia.

Zauważył Siemieński w „Kwiatach i kolcach“ tok ich w pewnym względzie nowy, po drugie zalety znaczne i pierwszorzędne.

Wiele nowego, lub czegoś, coby nigdy i nigdzie nie było słyszanem, poezye te nie przynoszą: nową i rzadką jest silnie uwydatniona indywidualność i dążność do zupełnej i rzeczywistej oryginalności w myślach i stylu; dążność, objawiająca się nie sztucznemi przeróbkami, kombinacyami różnych obcych pomysłów, ale, jak z jednej strony oparta na wielkiem i głębokiem wykształceniu, tak z drugiej płynąca z zasobów i sił duchowych poety.

W krytyce „Kwiatów i kolców“ Siemieńskiego, która — jak u niego zawsze — w krótkich słowach pochwyciła to, co najważniejsze i najwybitniejsze, widać wielkie zainteresowanie się, przejęcie, a nawet poniekąd zapał dla tych pięknych i szlachetnych poezyj, ztąd zaś przyznanie im wielkich, niezwykłych przymiotów. Przesady nie znajdzie w ocenie tej nikt, jeśli tylko zapozna się dokładnie z dziełem poety.

„Orzeł Pański“ wykazuje istotnie natchnienie szczere; uczucia płynęły z duszy, z duszy też wprost wyszły słowa, choć niezwykłe swym stylem archaicznym. Rzadkiem to jest u Faleńskiego, ale się przecież spotyka, a w tej młodzieńczej poezyi — niebosiężne uniesienia ducha „o orlim wzroku, a sokolim locie“ są i naturalne i pełne poetycznych piękności. „Zwycięzca hippodromu“, „Konający Gladyator“, „Wódz Piorun“, „Opętana od Chochlika“, to dowody na „niezrównaną artystyczność w plastycznym rysunku figur“. Nareszcie co do strony formalnej, to z cytatów już można nabrać pojęcia o tem mistrzowskiem prawie władaniu mową i wier-

szem. Język zastosowany zawsze do tematu: inny w „Orle Pańskim“, a inny w „Wianie królewnej“, inny w „Zwycięzcy hippodromu“, a „Lilii białej“ i t. d., bogactwo figur, nieraz przepiękne wyrażenie, jak np. w wierszu p. t. „W jesieni“, gdzie powiedziano:

Dusza jako Boże kwiecie
Ma woni w niebo lot niemy.

W dwu krótkich wierszach: porównanie i metonimia. Że usterek i błędów nie brak, że są nieraz (choć rzadko) bądź dziwne, bądź niezbyt poetyczne słowa. użyte wyraźnie dla rymu. to wynikło właśnie z tego starania o dobrą, niezużytą formę, o niezwykłe i niełatwe rymy; a do tego był Faleński jednym z pierwszych w owej dobie poetów, który miał taką dążność. I ztąd niemałe trudności musiał przełamywać.

Włodzimierz Zazula.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z dziejów archiwum Namiestnictwa we Lwowie.

TREŚĆ: I. Pierwsze lata istnienia. Pierwsze reformy. — II. Registratura gubernium zachodnio-galicyjskiego i wydanie jej Księstwu warszawskiemu. — III. Konwencye Austryi i Rossyi z lat 1815, 1821 i 1828 w sprawie wydania aktów. — IV. Ekstradycya aktów gubernialnych w latach 1818—1867. Przegląd aktów wydanych. Przegląd treści registratury gubernium zachodnio-galicyjskiego. — V. Akta gubernialne niewydane. — VI. Ekstradycya aktów innych władz prowincyonalnych Galicyi zachodniej i aktów władz centralnych. — VII. Ekstradycya aktów wolnemu miastu Krakowu. — VIII. Akta władz Ks. warszawskiego tyczące się rejonu podgórskiego, zwrócone Austryi. — IX. Akta gubernium lwowskiego odstąpione władzom innym. — X. Szkartowanie aktów gubernialnych lwowskich.

I.

Pierwsze lata istnienia, pierwsze reformy.

Archiwum Namiestnictwa istnieje od r. 1772 i ma swe własne dzieje, które wykazują, jak materyał aktów, w archiwum tem złożony, z biegiem lat grupował się, jak wzrastał, jak ubywał i znów wzrastał: zależnie od tego, jakim był w danym czasie zakres działania gubernium, którego akta archiwum przechowuje.

Poznanie historyi archiwum będzie pożytecznem dla poszukujących w nim, bo ułatwi znacznie zaznajomienie się z archiwum i jego poszczególnemi grupami.

Pierwszą wiadomość o registraturze gubernialnej posiadamy z r. 1785. Kalkulator buchalteryi we Lwowie, Józef Andrzej Weiss, wniósł do Zjednoczonej Kancelaryi Nadwornej we Wiedniu poufne doniesienie, że registratura gubernialna jest w zupełnym upadku. Na to doniesienie Kancelarya wysłała w lutym 1785 adjunkta registratury, Jana Nep. Klanga, do Lwowa w tym celu, aby znajdujące się w tamtejszej registraturze gubernialnej stare akta ugrupował i uporządkował, zbadał przyczyny tego nieporządku i podał środki usunięcia go. Klang wywiązał się z tego zadania i przedłożył w październiku 1785 r. gubernium dziesięcioarkuszowe sprawozdanie, adresowane do Kancelaryi Nadwornej, które jest źródłem naszych wiadomości o najdawniejszej registraturze gubernialnej.

Pierwsi registratorowie, którzy dość szybko po sobie następowali: Puz, Zäch, Feldhofer i Pielmann, nie posiadali żadnych wiadomości o manipulacyi po registraturach. Każdy z nich porządkował akta wedle własnego systemu. Pielmann sprowadził sobie nawet dzieła, traktujące o registraturach, ale mimo to nie zdołał sprostać zadaniu. Akta rozdzielono na dwa działy; na akta tajne i na t. zw. Rathsregistratur ale pokazało się później, że wśród aktów tajnych były akta, które już z samej natury rzeczy nie mogły być tajnymi. Hr. Auersperg, objąwszy w r. 1774 urząd gubernatora, zastał registraturę w nieporządku takim, że przeważnie nie można było niczego znaleść i postarał się o sprowadzenie na registratora Franciszka de Paula Hessa. Hess objął registraturę, mając do pomocy jednego adjunkta, jednego registranta i dwu pisarzy dziennych i z tym personalem miał obowiązek nie tylko uporządkować wszystkie akta dawniejsze, ale prowadzić sprawy bieżące. Pracę rozpoczął Hess od podziału całej registratury na cztery działy: Publico politica et Cameralia, Militaria, Contributionalia, Commercialia. Każdy z tych działów, zwanych departamentami, podzielił na t. zw. r u b r y k i, których w dziale największym (Publico-politica et Cameralia) było 63. Podział ten nie był szczęśliwym, gdyż np. jedna rubryka 16-ta (Geistlichkeit) zawierała tyle aktów co cały departament. Ponieważ podział na rubryki okazał się zbyt ogólnikowym, przeto Hess wprowadził podział dalszy rubryk na s u b r u b r y k i, w których składał akta pozostające z sobą w związku, opatrywał osobną okładką a na niej

umieszczał liczby i daty znajdujących się wewnątrz aktów. Wobec wzrastających czynności bieżących okazało się jednak niemożliwem dalsze prowadzenie tej pracy około uporządkowania aktów dawnych. Za pracę do r. 1776 dokonaną około dawnych aktów, otrzymał Hess dekretem nadwornym pochwałę za pilność i gorliwość i (niezwykłą jak na te czasy) remuneracyę w kwocie 200 fl.

Utrzymanie registratury w porządku utrudniało to, że gubernium samo nie miało instrukcyi ustalającej manipulacyę, t. j. porządek formalny, w jakim sprawy miały być w poszczególnych biurach traktowane. Radcy gubernialni mieli zwyczaj przechowywania aktów po swoich biurach a nawet po mieszkaniach prywatnych a do registratury posyłali tylko t. zw. ekstrakty, t. j. krótkie streszczenia aktów załatwionych. Gdy potem który z tych urzędników zmarł, lub przeniósł się gdzieindziej, powstawała trudność wydobycia po nim aktów. Klang przy rewizyi skonstatował, że brak wielu referatów: hr. Pompeo Brigido, hr. Wratislawa, Raigersfelda, v. Beckhena, Scheinera i Guimgi. Registratura miała tedy już luki.

W r. 1784 gubernium otrzymało instrukcyę, przepisującą manipulacyę urzędową i wtedy nastąpił nowy podział registratury na dziewięć działów, odpowiadających dziewięciu departamentom, na które dzieliło się wówczas gubernium. Działy te nosiły nazwy następujące:

Publico-Politica.
Publico-Ecclesiastica.
Iudicialia.
Cameralia.
Salinaria.
Militaria.
Commercialia.
Contributionalia.
Loterya i Poczta.

Gdy Klang przybył do Lwowa, registratura gubernialna mieściła się w domu Ormianina, handlarza winem, Anziołowskiego. Mieszkanie, w którem ulokowano registraturę, składało się z trzech pokoi niskich i ciasnych tak, że fascykuły nie dały się wszystkie umieścić na sztelażach i akta musiały leżeć na podłodze i na stołach. Całość wyglądała raczej na sklep handlarza makulaturą niż na registraturę gubernialną. Wkrótce potem jednak registratura przeniesioną została do pojezuickiego budynku dykasteryalnego, gdzie dla niej przeznaczono dawną salę biblioteczną, dalej

przytykającą do niej salę, prawie tak samo wielką, dwa mniejsze pokoje a nadto w parterze trzy obszerne sklepy do przechowywania starszych aktów i druków zapasowych. Akta w registraturze wzrastały bardzo szybko. W r. 1783 liczyła cała registratura ogółem 689 fascykułów, wśród których dział spraw duchownych liczył 84 fascykułów. Dział ten w ciągu lat 1784 i 1785 powiększył się o 65 fascykułów. Zwiększyły się też szybko akta spraw, dotyczących osadnictwa, kopalń i warzelni soli, sprzedaży dóbr królewskich, spraw poddańczych i domen rządowych. To też Klang wyrażał obawę, że wielka sala, w której się mieściła dawniej biblioteka Jezuitów, nie długo wystarczy na pomieszczenie aktów registratury, zwłaszcza, że w sali tej mieścił się już zbiór dzieł lekarskich, akta instytutów ubogich a nadto 687 fascykułów aktów, objętych po zniesionej władzy zwanej Juden-Direktion i dlatego zaproponował utworzenie na akta najdawniejsze o s o b n e g o a r c h i w u m.

Jeszcze w r. 1774 otrzymało gubernium dekret kancelaryi nadwornej (z daty 22. czerwca), nakazujący z aktów dawniejszych utworzyć a r c h i w u m gubernialne. Polecenia tego jednak gubernium nie wykonało. Klang zaproponował tedy utworzenie tego archiwum, na które było miejsce w dwu pokojach przyległych do registratury i popierał to tem, że wobec wzrastania nowej registratury wkrótce zabraknie miejsca w sali bibliotecznej i dlatego należy akta najdawniejsze wydzielić zaraz. Osobne przechowanie aktów najdawniejszych uzasadniał Klang nadto tem, że wśród aktów dawnych znajdują się „Revindikations Akten“ (pod którymi Klang rozumiał akta hr. Pergena), będące podstawami prawodawstwa w kraju a nadto oryginalne akta hołdownicze, liczące 18 fascykułów. W aktach hr. Pergena są, wedle Klanga, rzeczy: „die der Nation auf immer Geheimniss bleiben sollen“ i dlatego Klang sądził, że te akta należałoby nawet przewieść do registratury do Wiednia. Sprzeciwił się temu gubernator hr. Brigido z powodu, że akta te są tu właśnie najpotrzebniejsze, bo można się w nich rozglądnąć i dalej iść drogą, która w nich jest wytyczona. Zresztą akta te są już w Wiedniu w czystopisach w kancelaryi Stanu, więc szkoda kosztów transportu.

Z aktów Pergena Klang porobił wyciągi i streszczenia, do których dodał indeks osobowy i rzeczowy, co wszystko razem stanowi tom oprawny w półskórek z napisem: *Elenchus über die bei Revindizirung Galiziens zwischen dem Grafen von Pergen als bevollmächtigten Kommissär und der geheimen Hof- und Staats-*

kanzlei verhandelte Schriften. W tym wyciągu są streszczenia także i tych aktów, których brak w zbiorze aktów Pergena, mającym dziś dość znaczne luki.

Plan stworzenia archiwum przy registraturze wszedł w wykonanie i akta najstarsze znalazły umieszczenie w archiwum. W r. 1797 gubernium, dając registraturze instrukcye, przepisało, że dawne akta archiwum mają być pod nadzorem adjunkta, że drzwi do archiwum mają stale być zamknięte a otwierane tylko w razie potrzeby. Od czasu do czasu z nowszej registratury mają być akta przenoszone do starej.

Przyjęła się też inna reforma Klanga, polegająca na tem, że na okładkach fascykułów nie pisano więcej słowami jakie akta fascykuł zawiera, ale dawano na każdej okładce jedynie numer rubryki głównej i ewentualnie numer subrubryki. Ten sposób istniał w registraturach Hof-Kriegs-Ratu w Wiedniu, gdzie go wprowadzono z powodu, że oszczędzał pracę pisania a był niezrozumiały dla nieobeznanych z tą registraturą. System ten zachował się dotychczas.

Porządkowanie dawnych aktów, rozpoczęte przez Klanga, prowadził dalej adjunkt registratury Komarek.

II.

Registratura gubernialna zachodnio-galicyjska i wydanie jej Ks. Warszawskiemu.

W r. 1803 zakres działania gubernium galicyjskiego rozszerzył się, gdyż reskryptem nadwornym z 13. maja rząd polityczny i skarbowy obu Galicyj, wschodniej i zachodniej, złączony został w jeden, z siedzibą we Lwowie i rozpoczął czynności z dniem 1. listopada. Przy tej sposobności gubernium lwowskie zwiększyło się o jednego wiceprezydenta i dwu radców dworu, a liczba radców gubernialnych wzrosła do 13. Dyrektor registratury gubernium zachodnio-galicyjskiego otrzymał polecenie przeniesienia aktów i ksiąg z Krakowa do Lwowa, co się też stało. We Lwowie akta te pozostały w całości tylko do r. 1810. W r. 1809, skutkiem traktatu pokojowego, zawartego w Wiedniu 15. października między cesarzem Franciszkiem II. a Napoleonem, cała Galicya zachodnia czyli nowa, okręg około Krakowa na prawym brzegu Wisły i cyrkuł Zamojski w Galicyi wschodniej, dostały się kró-

lowi saskiemu z tem, że mają być złączone z Księstwem Warszawskiem, a wedle artykułu VIII. tego traktatu dokumenty, archiwa, plany, mapy krajów odstąpionych, miasta i twierdze miały w ciągu dwu miesięcy być wydane.

W październiku r. 1810 zgłosili się we Lwowie komisarze Księstwa Warszawskiego: Wincenty Grzymała, Maciej Rembowski, Emilian Iżycki i Ignacy Niezabitowski, [1]) po odbiór aktów.

Z dat poświadczeń, podpisywanych przez komisarzy Księstwa Warszawskiego, okazuje się, że do pierwszych aktów, które im wydano, należały:

A. Akta likwidacyi długów kahałów żydowskich w Galicyi zachodniej z lat 1796—1803.

B. Akta komisyi dla legitymacyi szlachectwa (Adels-Legitimations-Commission). Komisarze polscy oświadczyli, że dla oszczędzenia czasu i kosztów gotowi są te akta odebrać bez wyszczególniania ich. Akta te były następujące:

1. Akta regestrowane, ułożone wedle porządku alfabetu od A do Z i liczące 36 fascykułów (gdyż litery niektóre jak K S liczyły po 2 a nawet po 3 fascykuły). Do aktów tych był regestr alfabetyczny.

2. Dwadzieścia pięć (25) fascykułów aktów niezałatwionych z lat 1805—1809, 1 fasc. aktów opracowanych i nieekspedyowanych, 1 fasc. reponendów, 1 fasc. aktów mających być wpisanymi do t. zw. kwaternionów Majestatycznych (Majestäts Quaternen), 1 fasc. zawierający doręczenia certyfikatów szlacheckich, 1 fasc. wykazów referowanych ekshibitów, 1 fasc. generaliów i przepisów, 1 fasc. miscellaneów, 6 fasc. legitymacyj szlachectwa, którym brak jeszcze legalizacyj podpisów przez cyrkuły, 3 fasc. legitymacyj szlacheckich, ingrosowanych do kwaternionów Majestatycznych, 4 fasc. legitymacyj szlacheckich, mających być ingrosowanemi do kwaternionów Majestatycznych.

3. Protokoły czynności z lat 1801—1809.

4. Repertoryum główne.

5. Dziennik pocztowy.

6. Wykaz mieszkańców Galicyi zachodniej, którym odjęto szlachectwo.

---

[1]) Ignacy Niezabitowski był archiwaryuszem w Ks. Warszawskiem przedtem jednak służył w Galicyi jako urzędnik registratury gubernialnej i dlatego gubernator hr. Goess kazał mieć dyrektorowi registratury szczególne oko na Niezabitowskiego.

7. Wykaz mieszkańców Galicyi zachodniej, wyniesionych przez ces. austryacki rząd do stanu szlacheckiego.

8. Dziesięć tomów kwaternionów Majestatycznych.

9, Księga metrykalna 1 tom.

10. Rysunki herbów 1 tom.

11. Jedenaście sztuk dyplomów oryginalnych.

12. Szkatułka z dwoma dyplomami szlachectwa dla Jana i Krystyna Neuman.

Po aktach legitymacyj szlacheckich wydano:

C. Akta w przedmiocie budowy dróg. 1796—1803

W pierwszych miesiącach wydawano, zdaje się, tylko akta, co do których nie było wątpliwości, że mogą być wydane. Co do innych toczyły się w tym czasie układy między poselstwem saskiem w Wiedniu a Kancelaryą nadworną w sprawie wydania aktów. Rezultatem tych układów był dekret prezydyalny Kancelaryi nadwornej z 20. czerwca 1811, zawierający Najw. rozporządzenie, aby t. zw. zachodnio-galicyjskie registratury, t. j. te akta z lat 1796 do 1803 t. j. gdy były prowadzone odrębnie, wydać komisyi odbiorczej w tym celu ustanowionej (Übernahmskommission), akta natomiast po r. 1803, jeżeli dotyczą spraw wspólnych Galicyi wschodniej i zachodniej, wydać komisarzom na ich żądanie do przeglądnięcia i przepisania na koszt Księstwa a pod nadzorem ze strony austryackiej. Akta po r. 1803. które dotyczą tylko prowincyj odstąpionych, mogą być wydane bez przeszkody. Wydawanie aktów odbywać się musi w osobnym, do tego celu przeznaczonym, pokoju. Przy wydawaniu aktów należy się tak zachować, aby strona odbierająca nie mogła powziąć podejrzenia, że coś z aktów się zatrzymało. Nadto otrzymał dyrektor registratury (Komarek) polecenia poufne następujące:

Obok aktów, które bez wahania można wydać, mogą się przecież znajdować takie, na których zachowaniu może rządowi austryackiemu z różnych względów bardzo zależeć. Do takich zaś należą:

1. „Gegenstände, welche in Absicht auf Nationalgesinnungen verhandelt wurden.“ Te należy w myśl najwyższego rozkazu wyłączyć.

2. Akta, które będą potrzebne do spraw będących jeszcze w toku. Te należy zatrzymać z przyrzeczeniem, że się je później wyda albo udzielić je komisarzom do przeglądnięcia i odpisania.

3. Akta, które choć niewątpliwie dotyczą dystryktów odstąpionych, przecież pozostają w związku z pozostałą Galicyą lub

z byłem Królestwem Polskiem i dlatego mają wartość historyczną. Tych także nie należy wydawać. Gdyby wśród aktów, które bezsprzecznie należy wydać, były takie, których posiadanie miałoby wartość dla monarchii austryackiej, wówczas można sporządzić ich odpisy na koszt tut. rządu dla tut. archiwum. Do tej kategoryi należą: Referaty o urządzeniach ogólnych, sprawy funduszowe, wykazy i ogólne przeglądy, o ile mają szczególną wartość historyczną albo zasługują na uwagę jako opracowania statystyczne.

4. Zbiory normaliów innych prowincyj austryackich, instrukcye i manipulacyjne przepisy.

5. Wykazy i ogólne przeglądy wraz z dotyczącymi referatami z czasów od złączenia obu Galicyj, dalej

6. Sprawy urzędnicze, wojskowe, wychodźcze, stemplowe i taksalne, które powstały wśród niepokojów w r. 1806 i 1807 albo które mają tendencyę polityczną.

7. Akta Uniwersytetu krakowskiego zawierają liczne normalia szkolne i dlatego wydzielenia tych aktów należy dokonać z szczególną ostrożnością, by nie wydawać aktów, które tu są potrzebne.

8. Należy szczególnie uważać na sprawy, dotyczące należności rządowych lub prywatnych i te należy wydzielić. Do takich spraw należą wszystkie partykularze podróży i sprawy rachunkowe, które nie są jeszcze ostatecznie załatwione.

9. W myśl specyalnego Najwyższego rozkazu pozostać mają wszystkie sprawy, dotyczące t. zw. Allgem. Stiftungsfond. [1])

Dnia 20. września 1811 prezydyum krajowe udzieliło dyrektorowi registratury, Komarekowi, jeszcze dalszych wskazówek i wyjaśnień w szczególności, aby w razie, gdyby w aktach znalazł coś o spiskach przeciw istniejącej formie rządu, aktów tych nie wydał i że z aktów wojskowych może wydać te, które dotyczą dyslokacyi, magazynów, dostaw i kwaterunków. Akta, dotyczące majątku

---

[1]) Ów „Allgemeiner Stiftungsfond“ obejmował:

1. Majątek duchowny zagraniczny ale położony w Galicyi zachodniej a mianowicie: kapitały, dziesięciny realności.

2. Dobra biskupie, zabrane na skarb państwa.

3. Dobra opactw i kanonij przypadłe na skarb państwa.

4. Dochody z interkalaryów prebend duchownych.

Zarząd majątku, z tych części składowych powstałego, sprawował bezpośrednio rząd, który pobierał dochody. Fundusz ten, utworzony został Najw. rozp. z 12. listopada 1800 na pokrycie potrzeb kultu religijnego i publicznych zakładów naukowych i dobroczynnych.

kościołów i klasztorów istniejących, tudzież duchowieństwa, może wydać.

Z korespondencyi dyrektora Komareka z prezydyum okazuje się, że w registraturze zachodnio-galicyjskiej znajdowały się akta komisaryatu krajowego (Landeskommissariatsakten), który urzędował od tego czasu, gdy wojska austryackie wkroczyły do Królestwa Polskiego i obsadziły część tegoż aż do rozbioru i objęcia formalnego Galicyi zachodniej. Akta te miały pozostać, dziś jednak niema ich w archiwum lwowskiem. Nadto były akta, dotyczące podatku wojennego i klasowego (Kriegs- und Klassensteuer Akten).

W dalszym toku ekstradycyi wydano Księstwu Warszawskiemu:

D. Akta i plany, tyczące się kopalń siarki w Swoszowicach z lat 1807—1810.[1])

E. Akta, dotyczące kapitału 300.000 zł. polskich, ofiarowanego na rzecz ubogich przez biskupa poznańskiego Młodziejowskiego a ulokowanego na majątku fideikomisarnym Pinczów w posiadaniu Margrabiego Franciszka Wielopolskiego-Myszkowskiego zostającym.

F. Dnia 3. lutego 1812 komisarze Księstwa Warszawskiego odebrali akta zachodnio-galicyjskiej registratury. Akta te wydano im „per Pausch und Bogen" fascykułami i na rewers, w którym uwidoczniono tylko ilość fascykułów i przedmiot treści. Wykazu numerów aktów wydanych nie sporządzano. Ogółem wydano im 406 fascykułów. Była to tylko część registratury zachodnio-galicyjskiej a mianowicie akta tylko pierwszych czterech departamentów registratury, która liczyła ogółem ośm departamentów. Zamiast reszty dał dyrektor registratury Komarek komisarzom polskim dnia 30. grudnia 1812 tylko pobieżny wykaz aktów pozostałych wedle materyi.

Nadto pozostały we Lwowie wszystkie akta, dotyczące Galicyi zachodniej, które po dniu 1. listopada 1803, jako daty złączenia Galicyi zachodniej ze wschodnią w jedno gubernium z siedzibą we Lwowie, tam dopiero powstały.

Przy końcu grudnia 1812 komisarze Księstwa Warszawskiego wyjechali ze Lwowa i upoważnili do odbioru dalszych aktów i dokumentów, już do wydania przygotowanych, Malawskiego, sekre-

[1]) Akta te zwrócił rząd Królestwa Polskiego rządowi austryackiemu w r. 1817.

tarza generalnej dyrekcyi dóbr i lasów państwowych Księstwa Warszawskiego. Malawski jeszcze w styczniu 1813 podjął akta dwu spraw, ale na tem ekstradycya aktów urwała się, jakkolwiek jeszcze wiele aktów, dotyczących Galicyi zachodniej, zostało we Lwowie.

Obok aktów gubernialnych komisarze Księstwa Warszawskiego odebrali z prokuratoryi skarbu akta i dokumenty, dotyczące majątku państwa, pobożnych fundacyj i duchowieństwa w Galicyi zachodniej w cyrkule Zamojskim lub okręgu krakowskim położonego, a z buchalteryi akta i dokumenty, tyczące się taryf i lustracyi podatku 10. i 20 grosza, podymnego, czopowego i pogłównego żydowskiego.

III.

Konwencya Austryi i Rossyi z lat 1815, 1821, 1828 w sprawie wydania aktów.

W dniu 3. maja 1815 dwory wiedeński, petersburski i berliński zawarły w Wiedniu konwencyę z powodu zmiany, której uległo Księstwo Warszawskie. Ta konwencya, jak wiadomo, uchwaliła złączenie Księstwa Warszawskiego, po okrojeniu go na rzecz Prus, z państwem rossyjskiem i zwróciła Austryi dystrykty cyrkułów złoczowskiego, brzeżańskiego, tarnopolskiego i zaleszczyckiego oderwane od Galicyi wschodniej postanowieniem pokoju wiedeńskiego z r. 1809.

W konwencyi tej oba dwory zgodziły się ustanowić komisyę w Warszawie, której zadaniem będzie sporządzić przegląd pretensyj do rządów ościennych, sprawdzić obrachunki, pochodzące z wzajemnych pretensyi stron kontraktujących i zlikwidować pretensye poddanych do rządów. Wydział tej komisyi miał bezzwłocznie oddawać kaucye, złożone przez poddanych obu dworów odnośnym rządom a depozyta, które są przeniesione gdzieindziej, oddawać sądom, do których należą. Artykuł XXXVI. tej konwencyi przepisał, że wszystkie dokumenty, plany, karty i dowody, które się znajdują w archiwach jednej lub drugiej ze stron kontraktujących, mają być wzajemnie wydane temu państwu, którego terytoryum dotyczą. Jeżeli dokument dotyczy obu stron, to strona, która go posiada, może go zatrzymać, powinna jednak wydać stronie drugiej odpis widymowany i legalizowany. Artykuł XXXVII. postano-

wił, że akta administracyjne mają być podzielone i każdej ze stron kontraktujących ma być wydaną ta część, która dotyczy jej terytoryum. Tę samą zasadę zastosuje się do ksiąg i aktów hipotecznych a w wypadku, przewidzianym w artykule poprzednim, ma się wydawać odpisy legalizowane.

Postanowień tego traktatu o wzajemnej ekstradycyi aktów i depozytów nie wykonano, ponieważ komisarze ekstradycyjni obu dworów nie mogli się zgodzić na postępowanie jednakowe. Dopiero w konwencyi, zawartej w Wiedniu 29. czerwca 1821, dwór wiedeński i petersburski przyrzekł sobie wzajemnie ustalić postępowanie ekstradycyjne. Na konwencyi w Wiedniu 4. marca 1825 obaj komisarze pełnomocni dworów wiedeńskiego i persburskiego (Metternich i Tatiszczew) zgodzili się na sposób wydawania kaucyj, depozytów sądowych, dokumentów, planów i map. Na zasadach, wówczas uchwalonych, zawarły dwory wiedeński i petersburski w Wiedniu dnia 24. kwietnia 1828 nową konwencyę o przedmiocie wzajemnych należności Austryi i Królestwa Polskiego.

Artykuł XIII tej kowencyi postanowił, że w celu zupełnego wykonania artykułów XXXV., XXXVI. i XXXVII. traktatu wiedeńskiego z 3. maja 1815 (postanawiających o wzajemnem wydaniu sobie depozytów, kaucyj i dokumentów) obie strony wyznaczą komisarzy, których obowiązkiem będzie stosować się ściśle do zasad ustalonych w tejże konwencyi z r. 1828. Zasady te odnośnie do wydawania aktów, zawarte są w art. XXVI., XXVII. i XXVIII. tej konwencyi.

Art. XXVI. postanawia, że wszystkie dokumenty, akta administracyjne, mapy, plany, dotyczące terytoryum dawniejszej Galicyi zachodniej, albo cyrkułu zamojskiego, albo dotyczące osób, gmin albo korporacyj w tychże krajach, które się jeszcze z jakichkolwiekbądź powodów znajdują w Galicyi wschodniej u austryackich władz sądowych, administracyjnych lub kasowych, mają być w całości wydane rządowi polskiemu. Akta władz sądowych cywilnych i kryminalnych Galicyi zachodniej, które z jakiegokolwiekbądź powodu przechowują się dotąd u władz austryackich, mają być w komplecie i bez wyjątku wydane Królestwu Polskiemu bez względu na to czy pochodzą z czasów dawnych rządów polskich, czy też z czasów rządów austryackich. Z aktami mają być wydane dokumenty, wyroki sądowe, protokoły, regestry, repertorya, księgi depozytów, rachunkowe i tabularne, tudzież inne podobne księgi, które dotyczą dóbr i posiadłości wszelkiego rodzaju lub dotyczą gmin lub korporacyj prowincyj odstąpionych.

Ponieważ w myśl rozporządzenia z r. 1805 fiskus wschodnio-galicyjski miał *forum privilegiatum* w sądzie krajowym i w sądzie apelacyjnym we Lwowie, przeto z registratury tych obu instancyj należy wybrać wszystkie akta i dokumenty, prowincyi tej dotyczące, które tam złożono z okazyi procesów z fiskusem i wydać je rządowi polskiemu.

Akta i dokumenty magistratów i justycyaryatów cyrkułu zamojskiego, które wywieziono za granice tego cyrkułu podczas wypadków r. 1809 i które z jakiegokolwiekbądź powodu znajdują się u władz austryackich, mają być wydane.

Z registratur sądu krajowego i sądu apelacyjnego we Lwowie ma się wydzielić wszystkie akta, dotyczące terytoryum, osób, gmin, korporacyj cyrkułu zamojskiego i to zarówno te, które pochodzą z czasów rządów polskich, jak i te, które pochodzą z czasów rządów austryackich. Tylko akta sądu grodzkiego bełzkiego nie będą wyłączone, ponieważ część tego okręgu należy do Galicyi wschodniej i byłoby trudno odłączać tę część, która dotyczy terytoryum, znajdującego się w Królestwie Polskiem. Akta grodzkie grabowieckie i horodelskie mają być wydane rządowi polskiemu wraz z indeksami. Rząd, który będzie posiadał oryginały, powinien będzie drugiemu wydawać autentyczne wyciągi dla jego potrzeby bezpłatnie, stronom zaś interesowanym za niszczeniem kosztów kancelaryjnych.

Z aktów władz administracyjnych mają być wydane akta wszystkich władz administracyjnych i kasowych, które pochodzą z czasów rządów polskich albo z czasów rządów austryackich. Następnie wydane być mają akta komisyi prowizorycznej, która miała zadanie organizowania Galicyi zachodniej.

Akta gubernium zachodnio-galicyjskiego, prokuratoryi skarbowej, administracyi dóbr państwowych i innych władz prowincyonalnych, które aż do złączenia obu Galicyj pod jednym rządem, były złożone w Krakowie a po połaczeniu we Lwowie, tudzież te, które w czasie wojny w r. 1809 wywiezione zostały poza granicę Galicyi zachodniej, wreszcie te, które z jakiegokolwiek powodu znajdują się we Lwowie u którejś z władz austryackich, mają być wydane. Wydane być mają akta, dotyczące Galicyi zachodniej, które po złączeniu obu Galicyj pod jednem gubernium, powstały w registraturach tej władzy we Lwowie.

Akta kas lokalnych, ich podręczniki, dzienniki, regestry i księgi rachunkowe, które podczas wojny w r. 1809 wywieziono za granicę Galicyi zachodniej, mają być wydane.

Wydane być mają akta zarządu kopalni, akta inkameracyi dóbr i te, które dotyczą kupna i dzierżaw dóbr, akta, regestry i księgi rachunkowe funduszu-zw. Krupka i Miniam, akta, dotyczące zaopatrywania Księstwa Warszawskiego w sól, jednem słowem, wszystko co może interesować mieszkańców odstąpionej prowincyi i rząd, pod którym pozostają obecnie.

Rządowi Królestwa Polskiego ma się wydać wszystkie akta władz lokalnych administracyjnych byłego cyrkułu zamojskiego zarówno te, które pochodzą z czasów rządów polskich, jak i te, które pochodzą z czasów rządów austryackich, a które w czasie wojny w r. 1809 z cyrkułu tego wywieziono lub też z jakiegokolwiek powodu przeniesiono do władzy centralnej w Galicyi wchodniej. Z registratury gubernium lwowskiego wyda się wszystkie akta, odnoszące się do cyrkułu zamojskiego, jego mieszkańców, gmin, korporacyj z wszystkiemi pismami i dokumentami rządowi polskiemu.

Wydane będą akta, znajdujące się u władz centralnych, administracyjnych i sądowych w Wiedniu, a tyczące się prowincyj odstąpionych. Z tego zatrzyma się tylko te akta, które dotyczą całego państwa austryackiego (*l'ensemble*) i których nie można oddzielić bez naruszenia kompletu registratur innych prowincyj. W tym ostatnim wypadku rząd austryacki zobowiązuje się na koszt własny wydawać rządowi Królestwa Polskiego, tudzież rządowi wolnego miasta Krakowa odpisy i wyciągi, których rządy lub ich poddani potrzebować będą. Władze centralne w Wiedniu polecą registraturom, by, o ile to będzie możliwe, wybrały wszystko co wyłącznie dotyczy Galicyi zachodniej i cyrkułu zamojskiego i ten dział aktów odesłały do gubernium, które wręczy go komisarzom polskim. Nawzajem rząd polski każe wybrać wszystkie akta i dokumenty, które dotyczą terytoryum, osób, gmin, korporacyj rejonu Krakowskiego, które się z jakiegokolwiekbądz powodu znajdują u władz administracyjnych lub sądowych lokalnych lub centralnych obecnego Królestwa Polskiego i wyda je rządowi austryackiemu. Tę ekstradycyę obowiązują zasady te same, króre przepisane są dla wydawania aktów i dokumentów Galicyi zachodniej i cyrkułu zamojskiego i władze sądowe i administracyjne Królestwa Polskiego mają zarządzić wybranie wszystkich

aktów, o które chodzi, i doręczyć je komisarzowi polskiemu we Lwowie, który je odda władzy austryackiej we Lwowie.

Art. XXVII. konwencyi z r. 1828 przepisuje, że we wszystkich wypadkach, gdzie jakiś akt lub dokument może służyć do wspólnego użytku obu państw, trzymać się ściśle należy zasady, wypowiedzianej w art. XXXVI. traktatu z r. 1815, który postanawia, iż strona, która akt posiada, ma drugiej wydać na jej koszt odpis legalizowany.

Art. XXVIII. tej konwencyi postanawia, że w ciągu trzech miesięcy, od dnia ratyfikacyi tej konwencyi, obie strony kontraktujące zarządzą wybieranie dokumentów, depozytów i kaucyj wedle zasad, w artykułach poprzednich postanowionych, tak, aby po upływie tego terminu komisarze, od obu stron mianowani i we Lwowie przed upływem tego terminu zebrani, mogli bezzwłocznie przystąpić do ekstradycyi i tę pracę bez zwłoki i przeszkód w ciągu sześciu miesięcy, licząc od dnia pierwszej konferencyi odnośnych komisarzy, lub gdy można wcześniej, ukończyć. Komisarze ekstradycyjni prowadzić będą protokół ekstradycyi,[1]) do którego dołączać będą potwierdzone konsygnacye wzajemnie wydawanych przedmiotów. Na końcu sporządzą *in duplo* akt o zakończeniu swych prac.

Alojzy Winiarz.

(Dokończenie nastąpi).

---

[1]) Protokoły te z lat 1828—1830, 1838—1845, 1847—1850, 1863 znajdują się w aktach prezydyalnych Namiestnictwa.

ŻARNOWIEC I JEGO OKOLICA.

Zarys historyczno-etnograficzny.

Winienem uprzedzić czytelników o stosunku swoim do ludu opisywanej przezemnie okolicy i wyjaśnić poniekąd, jaką drogą zdołałem poczynić spostrzeżenia, których wyniki streściłem w pracy niniejszej. Otóż po ukończeniu studyów prawnych na Uniwersytecie warszawskim i rocznej aplikacyi przy Sądzie okręgowym kieleckim, przybyłem do Żarnowca w 1905 roku w charakterze sędziego gminnego. Na stanowisku tem pozostawałem do miesiąca maja 1907 roku, t. j. dwa lata z okładem. Z porządku rzeczy byłem więc w ciągłej styczności z ludem miejscowym, który obdarzał mnie nawet poniekąd zaufaniem, zasięgając mej porady częstokroć poza sądem w kwestyach, nie podlegających mej kompetencyi. Wzajemne stosunki nasze nie pozostawiały wiele do życzenia i zdaje mi się, że wśród miejscowych mieszkańców nie mam i dziś nieżyczliwych. Zakątek ten opuściłem dla względów sanitarnych, korzystając ze sposobności zbliżenia się do Krakowa, w bliskości którego znalazłem wakans. Obcując z ludem, starałem się poznać jego charakter, sposób myślenia i warunki bytu. Informowali mnie w tym względzie mieszkańcy tutejsi, interesujący się wynikiem mej pracy: Jan Binkiewicz i Ludwik Gruszczyński z Żarnowca, Kazimierz Grela i Karol Mikołajczyk z Koryczan, Jan Czaj z Łan Wielkich, Jan Kłys i Jan Toborowicz z Woli Libertowskiej, Józef Dąbrowa z Chliczy, Andrzej Świderski z Jeziorowic, Nowak z Małoszyc i sołtys z Otoli, którego nazwiska nie pamię-

tam. Wiele niezbędnych szczegółów o Żydach miejscowych i handlu dostarczył mi obywatel miasta Żarnowca Wulf Słupowski, który, nie szczędząc pracy, sporządził spis imienny tutejszych obywateli z wyszczególnieniem ich zajęcia i stosunków rodzinnych. Dane udzielane mi na miejscu okazały się o tyle dokładne, że, pomimo niejednokrotnego sprawdzania, niewiele znalazłem do sprostowania.

Obowiązkiem moim jest podziękować przy okazyi wszystkim tym, którzy udzielili mi pomocy przy wykonaniu pracy niniejszej, a więc przedewszystkiem panom profesorom Królowi i Wierzbowskiemu, którym zawdzięczam możność korzystania z Archiwum Głównego, tudzież proboszczowi żarnowieckiemu ks. Gajdzińskiemu, który użyczył mi łaskawie oryginałów 18 przywilejów, dotyczących Żarnowca, będących w jego posiadaniu. (Odpisy ich podaję w aneksach.)

Muszę też zaznaczyć, że wszelkie instytucye, do których zwracałem się po informacye, jak Archiwum Główne, Warszawski Komitet statystyczny, Warszawska Izba Skarbowa i Wydział Hipoteczny w Kielcach chętnie udzielały mi ich.

Z księgozbiorów prywatnych korzystałem jedynie z biblioteki hr. Krasińskich, otwartej na oścież tak za dawnego jej kierownika prof. Kallenbacha jak i za obecnego dr. Kętrzyńskiego dla wszelkiego rodzaju badań, dotyczących historyi.

Przedmiotem niniejszego opisu jest osada Żarnowiec wraz z kilku przyległemi wioskami, stanowiącemi ongi centrum dawnego starostwa żarnowieckiego. Osady te istniały już XIII. wieku, jedną z nich a mianowicie Żarnowiec podnosi do godności miasta Kazimierz Wielki. Przywilej erekcyjny, nadany przez tego monarchę, zaginął wkrótce, odnawia go przeto następca jego Władysław Jagiełło w 1396 roku, nadając miastu Żarnowiec prawo magdeburskie i wszelkie inne prerogatywy, z jakich korzystało wonczas miasto Kraków. Istniał tu zamek, do którego zajeżdżali od czasu do czasu królowie Kazimierz Wielki i Władysław Jagiełło. Przez dłuższy przeciąg czasu rezydowała na zamku żarnowieckim królowa Adelaida, więziona tu niejako przez swego małżonka. W wydarzenia historyczne kronika miejscowa nie obfituje. W 1655 roku zawitały tu wojska szwedzkie, zrabowały i spaliły w części miasto,

w 1794 roku obozowały tu wojska pruskiego generała Tavrata w dobie poprzedzającej bitwę pod Szczekocinami: zawitał w ten zakątek i król pruski Fryderyk Wilhelm II. i zamieszkiwał przez kilka dni w Woli Libertowskiej. Umarł tu też w przejeździe mąż stanu i poseł Stanów Zjednoczonych Joel Barlow, delegowany do Napoleona I. Jagiełło upamiętnił pobyt swój w Żarnowcu, zakładając w tem miasteczku w 1404 roku dom schronienia przy kościółku św. Krzyża. Do pomników przeszłości zaliczają się też dwa kościoły tutejsze: św. Wojciecha w Łanach i Naw. N. M. Panny w Żarnowcu. Czas erekcyi tych świątyń ginie w pomroce wieków. Istniejący już za czasów Długosza obecny kościół parafialny odnowił po spaleniu w początku XVI. wieku kanclerz Krzysztof Szydłowiecki. Od XVI. wieku Żarnowiec z przyległościami, czyli tak zwana dawna ziemia żarnowiecka zowie się starostwem żarnowieckiem. Tenuta Żarnowiec pozostaje w pierwszej połowie XVI. wieku w posiadaniu Andrzeja Gnoieńskiego, przechodząc kolejno z rąk do rąk dostaje się wreszcie w posiadanie Kacpra i Teodory małżonków Walewskich. Przy drugim rozbiorze Rzeczypospolitej starostwo przestaje istnieć. Po utworzeniu Królestwa Kongresowego szczątki jego pozostają w posiadaniu skarbu Królestwa Polskiego, jako poszczególne dobra. Część ich zostaje wkrótce odsprzedaną osobom prywatnym, reszta wypuszczona w dzierżawę. Po roku 1864 dawne dobra narodowe zostają nadane jako donacye i majoraty wojskowym. Po utworzeniu starostwa miasto Żarnowiec utraca poniekąd pewną cząstkę swej samodzielności. Będące wytworem prawa magdeburskiego sądy wójtowskie i urząd radziecki, zostają podporządkowane władzy patrymonialnej tenutaryuszów żarnowieckich, mieszczanie też podlegają opodatkowaniu na rzecz miejscowego starosty. Historya lokalna obfituje w pożary, które nawiedzają to miasto dwukrotnie w XVI. i XVII. wieku i obracają je w gruzy i w perzynę. Wskutek pożarów otrzymuje miasto w XVI. wieku ulgi podatkowe i liczne nadania od królów Zygmunta I. i Zygmunta Augusta, jako to: prawo propinacyi, mostowe i jarmarki. Dzięki tym ulgom miasto zaczyna wzrastać już pod koniec panowania Zygmunta Augusta; ruch handlowy i przemysłowy ożywia się. Pocieszający ten objaw i szczęśliwy okres trwa niestety bardzo krótko, już w drugiej połowie XVII. wieku Żarnowiec upada. Przyczyną jego upadku jest najazd szwedzki, splondrowane i spalone w części przez żołdactwo szwedzkie nie jest ono już w stanie podźwignąć się po tej nowej klęsce, na dobitek płonie doszczętnie w 1697 roku. Dalszy okres jego istnienia jest już nie życiem, lecz

wegetacyą, trwającą do 1870 roku, kiedy przekształcone zostaje na osadę. Początek XIX, wieku upamiętnił się tu też przez wielki pożar, który nawiedził miasto w 1817 roku podczas którego stał się pastwą płomieni kościółek św. Krzyża i dom schronienia, oszczędzany dotąd przez niszczący żywioł. Kościółek św. Krzyża nie uległ odnowieniu, przytułek zaś odbudowano wkrótce i instytucya ta istnieje do dnia dzisiejszego. Znamiennym objawem w dziejach zaludnienia Żarnowca jest nadzwyczajna ruchliwość jego ludności, zaznaczająca się w emigracyi żywiołu mieszczańskiego w drugiej połowie XVII. i immigracyi Żydów w XVIII. i pierwszej połowie XIX. wieku.

Praca niniejsza składa się właściwie z dwu odrębnych części: historycznej i ekonomiczno-etnograficznej. Obfitego materyału historycznego dostarczyły autorowi: 1. przywileje i uniwersały, dotyczące miasta, przechowane w liczbie 18 w oryginałach u proboszcza żarnowieckiego ks. Gajdzińskiego, zawierające wszelkie nadania, uczynione od 1346 do 1700 roku włącznie: 2. lustracye starostwa żarnowieckiego od 1545 do 1789 roku włącznie; 3. księgi miejskie od 1556 roku do 1804, tych z XVIII. wieku jest ledwo kilka: 4. metryki koronne i kanclerskie: 5. regestry pogłównego i inne akta dawnego ministeryum skarbu; 6. „Codex diplomaticus“ Muczkowskiego i 7. Liber Benefitiorum.

Część opisowo-statystyczna osnuta na własnych spostrzeżeniach autora, który pozostawał przez kilka lat na stanowisku sędziego gminnego w Żarnowcu, obcował przeto ciągle z ludem miejscowym i miał możność przyjrzeć mu się z bliska, poznać jego charakter, dążenia i sposób myślenia. Cyfry, służące za podstawę do działu tego, czerpano, o ile dotyczyły podziału własności ziemskiej z danych Warszawskiego Komitetu Statystycznego i rozkładów podatkowych. Obliczeń dotyczących ludności, handlu i rzemiosł, dokonał sam autor. W dodatku do pracy pomieszczono odpisy przywilejów i uniwersałów znajdujących się w depozycie proboszcza żarnowieckiego, księdza Gajdzinskiego.

Wstęp.

Pierwsze wzmianki o Żarnowcu i okolicznych wsiach. — Opis tych wsi u Długosza. — Ziemia żarnowiecka. — Zamek. — Udział Żarnowca w historyi. — Wybitny Żarnowianin.

Przedmiotem niniejszego opisu jest tak zwana dawna „Ziemia żarnowiecka“, t. j. ongi miasto, dziś osada Żarnowiec wraz

z okolicznemi wioskami Zabrodziem, Koryczanami, Wielkimi i Małymi Łanami. Otolą, Małoszycami, Jeziorowicami, Chliną i Wolą Libertowską, czyli gmina Żarnowiec z wyjątkiem wsi Udorz. stanowiącej w XV. wieku własność prywatną rodu Długoszów herbu Wieniawa. Z Liber Benefitiorum dowiadujemy się, że dziedzicem Udorza jest Jan Długosz z Czarnocina h. Wieniawa. We wsi liczą 25 łanów kmiecych, z których dziesięcinę wytyczną, wynoszącą 10 grzywien, pobiera klasztor św. Andrzeja. Jest tam karczem dwie i młynów trzy, tudzież zameczek obronny, z których dziesięcinę opłacają proboszczowi z Chliny, pobierającemu prócz tego po 6 groszy „mesznego“ z łana i po groszu kolendy od karczem i młynów.

Opisywane terytoryum zajmuje północno-wschodni kraniec powiatu olkuskiego, granicząc z powiatami włoszczowskim, jędrzejowskim i miechowskim. Obszar jego wynosi 19.267 morgów. Stałych mieszkańców liczą w gminie Żarnowiec 12.656 dusz, w tem na osadę Żarnowiec przypada 2.849 mieszkańców. Jakkolwiek epoka „zasadzenia“ czyli założenia Żarnowca i okolicznych wiosek nie jest wiadomą, twierdzić wszakże możemy, że Żarnowiec, Koryczany, Udórz, Otola i Małyszyce istniały już w XIII. wieku, skoro Bolesław Wstydliwy, książę krakowski i sandomierski, uposażając klasztor św. Klary w Zawichoście, nadaje mu w 1257 roku dziesięcinę na rzeczonych wioskach, jak o tem opiewa akt erekcyi tegoż klasztoru:

„Boleslai Pudici Ducis Cracoviae et Sandomiriae privilegium fundationis monasterii Zawichostensis sacrarum virginum Sanctae Clarae... contulimus si quidem eidem monasterio villas infra nominatas cum omnibus suis utilitatibus et decimas villarum subscriptarum Żarnowiecz et Coriczani et Udorz et Wierzbica et Hotolia et Małyszyce etc.“ (Codex diplomat. t. I. str. 80).

Tenże sam książę, przenosząc w kilka lat później (w 1262 roku) rzeczony klasztor do Skały, nadaje mu wioskę Żarnowiec wraz z cłem. Czytamy o tem w akcie przeniesienia klasztoru św. Andrzeja z Zawichosta do Skały (Metr. Kor. t. XI. str. 284) a także u Długosza.

„Translato Boleslaus Pudicus villam ducalem Zarnowyecz ex qua in processu dierum oppidum extat locatum cum tabernis ibidem consistentibus item cum theloneo loci eiusdem et aliarum viarum pertinentium ad eandem in tribus stratis seu viis publicis percipiendum: videlicet in via quae vadit per Zelow et Wyszenieczyce et Kroczyce item in via quae vadit per praefatum oppidum Żar-

nowyecz item in via per Strelicze et Strozza dictarum provinciarum, quae tunc opoliae vulgariter apellabantur. Item in alias vias iuxta Skałam consistentes Zawichostensi monasterio in Skałam et exinde ad Basilicam Sancti Andreae in Cracoviam dotem priorem novo supplemento aucturus". (Liber Benef. t. II. str. 96.)

Wzmianki z XIII. wieku, wyliczając wioski, przylegające do Żarnowca, nie wspominają o Zabrodziu i Łanach, osady te bowiem wonczas jeszcze nie istniały. Wiadomo zkądinąd, że wieś Żarnowiec zajmowała pierwotnie (w XIII. i XIV. wieku) terytoryum wsi Łany Wielkie, na którem za czasów Kazimierza Wielkiego powstało miasto Żarnowiec: sięgający bowiem owych czasów kościół św. Wojciecha, dookoła którego osiadła wieś Łany Wielkie, wystawionym był w obrębie dawnego Żarnowca, dla którego pozostał kościołem parafialnym do połowy zeszłego stulecia.

Mówiąc o tej świątyni Długosz zaznacza, iż stoi ona w miejscu, gdzie było ongi miasto Żarnowiec: „ubi fuit olim antiquum oppidum Żarnowyecz".

O dobie przeniesienia miasta na nowe siedziby kroniki nie wspominają. Nastąpiło ono jednakże zapewne w XIV. wieku po pożarze, o którym wspomina przywilej z 1396 roku, [1] skoro Długosz zastaje je na terytoryum, które dziś zajmuje.

Zabrodzie [2] zaś, do ukazu o uwłaszczeniu włościan, stanowiło integralną część miasta, będąc jego przedmieściem, nazwę też otrzymało zapewne wskutek położenia za rzeką Uniejówką, oddzielającą je od Żarnowca.

Założona na zgliszczach i ruinach dawnego Żarnowca wieś Łany istniała już za czasów Długosza, który opisuje ją w sposób następujący:

„Lanei alias Lani iuxta Żarnowyecz siti et sub parochia de Żarnowyecz constituti, quorum proprietas ad Serenissimum Poloniae Regem pertinet et sunt lanei in numero... A medietas huius modi laneorum maior et melior solvit et conducit decimam manipularem pro monasterio Sancti Andreae et valor eius estimatur ad tredecim marcas, altera vero medietas solvit eam pro ecclesia parochiali in Żarnowyecz. Est autem in praedictis Łaneis ecclesia Sancto Adalberto dicata, ubi olim fuit antiquum oppidum Żarnowyecz, quae est matrix huius ecclesiae parochialis, quae est in

[1]) Patrz anneksa przywilej o nadaniu prawa miejskiego Nr. 1.

[2]) O przedmieściu, zwanem Zabrodzie, wspominają opisy miasta, zamieszczone w lustracyach starostwa żarnowieckiego z XVIII. wieku.

oppido et utramque unus plebanus regit et singulis diebus dominicis administratur per plebanum aut eius vicarios de Żarnowyecz". (Liber Benef. t. III. str. 322.)

Pierwszy dokładniejszy opis Koryczan czerpiemy z tegoż Liber Benefitiorum.

„Koryczany villa sub parochia de Żarnowyecz sita cuius proprietas ad Serenissimum Poloniae Regem pertinet. In qua sunt septem cum medilanei emethonales et de omnibus solvitur decima manipularis et per quattuor iorugas canapalis evenobio Sanctimonialium Sancti Andreae et tenentur eam emethones in horreum a sanctimonialibus locandum ducere, et valor eius aestimatur ad duodecim marcas. Item tabernae non sunt neque molendinum. Item est ibi praedium optimum regium. de eius agris solvitur decima manipularis in gonithwam, pro monasterio Sanctimonialium Sancti Andreae in Cracovia" (Liber Benef. t III. str. 208).

Z innych okolicznych wiosek Długosz wymienia Wierzbicę, Hotolię czyli Otolę, Jeziorowice, Chlinę i Maliszice czyli Małyszyce oraz Małoszyce, nadmieniając jednocześnie, że wszystkie te wioski prócz Małoszyc stanowią królewszczyznę i wyjąwszy wieś Chlinę, posiadającą kościół, zaliczają się do parafii św. Wojciecha.

Widzimy więc, że w obrębie ówczesnej parafii Żarnowiec-Łany istniały dwie wioski o identycznej prawie, a przynajmniej bardzo zbliżonej nazwie. Jedna z nich zwała się Małoszyce druga Małyszyce.

O pierwszej z nich Długosz mówi:

Malischicze villa sub parochia de Żarnowyecz sita. cuius proprietas ad Serenissimum Poloniae Regem pertinet. In qua sunt decem lanei cmethonales item taberna una habens agros, item hortulaniae duae habentes agros. item molendinum unum habens agros. item praedium unum regium, de quibus omnibus solvitur et conducitur decima manipularis et canapalis pro monasterio Sanctimonialium Sancti Andreae in Cracovia et valor eius aestimatur ad duodecim marcas. Item de praedio datur decima ad ecclesiam in Żarnowyecz similiter de taberna." (Liber Benef. t. II. str. 210.)

O drugiej zaś:

„Małoszice villa sub parochia Sancti Adalberti in suburbio oppidi Żarnowyecz sita cuius haeres Szczekocky de armis Odrowansch. In qua sunt lanei cmethonales de quibus solvitur et conducitur... (Liber Benef. t. II. str. 209.)

Obydwie te wzmianki nie dotyczą bez wątpienia jednej i tej samej wioski. Niemożliwem jsst bowiem, aby jedna wioska była jednocześnie królewszczyzną i własnością Szczekockiego. Przychodzimy zatem do wniosku, że w parafii Żarnowiec [1]) istniały dwie odrębne wioski: pierwsza z nich Małyszyce — królewszczyzna, druga Małoszyce — własność magnackiego rodu Odrowążów na Szczekocinach i Sprowie. Dziś z dwu tych wiosek pozostała tylko jedna zwana Małoszyce; dziwnym zbiegiem okoliczności miano to przysługuje dawnej wiosce Małyszyce królewszczyźnie, wcielonej od XVI. wieku do starostwa żarnowieckiego i stanowiącej po upadku jego jedną całość wraz z wioskami Jeziorowice i Otola, zwaną dobrami Małoszyce. Nomenklaturę Małoszyce spotykamy dopiero w XIX. wieku, dokumenty bowiem dotyczące starostwa nazywają tę wioskę Małyszycami, [2]) nazwa ta utrzymała się dotychczas wśród miejscowego ludu.

Widzimy więc z opisu Długosza, że Żarnowiec nadany ongi klasztorowi św. Andrzeja przez Bolesława Wstydliwego, przeszedł powtórnie w posiadanie królów polskich. W XV. wieku cała nieomal gmina Żarnowiec, z wyjątkiem wsi Udórz, stanowi własność królewską, zwaną pospolicie „ziemią żarnowiecką". Włości te pozostawały w XIV. i XV. wieku w bezpośredniem władaniu królów polskich Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły, którzy nawet kilkakrotnie nawiedzali ten zakątek. Rezydencyą panujących był zamek, położony na lewym brzegu rzeki Pilicy, na północno-wschodnim krańcu miasta. Wystawiony za czasów Kazimierza Wielkiego zamek ten zgorzał w 1775 [3]) roku, dziś pozostały po nim tylko ślady w postaci prawdziwego prostokąta o 222 łokciach kwadratowych powierzchni, obwiedzionego dookoła fosami o 32 łokciach szerokości. W drugiej połowie zeszłego stulecia w ruinach tego zamku miał jakiś pomysłowy Żydek urządzić podobno garncarnie. Ruiny bowiem, jak utrzymują miejscowi mieszkańcy, rozebrano dopiero przed kilkunastu laty, używając rumowia na naprawę drogi z Żarnowca do Zabrodzia; posadzkę zaś przeniesiono do kościoła św. Wojciecha w Łanach Wielkich. Na miejscu pozostał jedynie zlepek cegły znacznej objętości, którego nie zdołano zapewne rozbić. Danych co do architektury i okazałości dawnej rezydencyi królewskiej nie posiadamy żadnych, tem bardziej, że

[1]) Kościół św. Wojciecha był bowiem kościołem parafialnym dla Żarnowca, jak o tem mówiliśmy powyżej.

[2]) P. lustracya starostwa żarnowieckiego 1789 roku.

[3]) Ibid.

dwa opisy tegoż zamku, zamieszczone w lustracyach starostwa żarnowieckiego z XVII. i XVIII. wieku, nie dają wyobrażenia o zewnętrznym jego wyglądzie.

Pierwszy z nich z 1650 roku opiewa:

„Do zamku idąc most drzewiany. Wrota drzewiane w murze. Wchodząc na górę, wschód drzewiany, nad tym wschodem sala drzewiana, z tey sali sień. Pobok izba wielka stołowa. Przeciwko tey izbie izba druga mała, z tey izby komnata. Trzecia izba z którey komnat dwie. Pod tymi izbami komor różnych trzy y piwnica. W tych izbach wszystkich okna szklanne w ołów oprawne y drzwi na zawiasach. U pięciorga drzwi zamki żelazne.“ (Lustracya.)

Nie o wiele dokładniejszym jest opis z 1765 roku.

„Zamek murowany porządnie pod gontami. Rynny blaszane dla odchodzenia z deszczu wody. Okna drzwi y piece dobre. Officyny murowane pod gontami. Te budynki obwiedzione kanałem wokoło i sztahietami. Most zwodzony przy którym kurdygardy dwie murowane.“

Pierwszym z monarchów, który zamieszkał na zamku żarnowieckim, był Kazimierz Wielki. Przybył on tu w 1341 roku i po kilku latach osadził w miejscowym zamku małżonkę swoją Adelajdę, która tu rezydowała a raczej była więziona do roku 1356, kiedy przyjechał jej ojciec landgraf Hesski Henryk Żelazny i zabrał ją z sobą. Po wyjeździe królowej Kazimierz Wielki znowu powraca do Żarnowca. Za tegoż króla odbywają się tu sądy ziemskie krakowskie, o których wspomina Paprocki w „Herbach rycerstwa polskiego“.

W początku XV. wieku zamek ten odwiedza kilkakrotnie król Władysław Jagiełło; świadczą o tem akty datowane z Żarnowca: przywilej o jarmarkach z 1407 [1]) i nadanie klasztorowi Karmelitów w Krakowie w 1413 roku 20 grzywien dziesięciny na żupach w Bochni i Wieliczce.

W 1424 roku tenże sam król przeznacza ziemię żarnowiecką łącznie z ziemiami Radomską, Sandecką, Biecką i Korczyńską na oprawę żonie swej Zofii Holszańskiej.

Po śmierci Jagiełły zamek żarnowiecki przestaje być rezydencyą królewską; żaden z późniejszych monarchów w nim już nie zamieszkuje.

---

[1]) Nadany miastu Żarnowiec, patrz anneksa Nr. 2.

Król Zygmunt I. zawitał wprawdzie do Żarnowca w 1547 [1]) roku, lecz zapewne tylko w przejeździe z Piotrkowa do Krakowa i nie zatrzymywał się bezwątpienia na zamku, który był wówczas w posiadaniu Andrzeja Gnojeńskiego [2]).

Począwszy od XVI. wieku Żarnowiec przestaje być widownią życia politycznego; kronika miejscowa przeto nie obfituje w wydarzenia historyczne, i mieścinę tę pomijano by odtąd w kartach dziejów ojczystych, gdyby nie nawałnica szwedzka, która, ogarnąwszy w połowie XVII. stulecia całą niemal Rzeczpospolitę, dotarła do tego zakątka. Nieprzyjaciel zdobywszy szturmem zamek, pali i plondruje miasto. W 1794 roku, w dobie poprzedzającej bitwę pod Szczekocinami obozują tu wojska pruskie pod komendą generała Tavratu, rozlokowane wzdłuż rzeki Policy. W dniu 3. czerwca 1794 roku przybywa w te strony i sam król pruski Fryderyk Wilhelm II. i kwateruje się we dworze w Woli Libertowskiej [3]), odległym o 2 wiorsty od miasta.

Do najważniejszych wydarzeń miejscowych należy też zaliczyć pobyt w tym mieście znanego poety i polityka amerykańskiego Joela Barlowa, posła Stanów Zjednoczonych, delegowanego do Napoleona I. Zmarł on w Żarnowcu w dniu 26. grudnia 1812 roku, podążając zapewne do Wilna na spotkanie tego monarchy. Jakkolwiek Barlow został, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, pochowany na miejscowym cmentarzu, grobu jego nie zdołano odnaleźć, pomimo usilnych poszukiwań, przedsięwziętych przed kilku laty przez Stany Zjednoczone, pragnące przewieźć szczątki wielkiego męża do ojczyzny. Jedyną wybitniejszą jednostką, jaką wydało miasto Żarnowiec, jest Grzegorz Koszarski, początkowo kanonik katedralny krakowski, później zaś słynny kaznodzieja kalwiński, urodzony około 1528 roku, znany powszechnie pod nazwiskiem Grzegorza z Żarnowca.

---

[1]) Patrz przywilej o mostowem.

[2]) Pierwszego starosty żarnowieckiego, który objął starostwo w 1545 roku.

[3]) Wspomina o tem Tadeusz Korzon w monografii Kościuszki.

ROZDZIAŁ I.

Starostwo żarnowieckie. — Terytoryum tego starostwa. — Tenuta Żarnowiec. — Czy istniała kasztelania żarnowiecka? — Dochody starostwa. — Powinność włościan. — Czynsze i daniny. — Przejście starostwa do skarbu i rąk prywatnych. — Czy Jan Popławski był starostą żarnowieckim?

Ziemia zarnowiecka nosi od XVI. wieku nazwę starostwa żarnowieckiego. Starostwo to obejmowało prócz miasta Żarnowca wsie Czubrowice, Sierbowice, Szyce. Dzwonowice, Wierzbicę, Szypowice. Kleszczowę, Chlinę, Kąpiele, Łany, Koryczany, Wolę Libertowską czyli Libertową. Hotolę, Otolię czyli Otolę. Małyszyce i Jeziorowice, położone w powiecie olkuskim, oraz wioski Jeżówkę, Przybysławice i Rzędowice czyli Zendowice, zaliczone obecnie do powiatu miechowskiego. Jakkolwiek trudno ściśle określić granice rzeczonego starostwa, z powyższych jednakże nomenklatur wywnioskować można. iż zajmowało ono pokaźny szmat ziemi (około 1150 włók). ciągnący się na południowy wschód od Sierbowic ku Rzędowicom, długości 30 wiórst i szerokości 14 wiorst od Jeziorowic do Jeżówki. Zanim przejdę do starostów żarnowieckich, winienem zaznaczyć, że starostwo to nie było grodowe. to jest, że starostowie żarnowieccy (jak wszyscy starostowie niegrodowi w Rzeczypospolitej) nie posiadali władzy sądowo egzekucyjnej. będąc li tylko tenutaryuszami czyli dożywotnimi posiadaczami dóbr koronnych, Żarnowiec zaś zaliczonym był administracyjnie do starostwa grodowego Nowo-Korczyńskiego.

Sądząc z pewnych dokumentów sięgających XVI. wieku. możnaby sądzić, że w Żarnowcu przed starostwem istniała kasztelania. A mianowicie Zygmunt I. nadmienia w jednym z przywilejów [1]). iż o biedzie, jaka panuje w tem mieście. dowiedział się od Stanisława Stadnickiego, kasztelana żarnowskiego. czy też żarnowieckiego (żarnoviensis. bowiem może znaczyć żarnowiecki i żarnowski), będącego o jednym czasie starostą Nowo-Korczyńskim. Zdawało by się, iż wyraz żarnoviensis znaczy w danym razie żarnowiecki. Jakiż bowiem mógł istnieć stosunek pomiędzy kasztelanem żarnowskim a miastem Żarnowiec. Cóż go obchodziły losy tego miasta. Zkąd wiedział o panującej tam biedzie. Gdy natomiast z porządku rzeczy wynika. że kasztelan żarnowiecki mu-

[1]) Przywilej o propinacyi z 1540 roku, anneksa Nr. 5.

siał wiedzieć co się dzieje w mieście Żarnowcu. Trafność powyższych wywodów pobija ta jedna okoliczność, że Stadnicki, będąc kasztelanem „zarnoviensis“, piastował jednocześnie urząd starosty grodowego nowo-korczyńskiego i występował w danym razie nie jako kasztelan lecz jako starosta. Widzimy bowiem, że król Zygmunt I. nakazuje w tym samym przywileju staroście nowo-korczyńskiemu przestrzegać, aby Żarnowianie mogli korzystać z nadania monarszego, nie zwracając się w tym względzie do kasztelana żarnowieckiego. Inne dokumenty z tej samej epoki wspominają o kasztelanie żarnowskim, gdy o kasztelanii żarnowieckiej nigdzie wzmianki niema. Oczywistem jest zatem, że Stanisław Stadnicki był kasztelanem żarnowskim, nie zaś żarnowieckim.

Pierwszym tenutaryuszem żarnowieckim, cytowanym w dokumentach [1]) jest Andrzej Gnoienski, starosta nowomiejski, tudzież burgrabia krakowski, dzierżący to starostwo już w pierwszej połowie XVI. stulecia. Położył on nie małe zasługi dla miasta, wyjednawszy u króla Zygmunta Augusta zredukowanie do połowy wszelkich ceł pobieranych od mieszczan żarnowieckich [2]). Po śmierci zmarłego bezpotomnie Gnoienskiego, starostwo żarnowieckie otrzymuje kasztelan krakowski Seweryn Bonar. Pod koniec XVI. wieku przechodzi ono w posiadanie znakomitego i wielce zasłużonego krajowi rodu Koniecpolskich, którego pierwszym przedstawicielem na zamku żarnowieckim jest Aleksander Koniecpolski. Po nim dziedziczy niejako starostwo syn jego Stanisław Koniecpolski, wówczas wojewoda sandomierski i hetman polny koronny, zięć bohatera z pod Cecory i ceduje je około 1620 roku Jerzemu ks. Zbaraskiemu, poprzednikowi swemu na kasztelanii krakowskiej. Po śmierci Jerzego Zbaraskiego, ostatniego potomka tego rodu, starostwo żarnowieckie obejmuje Jan Tęczyński, wojewoda krakowski, po nim Marcin Wybranowski, burgrabia krakowski, wreszcie Paweł Działyński, wojewoda pomorski. W 1640 roku starostwo przechodzi drogą cessyi w ręce Aleksandra Grotusa hr. Tarnowskiego, kasztelana kijowskiego i małżonki jego Maryanny z Nadoła, córki kasztelana warszawskiego. Po śmierci Tarnowskich starostwo to otrzymuje Stefan Bidziński, strażnik wielki koronny, wojewoda sandomierski, towarzysz wypraw Jana Sobieskiego, jeden z tych, co jak Czarnecki „nie z soli ani z roli, ale z tego, co ich boli“ — urośli.

---

[1]) Lustracya starostwa żarnowieckiego z 1545 roku.

[2]) Patrz przywilej z roku 1555, anneksa Nr. 7.

Bezpośrednim następcą Bidzińskiego na zamku żarnowieckim jest Franciszek Wielopolski, wojewoda krakowski i generał Małopolski, siostrzeniec królowej Maryi Kazimiery, małżonki Jana Sobieskiego, który w roku 1711 ceduje to starostwo na rzecz żony Anny z Lubomirskich, córki hetmana wielkiego koronnego, a wnuczki Jerzego Lubomirskiego, słynnego marszałka koronnego z czasów Jana Kazimierza (Sigillita T. 16).

Anna Wielopolska wyświadcza miastu Żarnowiec pewną przysługę, usuwając na prośby mieszczan, konsystującą tam chorągiew dragońską; żołnierze bowiem krzywdzili mieszczan i przeszkadzali im w handlu, rozbijając kramy i szynki [1]). Po Annie Wielopolskiej dziedziczy starostwo, syn jej Hieronim Wielopolski, generał-lejtenant wojsk koronnych i zostawia je w spadku małżonce swej Urszuli z Potockich.

Wakujące po śmierci Wielopolskiej starostwo żarnowieckie otrzymuje w 1783 roku od króla Stanisława Augusta, Franciszek ks. Sułkowski, generał inspektor wojsk koronnych (Metryki kanclerskie T. 76 str. 115), i ceduje je wkrótce Piotrowi Ożarowskiemu, kasztelanowi wojnickiemu, konsyliarzowi konfederacyi Targowickiej, który zostaje z czasem z ramienia tejże konfederacyi hetmanem wielkim koronnym. Ostatnimi wreszcie tenutaryuszami starostwa żarnowieckiego są Kacper i Teodora Walewscy.

Starostwo zarnowieckie dało w 1765 roku 23.103 złp. 24 gr. $5^1/_3$ szel. intraty. Dochód powyższy osiągnięto nie tylko z gospodarstwa rolnego na folwarkach starościńskich i dzierżawy dziesięciu młynów wodnych, należących do starostwa, lecz też w znacznej części z danin i czynszów, opłacanych nie tylko przez poddanych starostwa i mieszczan żarnowieckich, ale także przez niektóre wioski, należące do klasztorów jędrzejowskiego i miechowskiego. Wioski te opłacały pierwiastkowo do końca XVII. wieku czynsze pieniężne w kwocie następującej:

a) należące do klasztoru Cystersów św. Andrzeja:

1) Potok	. . .		18 gr.
2) Niegosławice	.	1 złp.	2 gr.
3) Przyłęk	. . .		8 gr.
4) Węgleniec	. . .		4 gr.
5) Nawarzyce	. .	1 złp.	10 gr.

[1]) Lustracye starostwa podają nam skargi zanoszone w tym względzie do starościny i postanowienia jej o usunięciu chorągwi.

6) Latczyn		8 gr.
7) Łysaków	5 złp.	—
Ogółem	8 złp.	20 gr.

b) do klasztoru miechowskiego:

1) Wolica	8 złp.
2) Ołudza	24 złp.
3) Uniejów	12 złp.
Ogółem	44 złp.

W XVIII. wieku wioski klasztorne nie opłacają już czynszów, lecz dają natomiast daninę w zbożu [1]) (żyto i owies) w ilości określonej poniżej.

a) należące do klasztoru św. Andrzeja:

	korcy żyta	korcy owsa
1) Przyłęk	4	9
2) Niegosławice	15	30
3) Nawarzyce	10	20
4) Potok	2	4
5) Węgleniec	1	2
6) Latczyn	2	4
7) Łysaków	5	10
Ogółem	39	79

b) do probostwa miechowskiego:

	korcy żyta	korcy owsa
1) Wolica	7 3/4	15 1/2
2) Ołudza	11 3/4	23 ½
3) Uniejów	7 3/4	15 1/2
Ogółem	27 1/4	54 1/2

Jaką drogą i z czyjej inicyatywy nastąpiła zamiana czynszów pieniężnych na daniny zbożowe, o tem lustracye nie wspominają. O czynszach pieniężnych z wiosek klasztornych wspomina poraz ostatni lustracya starostwa żarnowieckiego z 1660 roku; gdy o daninach w zbożu znajdujemy wzmiankę dopiero w lustracyi z 1756 roku.

Dochód otrzymany z rolnictwa, zwłaszcza w pierwszych wiekach istnienia starostwa (XVI. a XVII. stuleciu) był minimalny,

[1]) Daninę w zbożu w wyznaczonej ilości pobierano jeszcze w 1789 roku.

jeśli sądzić o nim można po wydajności zboża, jaką wówczas notowano. Na gruntach względnie urodzajnych (w Woli Libertowskiej, Otoli i Rzędowicach) pszenica i żyto dawały po $1\frac{1}{2}$ ziarna, jęczmień i owies po dwa, groch i tatarka po 1 ziarnie. [1])

Jeśli przy takich warunkach gospodarstwo rolne nie dawało deficytu, to tylko jedynie dzięki temu, że i uprawa roli odbywała się bez wszelkiego nakładu. Wszelkie bowiem roboty w zakresie rolnictwa spoczywały na barkach włościan, odrabiających pańszczyznę i opłacających niezależnie od tego czynsze i daniny na rzecz starosty.

Jeśli rzucimy okiem na całokształt stosunków pańszczyźnianych w starostwie żarnowieckiem, zauważymy, że włościanie poszczególnych wsi obciążeni byli bynajmniej nierównomiernie. Norma poborów jest dla każdej wsi odmienną i niezawsze proporcyonalną obszarowi działów kmiecych. W początku XVI. wieku kmieć z Woli Libertowskiej, osiadły na całkowitym łanie, płaci tylko o 8 denarów czynszu więcej od półrolnika z Łan lub Koryczan, t. j. 4 gr. 8 denarów, gdy kmiecie z Chliny, posiadający w 35 dwadzieścia pięć łanów gruntu mniej urodzajnego niż w Woli, opłacają po 12 groszy każdy. Zaznacza się to jeszcze jaskrawiej w późniejszej dobie, kiedy przy innych opłatach absolutnie identycznych półrolnik z Woli daje 13 korcy spu (w tem korzec pszenicy), a sąsiad jego z Łan 4 korcy owsa. Tego rodzaju anomalie znajdujemy i w rozkładzie robocizny. Tu do pokrzywdzonych należą kmiecie z Małyszyc, odrabiający w XVIII. stuleciu po 5 dni w tygodniu (z łana i półłanka), gdy inni poddani starościńscy pracują tylko po jednym dniu. W pierwszej połowie XVI. wieku spotykamy objaw, świadczący o skupie robocizny; kmiecie robót pańszczyźnianych w owym okresie nie odrabiają, płacą natomiast czynsze. W rzędzie tych ostatnich figuruje i opłata tytułem „robocizny“, obowiązująca wprawdzie tylko w jednej wsi Łany, lecz i w innych wioskach nie ma wzmianki o pańszczyźnie. W końcu tegoż stulecia kwestya ta zostaje uregulowana w ten sposób, że kmiecie z Koryczan i Czubrowic opłacają po groszu i po 7 „robocizny“, pozostali zaś odrabiają po 6 dni na rok. W XVII. stuleciu większość kmieci starościńskich odrabia po dwa dni w tygodniu, po trzy dni pracują kmiecie z Przybysławic, po 4 zaś z Jeziorowic. Czubrowiczanie natomiast wolni są od robocizny. Od 1650 roku ogólnie przyjętą normą robocizny są trzy dni w tygodniu.

[1]) Wykaz wydajności wzięty z lustracyi z 1620 roku.

Norma ta w następnem stuleciu zredukowaną zostaje do jednego dnia tygodniowo. Pięciodniowa robocizna obowiązuje wyjątkowo w Małoszycach.

Pewnego rodzaju robocizną na wydział była „oprawa", polegająca na obowiązku przędzenia sześciu łokci płótna do dworu, obowiązująca wyłącznie kmieci i to dopiero w XVIII. wieku.

W okresie tym przybywają do powinności indywidualnych, odrabianych od posiadanego gruntu przez poszczególnych jego posiadaczy, powinności ogólne, obowiązujące ogół poddanych i odbywane przez nich w miarę potrzeby, do nich należą: „szarwarki (bez dnia) do chędożenia rzeki na młyn idącej", kolejna stróża na zamku i dwie „powaby" jedna do oziminy, druga do jarego żniwa. Powinność podwoda, polegająca na przywożeniu soli z Wieliczki, obowiązywała jedynie kmieci z Kąpiel i to tylko w XVI. i XVII. wieku. [1])

Wacław Jaskłowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Z początkiem XVIII. wieku wieś ta została oczynszowana.

KRONIKA LITERACKA.

Franciszek Duda. Rozwój terytoryalny Pomorza polskiego. (Wiek XI.—XIII.) Z mapą. W Krakowie, Akademia Umiejętności. Nakładem funduszu Nestora Bucewicza 1909.

Piśmiennictwo polskie o Pomorzu i Kaszubszczyźnie pozostaje jeszcze w pieluszkach, podczas gdy Niemcy, *beati posidentes*, mogli się poszczycić bogatem piśmiennictwem o Pomorzu. Polscy badacze zajmowali się głównie gwarami pomorskiemi czyli kaszubskiemi, dzieląc się na dwa obozy. Jeden obóz, składający się z: Brücknera, Karłowicza, Łęgowskiego-Nadmorskiego, Biskupskiego i innych, stwierdził tożsamość narzeczy kaszubskich z polszczyzną, drugi zaś, idąc za przewodem separatyzmu narodowego dr. Cenowy, prawi o odrębności językowej Kaszubów, względnie Pomorzan. Separatyzmu językowego głównym przedstawicielem jest Ramułt, autor słownika kaszubsko-polskiego. Na polu dziejopisarstwa błyszczą u nas tylko nazwiska: Ks. Kujota i W. Kętrzyńskiego, których prace o Pomorzu stoją na równi z pracami niemieckich badaczy, lub też, pod niektórym względem, je przewyższają. Podczas gdy ks. Kujot i W. Kętrzyński tworzą główny filar u nas dziejopisarstwa pomorskiego, posiadają Niemcy w tym zakresie wydatny poczet pierwszorzędnych badaczy uczonych, na których czele stoją: Quandt, Barthold, Voigt, Perlbach, Toeppen, Klempin i Hasselbach. Znane roczniki wydawanych w Szczecinie „*Baltische Studien*“ a w części „*Westpreussische Monatsschrift*“ tworzą prawdziwy skarbiec prac historycznych o Pomorzu i zachodnio-pruskiej Kaszubszczyźnie. Tak samo na polu pomorsko-kaszubskiej etnografii posiadają Niemcy wielu pracowników, my zaś prócz książeczki ks. Go-

łębiowskiego o rybakach helskich i urywków z mojego zbioru podań i opowieści kaszubskich w kilku czasopismach — całość spoczywa w mojej tece z powodu braku nakładcy — prawie nic nadto nie posiadamy, gdyż prace Parczewskiego i Czesława Lubińskiego właściwie w ten zakres nie wchodzą.

Obojętność nasza wobec Pomorza i Kaszubszczyzny idzie tak daleko, iż dotychczas nie posiadamy nawet podręcznika polskich nazw miejscowych na Pomorzu, wskutek czego nasi pisarze zniewoleni są używać niemieckich nazw miejscowych, które po największej części są niedorzecznemi przekręcaniami i wykoszlawieniami pierwotnych historycznych polskich nazw miejscopisnych. Odnalezienie tych przy obfitym materyale starych dokumentów pomorskich, wielokrotnie opracowanych, nie przedstawiałoby nawet zbyt wiele trudności. Od dziejopisarza lub etnografa polskiego trudno żądać, żeby on w toku swej pracy zajmował się tego rodzaju badaniami, zwłaszcza, iż w niej może przychodzić znaczna liczba nazw miejscowych i następnie takie badania dla własnego użytku spowodowałyby rodzaj chaosu, gdyż n. p. każdy historyk z osobna, nie będąc językoznawcą, mógłby z nieprawidłowo pisanych a często przez cudzoziemców przekręcanych nazw miejscowych w dokumentach, inaczej wyprowadzać pierwotne nazwy miejscowe polskie, z czego powstałoby tylko zamieszanie. Sprawą tą zająć się może tylko polska instytucya naukowa, a w pierwszym rzędzie byłaby powołaną do tego Krakowska Akademia Umiejętności.

Wobec zaniedbania Pomorza i Kaszubszczyzny w naszem piśmiennictwie naukowem, powitać należy z szczerą radością doskonałą pracę Fraciszka Dudy p. n. „*Rozwój terytoryalny Pomorza polskiego*“, będącą dla siebie całością a tworzącą, podług zapowiedzi autora, pierwszy rozdział „pod samodzielnym tytułem“ szeroko pomyślanego dzieła o „Pomorzu polskiem“, w którem autor po określeniu granic politycznych w ogłoszonej swej pracy, zamierza w dalszym toku określić granice dyecezyalne tego kraju, „ustalić“ okręgi administracyi politycznej t. j. województw, kasztelanij i w końcu roztrząsnąć stosunki ekonomiczno-społeczne, w co wchodzi między innemi ludność i wybitniejsze rody pomorskie.

Autor z pochodzenia Szlązak, *homo novus*, wprowada się odrazu znakomicie do naszego dziejopisarstwa, lecz jako samoistny, krytyczny badacz, który nie przysięga na — *verba magistri*, lecz sam bystrem, logicznem wnioskowaniem usiłuje dociekać prawdy, prostując miejscami w swej pracy mylne interpretacye dokumentów przez niemieckich uczonych. Quandta, Perlbacha i Klempina, jakoteż wnioski ich, oparte na

tej interpretacyi, czego w kilku miejscach świetnie dokonuje. Jako rzadka zaleta u młodego dziejopisarza, ujawnia się u niego doskonała forma naukowa i nadzwyczajna ścisłość przedmiotowa a równie odznacza go należyte opanowywanie materyału, jako też zręczność i bystrość sądu, co pozwala mu nawet przy braku dostatecznego materyału, albo przy niejasności dokumentu, dochodzić do „przypuszczalnych“ konkluzyj, trafnie uzasadnionych, co razem wzięte uprawnia do rokowania mu świetnej przyszłości na polu dziejopisarskiem. Jedyny zarzut, jaki mu zrobić można, polega na niezupełnej jasności wysłowiania się pod względem językowym, co tu i ówdzie ujawnia się u niego, jako też na zbytecznem powtarzaniu miejscami jednej i tej samej rzeczy, co, razem wzięte, niknie prawie wobec jego dodatnich stron i wielkich zalet.

Autor dzieli Pomorze w granicach dzisiejszej prowincyi pruskiej na dwie części, mianowicie na: *Pomorze słowiańskie*, odpowiadające terytoryalnie mniej więcej temu, co Niemcy zowią *Westpommern* lub *Vorder-Pommern*, i na *Pomorze polskie*, zwane przez Niemców *Ostpommern* albo *Hinter-Pommern*, obejmujące mniej więcej dzierżawy księcia Świętopełka na Gdańsku, syna Mszczuja I., ostatnie więc z dodaniem dzisiejszej prowincyi pruskiej Prusy Zachodnie, krom należącej do nich ziemi lubawskiej i chełmińskiej. Nazwy te powinny ustalić się naukowo przynajmniej u nas. Autor bowiem wobec nieustalonych nazw u Niemców dla obydwu połów Pomorza, uzasadnia bardzo trafnie użyte przez siebie nazwy.

Jak napis pracy wskazuje, przedmiotem jej jest tylko Pomorze polskie.

Bolesław Chrobry posiadał całe Pomorze, odzyskiwane później częściowo przez Bolesława Śmiałego, Władysława Hermana i głównie przez Bolesława Krzywoustego, który przez mniej więcej 30 lat toczył wojny o posiadanie Pomorza, z którego w ciągu swych wojen przyłączył trwale do Polski wschodnią i północną część ziemi nakielskiej z Nakłem, Czarnkowem, Wieleniem i Drzeniem, jako też kasztelanię wyszygrodzką z Wyszygrodem, czem granicę Pomorza z Polską wysunął na północ od pierwotnej granicy, jaką tworzyła linia rzeki Noteci.

Podług Quandta pochodzi ród książąt pomorskich od Zmysła, małopolskiego Gryfity, którego ustanowił Bolesław Chrobry wojewodą na podległem sobie Pomorzu. Ród ten już w XI. wieku szeroko się rozrósł. Jedna jego gałęź panowała w Gdańsku, druga starsza pozostała na Pomorzu słowiańskiem. Grodem naczelnym jej za czasów św. Ottona był Bielgard nad Persantą. Z tej gałęzi pochodzili też Raciborzyce, panujący jako książęta na Sławnie,

Słupsku, Szczytnie i Raciążu, których dzierżawy posiadł w pierwszej połowie XIII. wieku Świętopełk książę gdański. W czasie XI.—XIII. wieku istniał na Pomorzu słowiańskiem cały szereg dynastów *panów* książęcego domu.

Pomorze polskie składało się z ziem: słupskiej, sławińskiej, raciążskiej, szczytnieńskiej, części nakielskiej, nowskiej, tymowskiej, świeckiej, gniewskiej, gorędziejskiej, goręcińskiej, wyszogrodzkiej, perśnieńskiej, chmielnieńskiej, puckiej, gdańskiej, starogardzkiej (nad Wieszycą), garczyńskiej aż do Tczewa, zowiącego się pierwotnie Lubieszowem. Ziemia białgardzka nad Persantą należała również przez lat 30 do dzierżaw Świętopełka, autor jednak nie zalicza jej do Pomorza polskiego, równie jak ziemi wyszogrodzkiej, zespolonej z Polską.

Około połowy XIII. wieku zaczęli krzyżacy wdzierać się w wschodnią część Pomorza polskiego, zajmując część wschodnią Wielkiej Żuławy (malborskiej) aż po rzekę Taję (*Tiege*), jako też Żuławę kwidzyńską (*Marienwerder*) i zantyrską. Za Mszczuja II. (1266—1294) zabrali krzyżacy ziemię gniewską, położoną na lewym brzegu Wisły.

Po śmierci zmarłego w r. 1220 Mszczuja I. nastąpił podział Pomorza polskiego pomiędzy synów jego. Najstarszy Świętopełk dostał Gdańsk. Warcisław Świeć. Ci dwaj, jako najstarsi, otrzymali naczelne grody w kraju, dwaj młodsi zaś bracia Racibor i Sambor przydzieleni zostali starszym: pierwszy Świętopełkowi, który wyznaczył mu Białgard nad Łabą i Chmielno; drugi Warcisławowi, który dał mu Lubieszów, Gorzędziej, Perśnię i Goręcin. Tym sposobem powstały na Pomorzu polskiem 4 dzielnice jako księstwa udzielne, istniejące w pierwszej ćwierci XIII. w. jako województwa, mianowicie: Gdańsk, Świec i tym podporządkowane, chociaż z ich terytoryów wydzielone: Lubieszów (Tczew) i Białgard nad Łabą.

Słupsk i Sławno z Raciążem i Szczytnem tworzyły osobne księstwa pod rządami Raciborzyców, drugiej linii książąt na Pomorzu słowiańskiem. Świętopełk zajął te księstwa, przyłączając je do swoich dzierżaw.

Autor dzieli dzieje Pomorza polskiego na dwie części. Okres pierwszy sięga czasów Świętopełka do mniej więcej r. 1226, kiedy Pomorze było zależne od Polski, podlegając jej zwierzchnictwu, drugi obejmuje czasy jego niezależności pod panowaniem własnej dynastyi do r. 1244. Okres od r. 1244—1309, t. j. do czasu zaboru Pomorza przez krzyżaków, określa autor jako przejściowy. Kazimierz Jagiellończyk odzyskał dla Polski Pomorze polskie, przyłączając na podstawie traktatu pokojo-

wego toruńskiego Prusy królewskie (zachodnie) na zasadzie unii do Polski. Autor pisze: „Naleciałości obcych Polska tu wchłonąć nie zdołała (po przyłączeniu Prus królewskich)... Jakże te czasy różne od czasów Bolesława Chrobrego, kiedy to Polska z nieprzepartą siłą dążyła do opanowania wybrzeży Bałtyku. Czuli zapewne ct ludzie, że naród potrzebuje oddechu na morze, względnie zabezpieczenia swego bytu przez osiągnięcie granic naturalnych... Bardziej odczuwać musieli fakt, że ci wszyscy: Kaszubi, Słoweńcy, Lutycy i Obotryci, to tylka odmiana ich własnego szczepu. W samej rzeczy, jeżeli eksploratorowi w. IX. Wulfstanowi cała Słowiańszczyzna zachodnia od Szlezwiku aż do dorzecza Wisły przedstawiała się jako jedna, oznaczona przez niego nazwą „Wenedów“, to można to przyjąć z tem zastrzeżeniem, że w obrębie tego plemienia istniały co najwyżej tylko pewne odcienia językowe. Ale w takim razie, gdy gdzieś w obrębie tego terytoryum powstały zawiązki organizacyi państwowej, to z tego punktu siłą rzeczy musiała wyjść akcya do politycznego podboju i zjednoczenia reszty. I stało się, że taka organizacya, zdolna do działania zdobywczego, utworzyła się najwcześniej w Wielkiej czy Starej Polsce (Wielkopolsce), która z natury rzeczy była do takiego działania powołaną, stanowiła bowiem ośrodek geograficzny wspomnianego obszaru Słowiańszczyzny zachodniej.“

Nazwa Pomorze jest ściśle ziemiopisna dla ziem, rozciągających się od porzecza Wisły na wschodzie, zaś po obydwu brzegach dolnej Odry na zachodzie, na południu sięgających biegu Noteci a na północy dotykających Bałtyku. Za czasów Krzywoustego przedstawia się Pomorze jednolicie, lecz już w XIII. w. zaczęły się wytwarzać większe indywidualności polityczne, których ogniskiem było porzecze dolnej Wisły i dolnej Odry. Trzecią organizacyą państwową było państwo Raciborzyców na terytoryum, posiadającem rodzaj oddzielności w dorzeczu rzek: Słupny (Stolpe), Wipery (Vettra) i Warty (Grabow), biorących początek od pomorskiego działu wód a wpływających bezpośrednio do Bałtyku. Państwo to było „czemś przejściowem między wschodem i zachodem Pomorza“ a jako takie przedmiotem pożądliwości dla panów na Szczucinie i na Gdańsku, stając się ich zdobyczą w połowie XIII. w.

Ciekawe podania zawiera praca Dudy o ruchomości nazw: Pomorze, Kaszubia i Kaszubi. Nazwa „Pomerania“ przesuwała się z zachodu na wschód. Książęta Pomorza słowiańskiego przestali się tytułować mniej więcej w pierwszej ćwierci XIII. w. *Duces Pomoranie*, przyjmując natomiast tytuł: *Duces Slauie*, w celu odróżnienia swego państwa od państwa Świętopełka, który wówczas począł się stale tytułować *Dux Pomoranie.* Z końcem XIII. w. książęta pomorsko-słowiań-

scy zawładnęli Białgardem nad Persantą, dodając do *Duces Slauie et Cassubie*

Około XIII. w. posiadały nazwy: *Pomerania superior, Pomerania inferior i Cassubia* określone znaczenie. *Pomerania superior* oznaczała wówczas księstwa: Gdańsk, Świec, Tczew i Białgard nad Łabą; *Pomerania inferior* zaś ziemie: słupską, sławińską, raciąźską i szczytnieńską, wszystko zaś dalej na zachód zwano Kaszubią. Nazwa ostatnia obejmowała nawet Meklenburgię, oznaczała więc rozległe ziemie. Zaraz na początku drugiej połowy XIII. w. doznała ona pewnego ścieśnienia i przeniesienia. W tym czasie bowiem widzimy, iż nazwa Kaszub była przylgnęła w szczególności do ziemi białgardzkiej w dorzeczu Persanty, posuwając się następnie zwolna ku wschodowi. Dziś obejmuje ona głównie ludność północnej części Prus zachodnich.

Co do samej nazwy: Kaszuba, Kaszubi, twierdzą historycy pomorscy, iż było to przezwisko, nadane ludności Pomorza słowiańskiego przez Polaków i Pomorzan polskich. Kadłubek, piszący przy schyłku XII, w., nazwy tej nie używa. Dopiero w *Kronice wielkopolskiej*, z czasu połowy XIII. wieku, pojawia się ona, mając, podług autora, „określone znaczenie“, które to „określenie geograficzne jest rozciągłe“. Podług tej *Kroniki* mieszkali na zachód od Kaszubów Drewlanie w okolicach Bukowa czyli Lubeki, Hamburga i Bremy. Zatem zachodnia ich granica byłaby dość ściśle oznaczoną. Granicy wschodniej *Kronika* nie wymienia, lecz autor, na podstawie porównania odnośnych miejsc *Kroniki*, jako też przekonywująco logicznego kombinowania i wnioskowania przy pomocy *Roczników kapituły poznańskiej*, zapisków klasztoru bukowskiego i innych dokumentów, dochodzi do wniosku, że zachodnia granica Sławna i Szczytna tworzyła wschodnią granicę ówczesnej Kaszubii, obejmującej ztąd dalej na zachód wszystko aż po kraj Drewlan. W r. 1247 wymieniono przygodnie Barnima I., księcia szczecińskiego i Warcisława III. w r. 1529 *duces Slauorum seu Cassubarum*. W r. 1248 zowie Świętopełk, książę gdański. Meklenburgię Kaszubią, jak to zgodnie stwierdzają Perlbach, Quandt i Klempin. W czasie od roku 1230—1290 używają tytułu książęta pomorsko-słowiańscy: *Duces Pomeranorum*, rzadko: *Slauorum*, następnie przeważnie: *Slauorum*, a w ostatnim okresie tego czasu: *Slauorum et Cassubie*. Barnim I., książę szczeciński, używał od roku 1253 czasem pieczęci z napisem: *Dux Slauorum et Cassubie* a w r. 1267 posługiwał się także tytułem tak samo opiewającym. Syn jego, Bogusław IV., prawie stale używał tego tytułu. Klempin i Quandt twierdzą, iż fakt ten łączy się z posiadaniem przez nich Białgardu nad

Persantą, zwanego dokumentarnie w r. 1289 *Belgarth Cassubie*, albo *Bilgarth in Cassubia*, o którego posiadanie wadzili się pomiędzy sobą książęta Pomorza słowiańskiego i polskiego.

Właściwym przedmiotem pracy Dudy jest określenie granic Pomorza polskiego, jak się one rozwijały w ciągu okresu czasu od XI. do do XIII. wieku. Autor wywiązuje się z tego zadania świetnie, prostując kilkakrotnie mylne podania i twierdzenia historyków niemieckich.

Wobec sąsiedztwa z krzyżakami i prawie ciągłych wojen, to z nimi, to z polskimi książętami dzielnicowymi, to znowu z własnymi książętami dzielnicowymi, granice Pomorza polskiego ulegały ciągłym zmianom. Chociaż Pomorze polskie za Świętopełka doszło do szczytu swej potęgi państwowej i doznało rozszerzenia granic ku zachodowi przez przyłączenie do niego Sławna, Słupska, Szczytna i Raciąża, to znowu na wschodzie doznało uszczuplenia pierwotnego terytoryum ze strony krzyżaków, na południu zaś ze strony Polski. Zwierzchnictwo Polski nad Pomorzem trwało w pierwszej ćwierci XIII. w. nie tylko w stosunku do księstw Pomorza gdańskiego, lecz rozciągało się na państwo sławińskie i państwo Raciborzyców. Według *Kroniki wielkopolskiej* Leszek Biały uzyskał w r. 1206 panowanie nad Krakowem, Sandomierzem, Sieradzem i Pomorzem. Udaje on się w r. 1217 na Pomorze tam *negotiis... rite et provide ordinalis statuit loco suo capitaneum Swanthopelcum nomine, virum potentatem et strenuum.*

Autor wnioskuje słusznie, iż nie mogło tu chodzić o Pomorze gdańskie, którego Leszek był zwierzchnim panem, bo tam rządził wówczas ojciec Świętopełka Mszczuja I., który umarł dopiero w r. 1220. Zatem chodziło w pierwszym rzędzie o Słupsk. W tym okresie czasu, między 1211—1217, zajął Świętopełk Słupsk i został, jak z podania *Kroniki wielkopolskiej* wynika, zatwierdzony w jego posiadaniu przez zwierzchnika, Wielkiego Księcia Krakowskiego, jako *capitaneus*. Autor przypuszcza, że Świętopełk mógł wówczas zająć także Szczytno i Raciąż, Sławno zaś zajął daleko później, bo dopiero w czasie 1238—1240. Lecz Polska wykonywała zwierzchnictwo równie nad Sławnem, autor bowiem pisze o tem: Ostateczny wynik dociekania dotychczasowego jest taki: Około r. 1200 umiera Bogusław III., książę sławiński. Państwem tem rządzi następnie jako zwierzchnik i opiekun małoletniego syna Bogusława, Racibora II., Włodzisław Laskonogi. W r. 1205 król duński, Waldemar II. zabiera Słupsk i Sławno. Laskonogi zatrzymuje Raciąż, Szczytno i Nakło. Około r. 1213 Świętopełk pomorski odbija Słupsk Duńczykom, niebawem przypuszczalnie Raciąż i Szczytno zabiera Laskonogiemu. Około r. 1217 przybywa Leszek Biały na Pomorze, zatwierdza na rzecz Swietopełka poczynione przez niego zdobycze teryto-

ryalne i ustanawia go w ich obrębie swoim namiestnikiem, co nabiera tem więcej prawdopodobieństwa, iż Leszek Biały, pozostając w zwadzie z Laskonogim, mógł bardzo łatwo popierać Świętopełka przeciw Laskonogiemu, swojemu przeciwnikowi. Równie Władysław Odonicz, pozbawiony przez bratanka Laskonogiego swoich posiadłości w Wielkopolsce, złączył się z Świętopełkiem, pojmując za żonę jego siostrę Jadwigę. Odonicz pozostał mu wiernym w przyjaźni aż do śmierci. Z przymierzem Odonicza z Świętopełkiem łączy się historya Nakła w XIII. w., które do r. 1223 posiada Laskonogi. W tym roku Świętopełk pospołu z Odoniczem odbiera mu je wraz z grodami: Uście i Wieluń. Po śmierci Odonicza zdobywa Świętopełk Nakło napowrót. W r. 1243 odzyskują je synowie Odonicza a w dwa lata później dostaje się ono ponownie pod władzę Świętopełka, które odzyskuje dopiero w drodze układów z Świętopełkiem Przemysł I.

Ziemię białgardzką nad Persantą, lubo ona należała do państwa sławińskiego Raciborzyców i około lat trzydzieści będąc w posiadaniu Świętopełka, należała do jego państwa, autor nie zalicza do Pomorza polskiego, lecz do słowiańskiego. Dzieje państwa sławińsko-białgardzkiego łączą się z osobą ostatniego Raciborzyca Racibora II., którego Quandt uważa za syna Warcisława III., zaś prof. Balzer za ojca Bogusława III. i Dobrosławy, żony Bolesława, syna Mieszka Starszego. Autor odrzuca obydwa podania jako mylne, zgadzając się z Klempinem, iż Racibor II. był synem Bogusława III. Matką jego była nieznana z imienia córka Mieszka Starego, która w r. 1281 wyszła za mąż za Bogusława III. Siostrami jego były: Małgorzata Audacya, żona grafa zwierzyńskiego Henryka i „przypuszczalnie" Eufrozyna, pierwsza żona Świętopełka. Autor sądzi, że w r. 1229 książę szczeciński Barnim I. był w posiadaniu ziemi białgardzkiej nad Persantą, co opiera na dokumencie tegoż Barnima, zatwierdzającym klasztorowi Ioanitów posiadanie wsi: S t a r g a r t, Z a l o t i n o, C o l o, T y c h o w, S t r a c h ł o, W l i c o w o, C o c o l i a n o, C o z l o w, S a d l o w, C l e p i n o, G u m e n c e, L e c n i c c a (czytaj: Leknica) i G o g o l o w. Podczas gdy Quandt, Hasselbach i Klempin wyszukują te wsie na podstawie mylnej etymologii nazw miejscowych w okolicy Stargadu nad rzeką Inem na ziemi sławińskiej i wysnuwają z tego mylny wniosek, iż w rzeczonym czasie Sławno należało do dzierżaw księstwa szczecińskiego, autor odnajduje większość wymienionych w dokumencie Barnima wsi, nie na ziemi sławińskiej, lecz na białgardzkiej nad Persantą, z czego wniosek, że w r. 1229 nie Sławno lecz Białgard nad Persantą znajdował się w ręku księcia szczecińskiego, co też potwierdza jeszcze okoliczność, iż w pierwszej ćwierci XIV. w. potwierdzone jest komturstwo Ioanitów w miejscowości „S u c h a u",

„S u c h a m“, „S z u c h a n“, leżącej na ziemi białgardzkiej, z czego wynika na pewno, iż konturstwo musiało tam mieć odpowiednie wyposażenie. Możnaby mniemać, opierając się na pewnych wzmiankach w dokumentach, że już ojciec Barnima I. Bogusław II. i jego dziadek Bogusław I. posiadali ziemię białgardzką. Autor pisze o tem: „Są pewne wskazówki źródłowe na dowód, iż oni nie posiadali tej ziemi bez przerwy, tak, iż o nią musiały się toczyć peryodyczne walki między książętami głównej linii Pomorza słowiańskiego i sławiańskimi Raciborzycami, w których raz jedna, raz druga ze stron walczących tę ziemię posiadała... Około r. 1227 odzyskali prawdopodobnie Racibor II. i jego matka, Mieszkówna Sławno i Białgard nad Persantą, częścią z rąk Duńczyków, częścią na szkodę małoletniego Barnima I., który w dwa lata później wyparł Racibora z Białgardu... Ten udaje się wtedy do Świętopełka i Sambora nad Wisłą z prośbą o pomoc.“

Lecz Świętopełk nie mógł wówczas mieszać się do tej sprawy, będąc zniewolonym walczyć na kilku różnych frontach. Na wschodzie brał czynny udział w dziele misyjnem wśród Pomorzan i Prusaków, walcząc z nimi po stronie zakonu krzyżackiego. Wkrótce popadł w zatarg z braćmi swymi: Samborem i Raciborem (1237—1239), z Kazimierzem, księciem kujawskim (1227—1240), z biskupem włocławskim i równocześnie z krzyżakami, walcząc z nimi wszystkimi. Świętopełk walczył zwycięsko i wówczas prawdopodobnie zdobył Sławno, znajdujące się czasowo w ręku księcia szczecińskiego Barnima I. i jego stryjecznego brata, księcia dymińskiego, Warcisława III. Sławno wcielił Świętopełk około r. 1240 do Pomorza polskiego.

Pierwotnie składała się ziemia białgardzka z 4 powiatów, mianowicie: z białgardzkiego, szczecinkowskiego (N e u s t e t t e n), koszalińskiego i bobolickiego. Około r. 1130 miało, podług podania Quandta, przyjść do podziału tej ziemi na dwie równe części między braćmi; Warcisławem I. i Raciborem I., założycielem dynastyi książęcej na Pomorzu słowiańskiem i Raciborem I., protoplastą młodszej linii Raciborzyców na Białgardzie i Sławnie. Pierwszemu dostały się powiaty koszaliński i bobolecki; drugiemu białgardzki i szczecinkowski.

Autor, jak już powyżej zaznaczyłem, ziemię białgardzką a właściwie część jej, wchodzącą w skład państwa Raciborzyców, którą w drugiej połowie XIII. w. zwano Kaszubią w przeciwstawieniu do Pomorza polskiego, nie zalicza do tego Pomorza, określając jego g r a n i c ę z a c h o d n i ą linią, idącą od Bałtyku do jeziora Jamelskiego, ztąd dalej prawie prosto w kierunku południowo-wschodnim do miejscowości Bobolice, odtąd zaś brzegiem rzeki Gordy aż do ujścia w nią Dobrzynki.

Istnieje, pisze autor, na wschód od Korzalina, na lewym brzegu Niecy, wzgórze zwane od dawna Gołmem (Chełm, Gollenberg — do czego dodają, czy niewłaściwiej wnioskując z niemieckiej nazwy: Goleń albo Golin?). Wzgórze to leży na linii Jamelno-Bobolice. Jest to punkt dość wydatny, który dla historyków pomorskich (dla: Chr. W. Hackena, F. W. Barthołda, ks. Stan. Kujota i Ziekermanna) ma znaczenie granicznika zachodniego dla Pomorza polskiego. Mówią tedy, że Pomorze polskie rozciągało się od Gołma aż po Wisłę.

Lecz wschodnia granica Pomorza polskiego obejmowała pierwotnie spory kawał ziemi na prawym brzegu Wisły wzdłuż Niszeji gdańskiej i świeżej aż do miejscowości Lipa (Lieb), położonej nad rzeką Elblągiem (Elbing) na granicy ziemi leżańskiej, dalej szła granica od wschodu nad jeziorem Draznem i wschodnią linią graniczną Pomezanii, która, przed inwazyą Prusaków, cała należała do Pomorza gdańskiego, tak, iż dzisiejsze Prusy zachodnie, z wyjątkiem ziemi chełmskiej i lubawskiej, tworzyły część Pomorza polskiego po rzekę Osę na południu. Miejscowość Lipa stanowiła w r. 1220 granicę wchodnią, jak to potwierdza dokument Świętopełka, nadający przywilej handlowy miastu Lubece. Traktat pokoju, zawartego między Świętopełkiem a krzyżakami w r. 1248, ustanawia dalej na południu od Zantyra aż do Wyszogrodu jako granicę pomiędzy obydwoma państwami rzekę Wisłę, która też od tego czasu tworzy na tej przestrzeni wschodnią granicę Pomorza polskiego. Z tego samego dokumentu wynika, iż Świętopełk posiadał jeszcze pewien pas ziemi na prawym brzegu Wisły, o którego posiadanie krzyżacy wszczęli z nim właśnie wojnę.

Jako ostateczny wynik badań co do granicy wschodniej Pomorza polskiego ogłasza autor: „Terytoryum zawarte w granicach nieregularnego czworoboku między Wisłą-Nogacią-Elbingiem-jeziorem Draznem a działem wód między Dzierzgonią, Pasargą i Osą należało od IX. do końca XII. w. do Polski, jako część składowa prowincyi pomorskiej. Z końcem XII. w. lub na początku XIII. zajęli je Prusacy.“ Ślady krótkiego ich panowania i „przypuszczalnej“ kolonizacyi ujawniają się w pisowni niektórych nazw miejscopisnych i w pewnych naleciałościach gwary malborsko-lubawskiej.

Granica południowa Pomorza polskiego ulegała równie wielkim zmianom. Pierwotnie tworzyła ją linia Noteci z nieprzystępnemi bagniskami i nieprzebytym lasem, posiadająca silne znamiona granicy naturalnej. Dopiero Bolesław Krzywousty podczas trzydziestoletniej wojny z Pomorzanami począł wcielać grody pomorskie do Polski, bezpośrednio zdobywając je, mianowicie: Wieluń, Czarnków, Drzeń i trzy pomniejsze grody ziemi nakielskiej. Zdobywszy samo Nakło w r. 1109 nadał je

pierwotnie dynaście pomorskiemu, z którym przyszło później do sporu i do wojny, w której Krzywousty nie zdołał zdobyć Nakła, lecz wziąwszy Wyszogród, przyłączył ten do Polski. Tym sposobem zaczęła się granica polsko-pomorska posuwać na północ od linii Noteci.

Quandt twierdzi, iż na przyłączonej do Polski ziemi nakielskiej znajdowały się grody: Nakło. Wyszogród; Raciąż, Szczytno, Kamień, Wiszek i Proch, czemu sprzeciwia się ks. Kujot, podając, że Raciąż i Szczytno nigdy nie wchodziły bezpośrednio w skład Polski a co się tyczy ziemi nakielskiej, to tylko część jej południowa, zwana Krainą, wcieloną została do Polski.

Autor pisze o tem: „W r. 1225 dzieliła ziemię nakielską od Pomorza rzeka Dobrzynka od Kamienia aż po ujście do Gordy. Granica Pomorza polskiego na przestrzeni między rzeką Brdą a Gordą pozostała w latach 1225—1345 niezmienioną.“

Ziemia wyszogrodzka, podług autora, nigdy nie wchodziła do ziemi. Po przyłączeniu jej do Polski t. j. „Krainy“ włada nią w r. 1145 z nadania syna Bolesława Krzywoustego comes Janusz Świebodzic, poczem w latach 1232 i 1237 przechodzi pod władzą księcia pomorskiego Świętopełka. W okresie czasu 1243—1248 posiada ją aż do swej śmierci książę kujawski Kazimierz, poczem Wyszogrodem włada syn jego Ziemomysł aż do r. 1271 a po krótkiej przerwie odzyskują go synowie Ziemomysła: Leszek, Przemysł i Kazimierz. Odtąd stale pozostaje przy Kujawach.

Autor pisze: „Jeżeli powiat wyszogrodzki liczyć do Pomorza, to jako granica południowa Księstwa pomorskiego na przestrzeni między Wisłą a ujściem Kamionki do Brdy wypadnie sama Brda, t. j. granica południowa i zachodnia kasztelanii wyszogrodzkiej, jeżeli zaś liczyć go do Kujaw, to granicą tą będzie granica północna tej kasztelanii... W rezultacie można Wyszogród uważać za terytoryum przejściowe między Kujawami a Pomorzem polskiem.“

Chociaż *Rozwój terytoryalny Pomorza polskiego* jest pracą, wchodzącą w zakres geografii historycznej, zawiera on pomocniczo dużo roztrząsań i szczegółów ściśle dziejowych, a wydatność pracy powiększa dodana tablica genealogiczna książąt Pomorza słowiańskiego, państwa białgardzko-sławińskiego i Pomorza polskiego, oparta na samodzielnych badaniach, mapa Pomorza w 2 połowie XIII. w. i dwa samoistne dodatki, jeden pod napisem: *Stosunek pierwszego biskupa pruskiego Chrystyana do Pomorza,* drugi zaś zatytułowany: *Czy Zdzisława, żona Mszczuja I., była córką Mieszka Starego?* czemu autor na podstawie świetnie przeprowadzonego dowodu przeczy, wbrew odnośnym wywodom Perlbacha i prof. Balzera t. j. Perlbacha, twier-

dzącego, iż zięciem Mieszka Starego był Racibor, syn Bogusława I., księcia Pomorza słowiańskiego, i prof. Balzera, który jako tego zięcia wymienia w swojej *Genealogii Piastów* Mszczuja I., księcia na Gdańsku, widząc w jego małżonce Znisławie, córkę Mieszka Starego. F. Duda po krytycznem, wyczerpującem roztrząśnieniu źródeł, dochodzi do wyniku, że Znisława, żona Mszczuja I., nie była córką Mieszka Starego i że ten około r. 1181 wydał swą córkę nieznanego imienia za księcia Bogusława III., syna Bogusława II.

Jak już z samej, powyżej przytoczonej w zarysie treści wynika, wzbogacił Franciszek Duda nasze pomorskie dziejopisarstwo doskonałą pracą swojego rodzaju, która, gdy będzie wykonaną w całości podług planu, wyłuszczonego przez autora, stanie się nadzwyczaj cennem i jedynem dziełem, jakiego polskie piśmiennictwo z tego zakresu dotychczas nie posiada.

G. Smólski.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.